

DOKUMENTY

SĄD IDZIE!

STENOGRAM Z PROCESU
A. SINIAWSKIEGO I J. DANIELA
(A. TERCA I M. ARŻAKA).
MOSKWA, LUTY 1966.

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1966

DOKUMENTY

SĄD IDZIE !

STENOGRAM Z PROCESU
A. SINIAWSKIEGO I J. DANIELA

INSTITUT KSIĄŻKOTWÓRCZY

20-037, 1988, 1989, 1990, 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023, 2024, 2025

Wydawnictwo Literackie
ul. Krakowska 10
31-111 Kraków

BIBLIOTEKA « KULTURY »
TOM CXXVII

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par MAISONS-LAFFITTE (Yvelines)

DOKUMENTY

SĄD IDZIE!

STENOGRAM Z PROCESU
A. SINIAWSKIEGO I J. DANIELA
(A. TERCA I M. ARŻAKA).
MOSKWA, LUTY 1966.

Wstęp Hélène Zamoyskiej

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1966

KSIĄŻKI A. SINIAWSKIEGO (A. TERCA)
I J. DANIELA (M. ARŻAKA)
WYDANE PRZEZ INSTYTUT LITERACKI

- Terc Abram: *Sąd idzie. Co to jest realizm socjalistyczny?* Biblioteka „Kultury”, t. 46, 1959 r.
- Terc Abram: *Sud idiet*. Specjalny numer „Kultury” w języku rosyjskim, maj 1960 r.
- Terc Abram: *Opowieści fantastyczne*. Biblioteka „Kultury”, t. 68, 1961 r.
- Terc Abram: *Fantasticzeskije powiesti*. Biblioteka „Kultury” t. 70, 1961 r.
- Terc Abram: *Lubimow*. Biblioteka „Kultury”, t. 91, 1963 r.
- Terc Abram: *Myśli niespodziewane*. Biblioteka „Kultury”, t. 107, 1965 r.
- Terc Abram: *Pchenc*. „Kultura” nr 1/219-2/220, 1966 r.
- Arżak Mikołaj: *Ręce*. „Kultura” nr 9/167, 1961 r.
- Arżak Mikołaj: *Tu mówi Moskwa*. „Kultura” nr 1/171-2/172, 1962 r.
- Arżak Mikołaj: *Człowiek z Minapu*. „Kultura” nr 9/179, 1962 r.
- Arżak Mikołaj: *Odkupienie*. „Kultura” nr 4/198, 1962 r.
- Arżak Mikołaj: *Odkupienie i inne opowiadania*. Biblioteka „Kultury”, t. 120, 1965 r.

1966 D 1022

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1966



11. 985. 159

chw.

Oskarżenie rzucone przeciwko Siniawskiemu i Danielowi, że świadomie działali przeciwko swojej ojczyźnie jest być może tym, które najboleśniej rani wszystkich, którzy ich znali. To oskarżenie zostało odrzucone przez oskarżonych z wyjątkową odwagą, jak to widać wyraźnie z protokołu ich procesu; ponieważ jednak to ja im pomagałam, chciałam ze swej strony sprecyzować kilka punktów, które pozwolą lepiej zrozumieć ich stanowisko.

Siniawski i Daniel powierzyli mi los swoich utworów pod jednym warunkiem: że nie będą one opublikowane w wydawnictwach występujących przeciwko ich krajowi. Usiłowałam skrupulatnie przestrzegać tej wskazówki, interpretując ją, tak jak to czułam; szukałam więc jako wydawców ludzi, którzy przede wszystkim troszczą się o prawdę i których stanowisko w stosunku do Rosji nie jest dyktowane nienawistną polemiką czy usłużnym pochlebstwem.

Pierwszy tekst Siniawskiego-Terca o Realizmie Socjalistycznym ukazał się w „Esprit” dzięki p. Domenachowi, który ze zwykłą mu szlachetnością i pasją natychmiast przyjął ten tekst, w żadnym wypadku nie uważając go za antysowiecki.

Hélène Zamoyska, obecnie profesor języka rosyjskiego na uniwersytecie w Tuluzie, studiowała na Uniwersytecie Moskiewskim w latach 1947-1950, w czasie kiedy jej ojciec, Admirał Peltier był attaché morskim przy Ambasadzie Francuskiej. Wtedy poznała Siniawskiego, z którym się zaprzyjaźniła. W r. 1958 wyszła za mąż za znanego rzeźbiarza polskiego, Augusta Zamoyskiego. Obciążona w czasie procesu przyznała, że pomagała Siniawskiemu i Danielowi (Oświadczenie dla Agence France Presse, zamieszczone w „Le Monde” dn. 16 lutego 1966).

Później, nowele Terca zostały powierzone „Kulturze”, miesięcznikowi wydawanemu we Francji przez Polaków. Dlaczego ten wybór? Po ślubie poznałam p. Giedroycia, redaktora „Kultury” oraz p. Czapskiego, malarza, przyjaciela mojego męża, któremu cudem udało się uniknąć masakry katyńskiej i który napisał doskonałą książkę-wspomnienia zatytułowaną „Na nieludzkiej ziemi”. Ludzie ci, zaskoczyli mnie swoją prawością, a także zaletą zupełnie wyjątkową: aczkolwiek tak jak i inni Polacy ucierpieli od Rosjan i bez wątpienia nie byli komunistami, to jednak ani jednym słowem nie ujawniali nienawiści czy choćby goryczy mówiąc o narodzie rosyjskim, przeciwnie gorąco chcieli nawiązać do tradycji wolnej przyjaźni, jaka łączyła kiedyś Mickiewicza i Puszkina. Piękne polskie nazwisko, które noszę i moje osobiste przywiązanie do Rosji, sprawiały, że czułam się bliska takiej postawie i byłam pewna, że moi przyjaciele jej nie zdezwuuują. W każdym razie, odpowiedzialność za ten wybór spada całkowicie na mnie. Zaznaczam zresztą, że w czasie procesu „Kultura” nie była atakowana w prasie sowieckiej. Nastąpiło to znacznie później.

Oskarżenie o zasilanie propagandy antysowieckiej zagranicą jest tylko pretekstem, który nie może oprzeć się analizie: gdyby posiadało ono podstawy, komuniści zachodni, ci którzy mogli czytać potępione utwory, nie omieszkaliby napiętnować ich od dawna i nie protestowaliby przeciwko wyrokowi. W rzeczywistości na procesie starły się ze sobą gwałtownie dwa, radykalnie sobie przeciwstawne pojęcia patriotyzmu: pierwsze — sędziów, bezwarunkowo posłuszne ideom i poglądom władzy, narzucającej oficjalne kryterium patriotyzmu sowieckiego; drugie — dynamiczne, odmawiające zakrzepnięcia w konformizmie.

Siniawski i Daniel należą do pokolenia ludzi, którzy mają dzisiaj czterdzieści lat. Wyrśli i zostali całkowicie uformowani w czasach Stalina. Aż do jego śmierci, to jest podczas 28 lat, widzieli jak triumfowała koncepcja bro-

niona dzisiaj przez ich sędziów; oni sami podzielali ją nawet w pewnej mierze; ale stwierdzili jej rezultaty i czuli nieprzepartą konieczność aby ją przełamać. Pod tym względem ewolucja Siniańskiego jest najbardziej charakterystyczna.

Kiedy poznałam go na ławkach Uniwersytetu Moskiewskiego, 19 lat temu, był już wtedy gorącym patriotą. Bohaterskie wspomnienia niedawnej wojny ciągle jeszcze galwanizowały serca. Pomimo to, ze względu na swój młody wiek brał w niej mały udział, była to dla niego okazja do pierwszego prawdziwego kontaktu ze swoim narodem i ten kontakt pozostawił w nim uczucie głębokiej solidarności z ludźmi prostymi a nie z intelektualistami, wśród których się obracał.

Siniański był wtedy przekonany komsomolcem. Syn bojowego rewolucjonisty, nie wyobrażał sobie innej struktury swego kraju jak ta, która wynikła z 1917 roku. Samo słowo „Rewolucja” miało dla niego, jak i dla innych moich kolegów, wydźwięk uczuciowy, święty; oznaczało ono nadejście świata społecznego, bardziej sprawiedliwego, nowego humanizmu, powołanego do tego aby odnowić wszechświat. W imię tej wiary prawie religijnej, nie chciał dyskutować zarządzeń systemu, bez względu na to jak ciężkie by się nie okazywały.

Gdyż patrzył trzeźwo: jego uczuciowość ranił rozdźwięk istniejący pomiędzy jego romantyczną wizją rewolucji i powojenną atmosferą. Ze smutkiem w sercu widział jak zapal rewolucyjny jest paraliżowany przez sztywny dogmat, narzucany nieubłaganie i zbiurokratyzowany. Oznaki, które symbolizowały zdobycze 1917 roku zostały zarzucone (oficerowie nałożyli z powrotem epolety, robotnicze czapki ustępowały miejsca miękkim kapelusom); w końcu dusząca dyktatura prawomyślnego neoklasycyzmu w sztuce, literaturze i nauce stała na przeszkodzie jakimukolwiek wysiłkowi zmierzającemu do odnowy.

Czy odrzucało go okrucieństwo stosowane w celu wprowadzenia tego lepszego porządku o którym marzył jego ojciec? Na pewno o wiele mniej niż mnie — cudzoziemkę. Bez wątpienia nie dostrzegał całego jego ogromu ale przede wszystkim od wczesnego dzieciństwa, naznaczonego kolektywizacją, czystkami, wojną, był pogrążony w świecie gwałtu, despotyzmu, niepewności i nie pojmował, że może istnieć inny. W ślad za swoimi nauczycielami powtarzał mi, że prawo postępu historycznego wymaga, niestety, ofiar ludzkich. Tym niemniej jego sumienie nie przystosowywało się do tego wygodnego usprawiedliwienia. Jest bardzo znamienne, że jedna z naszych pierwszych wielkich dyskusji dotyczyła dylematu Iwana Karamazowa: Czy można wznieść kryształowy pałac na trupie dziecka?

Ale bardziej jeszcze niż problem celu i środków nurtowała go, tak jak i innych młodych obywateli sowieckich, niestałość kryteriów moralnych i intelektualnych, które podporządkowywały wszystko taktyce chwili. Mogłyby być jego własnymi słowa innego mego kolegi: „My, my nie wiemy ani co jest dobre, ani co jest złe, ani co jest prawdziwe, ani co jest fałszywe”. Ten ostatni co prawda dorzucał: „Ponieważ trzeba żyć, więc najlepiej powtarzać to, co nam opowiadają, aby mieć jak najmniej przykrości”: Siniawski jednak nie wyciągał tak cynicznych wniosków: w prawie powszechnym pomieszaniu wartości, które tak często wykolejały sumienia i osądy, jedno światło pomagało mu reagować: jego gorąca miłość dla literatury i sztuki.

Aby móc znieść teraźniejszość, tak bardzo odległą od jego zamiłowań i jego ideału, starał się przed nią uciekać, nie w przyszłość, która wydawała się bez perspektyw, ale w przeszłość. Pociągało go życie w latach dwudziestych, nie tylko z powodu bohaterskiej atmosfery lecz także dla jego estetycznego rozmachu. Czyż nie usiłowano wtedy stworzyć nowego języka, nowej sztuki na miarę nowego społeczeństwa wyrosłego z Rewolucji?

Fakt że *modernistyczne prądy w dalszym ciągu rozszerzały się na Zachodzie* sprawiał, że odczuwał głód poznania tego wszystkiego, co u nas się rozwijało, przede wszystkim w *plastyce*. Dla Picassa, którego obrazy *usunęto wtedy do piwnic muzeów w Moskwie i Leningradzie* miał głęboki podziw, widział w nim najbardziej trafny wyraz *malarski naszego czasu*.

A jednak *teraźniejszości nie odrzucał*. Badał ją uważnie, *zafascynowany paradoksami epoki, w której nierozłącznie mieszały się wielkość i groteska, okrucieństwo, heroizm i kłamstwo*. Samowola, która rządziła, sprawiała że *rzeczywistość stawiała się nieprawdopodobnie fantastyczna*. To pobudzało jego wyobraźnię i nieświadomie dojrzewało w nim *własne powołanie pisarskie, w jego oczach najbardziej szlachetne ze wszystkich*: „Literatura jest o wiele bardziej istotna niż życie” — mówił mi już w roku 1949.

Nastąpił szok spowodowany śmiercią Stalina i XX Zjazdem Partii. Oślawiony „tajny raport” Chruszczowa o zbrodniach Stalina, szeroko czytany przez wszystkie warstwy społeczeństwa, był wydarzeniem o nieobliczalnych skutkach dla całego Związku Sowieckiego, a w szczególności dla pokolenia moich przyjaciół. „Jeden świat się zawalił” — powiedział mi Pasternak — „narodzi się nowy”. Między innymi byliśmy świadkami prawdziwego przewartościowania wartości: na przykład moi uniwersyteccy koledzy dowiadując się w sposób brutalny o tragedii przeżytej przez miliony niewinnych ludzi w obozach koncentracyjnych, czuli się osobiście odpowiedzialnymi za zbrodnie, czuli się ich współnikami, ponieważ w imię patriotyzmu identyfikowanego z konformizmem, pozwalali aby zostały one dokonane. Wstyd rodził wolę, aby już więcej nigdy nie być pasywnym, to jest obojętnym w obliczu najmniejszej nawet niesprawiedliwości. Ci, którzy mieli rzadką odwagę nie naginania swego sumienia do sloganów dnia, stawali się bohaterami. Dla tego pokolenia patriotyzm przybierał nową postać.

Taka była właśnie reakcja Siniawskiego i Daniela i to ich popchnęło do pisania: w 1956, w roku XX Zjazdu Partii, Siniawski napisał artykuł o Realizmie Socjalistycznym oraz swoją pierwszą nowelę „Sąd idzie!“. Zresztą wszędzie wówczas zaczęły krążyć manuskrypty: cały kraj był opętany potrzebą opowiadania o latach pełnych łez, krwi i strachu. Wrzód powinien być wycięty nie tylko przez kierowników, ale także przez zwykłych śmiertelników, co im zresztą zostało umożliwione tylko w bardzo skąpym zakresie.

Brutalne ataki przeciwko „Doktorowi Żiwago” (1958) szybko przypomniały, że palące problemy pozostawały ciągle tabu i że nie wolno o nich mówić inaczej jak w myśl oficjalnych wskazań. Naturalnie, to stanowisko władz podniosło znaczenie Pasternaka u młodych, zaostrzyło ich pragnienie wypowiadania się za wszelką cenę i wzmocniło ich sceptycyzm, że uda im się to zrobić poprzez wydawnictwa sowieckie. I tak więc pierwszy utwór Siniawskiego ukazał się zagranicą w roku 1959. Jego opowiadania fantastyczne poszły tą samą drogą (1959-1961). Z kolei i Daniel zapragnął wyrazić w swoich opowiadaniach wielki problem moralny, który dręczył całe jego pokolenie: wyrzuty sumienia, obojętność wobec nieszczęścia drugiego, poczucie winy. Wszystko to przed ukazaniem się znakomitego „Jednego dnia Iwana Denisowicza” Sołżenicyna (koniec 1962). Trzeba było czekać prawie 10 lat od śmierci Stalina, aby pozwolono pisać o obozach koncentracyjnych, a ponadto przykład ten nie miał dalszego ciągu.

Siniawskiemu, który w Moskwie prowadził ciężkie walki z cenzurą o najmniejszy ze swych artykułów i który nie mógł wypowiadać się swobodnie, potrzebny był Terc nie dlatego aby sobie zaprzeczyć, ale po to aby móc się dopełnić. Twórczość literacka była dla niego środkiem rozwoju. Jego pierwsze utwory pisane pod pseudonimem są prześięknięte ciężką obsesją lat stalinowskich, z której uwalnia się poprzez brutalne obrazy satyrycznego i fan-

tastycznego realizmu, odpowiadającego wizji autora i atmosferze epoki. Jego ostatnie opowiadanie „Lubimow” jest w tonie o wiele bardziej pogodnym.

Możliwość pisania bez zahamowań nauczyła go, że wolność sumienia i słowa nie jest wyłącznie luksusem indywidualisty-anarchisty, niebezpiecznym dla dobra ogółu (jak to myślał kiedyś, pod wpływem swego wychowania), ale podstawową koniecznością człowieka.

Dla tego cennego dobra, żeby być całkowicie samym sobą, trzeba było zaryzykować wszystko — nawet 7 lat obozu koncentracyjnego. On się tego spodziewał i często mi to mówił. Jestem nawet przekonana, że tego pragnął, bo Abram Terc powinien był umrzeć. Był on tylko tymczasowym opiekunem, bez którego musiał się któregoś dnia obejść, wtedy gdy stanie się na tyle wewnętrznie silnym, aby być już tylko sobą w obliczu ludzi, w ogniowej próbie procesu i obozu.

Ta siła, która pozwoliła mu powiedzieć, że jest niewinny, narastała w nim powoli w ostatnich latach, w czasie jego podróży po północy kraju, gdzie studiował sztukę dawnej Rosji. Tam nawiązał na nowo kontakt z religijnymi źródłami swego narodu. To odkrycie, dalekie, aby go skłonić do zaprzeczenia swojemu ideałowi sprawiedliwości odziedziczonemu po Rewolucji, szczególnie go wzbogaciło. Dzięki niemu odnalazł piękny sens rosyjskiego słowa „Prawda”, które znaczy również „Sprawiedliwość”, a oba te znaczenia są od siebie nieodłączne.

Powolna, bolesna, niezakończona jest jeszcze ewolucja takiego Siniawskiego, takiego Daniela — ewolucja, którą poprzez różne drogi, przechodzą najlepsi z ich pokolenia. Dla nich od tej chwili walka o Wolność i „Prawdę” jest nieodłącznie związana z patriotyzmem. Nie obrażamy narodu rosyjskiego sądząc, że jest zbyt mało „rozwinięty”, aby uznać ich za swoich.

Hélène ZAMOYSKA



10 lutego.

W siedzibie Moskiewskiego Rejonowego sądu, w niewielkiej sali, mieszczącej w przybliżeniu 150 do 160 osób, 10 lutego o godz. 10-ej rano rozpoczął się niniejszy proces. Sąd Najwyższy RSFSR pod przewodnictwem prezesa Sądu Najwyższego RSFSR L. N. Smirnowa, z ławnikami ludowymi N. A. Czeczina i P. W. Sokołowym rozpatruje sprawę A. D. Siniawskiego i J. M. Daniela pociągniętych do odpowiedzialności karnej z pierwszej części 70-ego paragrafu kodeksu karnego RSFSR, który głosi: „Agitacja lub propaganda prowadzona w celu podważenia lub osłabienia władzy sowieckiej albo popełnienia poszczególnych specjalnie niebezpiecznych przestępstw państwowych, rozpowszechnianie w tych celach oszczerczych wymysłów szkalujących ustrój państwowy i społeczny, tak samo jak rozpowszechnianie lub też sporządzanie albo przechowywanie w tych samych celach literatury o tego rodzaju zawartości — karane jest pozbawieniem wolności na okres od 6 miesięcy do 7-miu lat i zesłaniem na dwa do pięciu lat lub też bez zesłania, albo zesłaniem na okres dwóch do pięciu lat”.

Oskarżenie państwowe podtrzymuje pomocnik prokuratora państwowego O. P. Tiomuszkin, państwowy radca prawny 3-ej klasy, jak również oskarżyciele społeczni wy-

sunięci przez Związek Pisarzy ZSSR — A. Wasiliew* i Z. Kiedryna.

Bronią podsądnych adwokaci E. M. Kogan i M. M. Kisieniszskij, zaproszeni przez krewnych podsądnych.

Na sali prawie wyłącznie mężczyźni. Wstęp jedynie na podstawie imiennych zaproszeń — na każde posiedzenie bilety innego koloru — które są dwukrotnie sprawdzane — raz przy wejściu do budynku, drugi raz — przy wejściu na schody, i dokładnie badane. Na ulicy, na podwórzu, w hallu — wszędzie milicja i strażnicy sądowi. Story w sali są opuszczone, palą się lampy jarzeniowe. Story, mury, meble utrzymane są w żółtych barwach. Jest ciasno i gorąco.

Wprowadzają oskarżonych. Jak się zdaje, wyglądają oni tak samo jak w życiu codziennym — żadnych śladów pięciomiesięcznego pobytu w więzieniu śledczym. A. D. Siniawskij, chudy, małego wzrostu, z rudą brodą, zapuszczoną, niewypielęgowaną; śnieżno-biała nylonowa koszula pod czarnym wełnianym swetrem z okrągłym wycięciem. Podobny jest do gнома a raczej do skrzata. J. M. Daniel — wysoki, ciemnowłosa, o dużych, charakterystycznych ustach, nerwowe wargi; lekko łysieje; ubrany jest w „kowboyską” koszulę i w zwykłą, podniszczoną marynarkę.

Za każdym oskarżonym staje nieuzbrojony strażnik.

Wchodzą prokurator i obrońcy.

Woźny mówi: „Proszę wstać” i — po małej przerwie, głośno, podkreślając pierwsze słowo — „Sąd idzie!”

Wchodzi sąd. Jako pierwsza N. A. Czeczina — szczupłutka kobieta w okularach, ubrana w skromny ciemny kostium; za nią L. N. Smirnow — wielki mężczyzna lat około 58-miu, idący z lekko pochyloną głową

* A. Wasiliew — mało znany pisarz, autor humorystycznych i satyrycznych opowiadań; Z. Kiedryna — krytyk literacki. Opublikowała przed procesem w „Litieraturnej Gazecie” z 22. I. 66 artykuł, w którym porównała Siniawskiego i Daniela do Smierdjakowa (obrzydliva postać z powieści Dostojewskiego „Bracia Karamazow”). Warto zaznaczyć, że Wasiliew w swej sztuce „Przyjęte jednogłośnie” (mies. „Moskwa”, 1962) popełnił plagiat z „Sąd idzie” A. Terca.

jak byk ruszający do ataku, cała jego postawa znamionuje władzę; zamyka pochód P. W. Sokołow, zgrabny i przystojny człowiek lat 40-tu o starannym wyglądzie, wojskowej postawie, pod oczami widoczne są cienie, które w literaturze banalnej określa się jako zdradzające rozpustne życie lub używanie narkotyków, wąska twarz, zapadnięte skronie.

Wszyscy trzej podchodzą do podium, na którym znajduje się stół i trzy fotele, środkowe nieco wyższe od bocznych, na każdym fotelu godło ZSSR.

Zaledwie stanąwszy na podium, stawiając jedną nogę na ostatnim stopniu, L. N. Smirnow mówi rzeczowo nie odwracając głowy: „Proszę siadać”.

Następują zwykłe proceduralne kwestie: czy oskarżeni nie zgłaszają sprzeciwu odnośnie składu sądu i td.

Wniosków o wyłączenie nie ma.

Obrońcy zwracają się do sądu z prośbami: wywołać świadków — Duwakina*, Jakobsona i Woroniel; zażądać z biblioteki im. Lenina wszystkich artykułów prasy zagranicznej, poświęconych A. Tercowi i N. Arżakowi; dołączyć do sprawy wypowiedzi K. G. Paustowskiego, W. W. Iwanowa i L. Z. Kopielewa o utworach Terca i Arżaka.

Sąd udaje się na naradę, następnie wraca (znowu zarządzający mówi „Proszę wstać” oraz „Sąd idzie”). L. N. Smirnow ogłasza postanowienie sądu:

- 1) powołać świadka Duwakina,
- 2) kwestię pozwania Jakobsona i Woroniela rozpatrzyć później,
- 3) zażądać z biblioteki im. Lenina artykułów o Tercu i Arżaku,
- 4) wypowiedzi Iwanowa, Kopielewa i Paustowskiego** uchylić.

* W. D. Duwakin, prof. uniwersytetu Moskiewskiego, specjalista twórczości Majakowskiego. Ostatnio usunięty z uniwersytetu za wzięcie w obronę Siniawskiego — swego dawnego ucznia.

** K. G. Paustowski, pisarz znany ze swej odważnej postawy — interweniował w obronie oskarżonych.

W związku z ostatnim punktem L. N. Smirnow wyjaśnia, że sąd rozpatruje sprawę, nie pod kątem walorów lub braków literackich utworów tych pisarzy lecz ich działalności podpadającej pod przepisy kodeksu karnego. Dlatego też walory artystyczne znajdują się poza zakresem rozprawy.

Podaje się do wiadomości, że stawili się świadkowie oraz eksperci: Kostomarow, Dymshyc*, Prochorow i inni. Nie stawili się eksperci: Winogradow i Krasnow. Sędzia zaznajamia ekspertów z ich prawami, pyta prokuratora, obrońców i oskarżonych czy uważają za możliwe prowadzenie rozprawy w nieobecności dwóch ekspertów. Wszyscy odpowiadają twierdząco. Sędzia komunikuje, że wyznaczona jest również ekspertyza psychologiczna, graficzna i literacka.

Sekretarz sądu odczytuje akt oskarżenia w sprawie A. D. Siniawskiego i J. M. Daniela o popełnienie przestępstw przewidzianych w pierwszej części artykułu 70-go kodeksu karnego RSFSR.

W akcie oskarżenia powiedziane jest po krótko co następuje.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki, we Francji, Anglii i w innych krajach kapitalistycznych szerokiego rozgłosu nabrały utwory tzw. „sowieckiego literackiego podziemia”. Reakcja imperialistyczna poszukuje metod destrukcyjnych z dziedziny ideologii, by kompromitować sowiecki naród, nasze państwo, Komunistyczną Partię ZSSR i jej politykę. W tych celach wykorzystywane są antysowieckie oszczercze utwory podziemnych literatów, które podawane są przez wroga propagandę jako przedstawiające prawdę o Związku Sowieckim. Do takich utworów należą powieść „Sąd idzie” i „Lubimow” oraz artykuł „Co to jest realizm socjalistyczny?” Abrama Terca, tak samo jak utwory Mikołaja Arzaka „Tu mówi Moskwa”, „Ręce”, „Odkupienie” i „Człowiek z MINAPA”. Organy bezpieczeństwa państwowego ustaliły,

* Dymshyc, krytyk literacki, wrogi rewizjonizmowi, obrońca Koczetowa.

że pod pseudonimem Abrama Terca ukrywał się A. D. Siniawski, zaś pod pseudonimem Mikołaja Arzaka — J. M. Daniel.

We wrześniu 1965 r. zostali oni pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Sledztwo ustaliło, że Siniawski i Daniel zajmujący w szeregu zagadnień stanowisko wrogie wobec państwa sowieckiego, od 1956 r. przystąpili do przekazywania zagranicę swych utworów.

W powieści „Sąd idzie” Siniawski, pod pozorem krytyki kultu jednostki ośmiesza sowiecki ustrój i zasady marksizmu-leninizmu. Złośliwie szkalując teorię marksizmu i przyszłość ludzkości pisze on: (*Cytata. Tu i dalej nie zdążyło się zanotować cytata z utworów Daniela i Siniawskiego*).

W tym samym 1956 r. Siniawski napisał artykuł „Co to jest realizm socjalistyczny”, w którym, wychodząc z pozycji antysowieckich, usiłował poddać rewizji zasady marksizmu. Artykuł ten skierowany jest przeciwko kierowniczej roli komunistycznej partii Związku Sowieckiego i sowieckiej kultury. Autor nazywa komunizm „nową religią”, wszystkie strony życia społeczeństwa sowieckiego rozpatruje z pozycji oszczerczych, jako gwałt nad jednostką, przekreśla wszystkie osiągnięcia literatury sowieckiej jako będące rzekomo oparte na teologicznej marksistowskiej ideologii.

W 1956 r. Siniawski zapoznał z tym artykułem Daniela.

Utwory swe przysyłał Siniawski zagranicę przez córkę byłego francuskiego attaché morskiego, Peltier-Zamoyską.

W grudniu 1956 r. przekazał on „Sąd idzie” i „Co to jest realizm socjalistyczny” Zamoyskiej i wówczas wymienił pseudonim, pod którym pragnął, by rzeczy te zostały podane do druku. Później, zakończenie artykułu przesłał on tej samej Zamoyskiej przez Remizowa udającego się do Francji.

Propaganda burżuazyjna zaczęła aktywnie podtrzymywać zagranicą utwory Siniawskiego. I tak w ciągu ostatnich lat powieść „Sąd idzie” wydana została w 24 językach w różnych krajach świata przez rozmaite wydawnictwa antysowieckie. Na jednym wydaniu postawiona została pieczęć z hasłem organizacji antysowieckiej nawołującej do likwidacji partii komunistycznej Związku Sowieckiego. W r. 1959, 1960 i 1962 powieść ta, wydana przez polski ośrodek emigracyjny, transmitowana była przez radiostację „Swoboda” i poprzedzona antysowieckim wstępem charakteryzującym powieść jako ujawniającą „życie w Związku Sowieckim”.

Daniel, podzielając antysowieckie poglądy Siniawskiego, pochwalił jego utwory i ich przesyłkę zagranicę oraz ze swej strony dał Siniawskiemu do przeczytania opowiadanie „Ręce” napisane w 1956-1957 roku, opowieść zawierającą złośliwie napaści na ustrój sowiecki i władzę sowiecką, nawołującą do odwetu za gwałty, które władza sowiecka rzekomo popełniała nad narodem.

Jesienią 1957 roku przesłał Daniel tą samą drogą, przez Zamoyską, rękopis swego utworu zagranicę. Rozumiejąc antysowieckie nastawienie swych utworów i pragnąc zamaskować się, wybrał on pseudonim Mikołaj Arżak.

Opowiadanie „Ręce” wydrukowano po polsku w „Kulturze” Nr 9 w 1961 roku.

W 1961 roku Siniawski napisał powieść „Lubimow” skierowaną przeciwko socjalizmowi. Przedstawił on społeczeństwa socjalistyczne jako sprzeczne z naturą ludzką, jako profanację. Władza sowiecka przedstawiona jest w powieści jako nędzna i pijana, zaś naród pokazany jako politycznie obojętna masa. W powieści znajdują się napaści na W. I. Lenina. Siniawski zapoznał z powieścią Daniela. Jesienią 1963 roku oddał on powieść Zamoyskiej celem opublikowania jej zagranicą. Wrogowie państwa sowieckiego ocenili antysowiecki kierunek tego utworu; nadała go radiostacja „Swoboda”, zaś prasa bur-

żuazyjna na wyścigi pisała o jego antysowieckim nastawieniu. (*Cytaty*).

Daniel napisał powieść „Tu mówi Moskwa”, w której zawarte są napaści na komunizm i na rząd sowiecki. W powieści tej twierdzi się oszczerczo jakoby dzień 10 sierpnia 1961 roku Prezydium Najwyższej Rady ZSSR ogłosiło „dniem jawnych zabójstw”. Powieść zawiera również nawoływania do rozprawy z wodzami, z wiernymi synami narodu.

(na sali oburzone poruszenie)

W opowiadaniu Daniela „Człowiek z MINAP’u” ludzie sowieccy są otumanieni i przedstawieni jako poczwary. W 1961 roku Daniel wręczył te rękopisy Siniawskiemu i ten ostatni przekazał je do Paryża Zamoyskiej. Powieść ta wydrukowana została przez szereg wydawnictw, w ich liczbie — w 1961 roku — w Pantheon Books, a w 1963 roku „Człowiek z MINAP’u” wydany został przez B. Filipowa w Stanach Zjednoczonych.

Siniawski ze swej strony pomagał Danielowi i Remizowowi wydawać ich utwory zagranicą, przy czym tego ostatniego drukowano we Francji pod pseudonimem A. Iwanow*; utwory te zostają również wykorzystane w celach antysowieckiej propagandy.

(Daniel uśmiecha się)

W 1963 roku Daniel napisał opowieść „Odkupienie”, w której przestawił społeczeństwo sowieckie jako znajdujące się w stanie moralno-politycznego rozkładu. W opowiadaniu przeprowadza się myśl, że za kult jednostki ponosi winę cały naród sowiecki, że „więzienie jest wewnątrz nas”, że „rząd nie jest w stanie nas uwolnić”, że „myśmy sami siebie uwięzili”.

Opowiadanie to wręczył Daniel Zamoyskiej jesienią

* Pseudonim brzmiał I. Iwanow (Red.).

1963 roku. Biały emigrant Filipow nazwał Arzaka „duchowym spadkobiercą Dostojewskiego”.

Wydawnictwa drukujące Terca i Arzaka wyznaczały autorom honoraria.

Siniawski i Daniel rozpowszechniali swoje antysowieckie rękopisy i książki wśród znajomych. W r. 1956-1965 Siniawski dawał swoje utwory do przeczytania Remizowowi, Dokukinej, Kiszyłowym i innym, jak również swojej żonie. Daniel dawał do czytania swoje utwory w latach 1956-1963 Garbuzience, Azbielowi, żonie, Makarowej i innym. Jego utwory czytał i „ceniał” Siniawski. W toku śledztwa Siniawski przyznał, że pod pseudonimem Abram Terc napisał i przesłał zagranicę wymienione utwory, jak również że dawał je do przeczytania szeregowi osób i że pomagał Danielowi w przekazywaniu jego prac zagranicę. Jednakowoż Siniawski wypiera się antysowieckiego charakteru swych utworów oraz tego, że pomagał Remizowowi.

Jego wrogie stanowisko w odniesieniu do władzy sowieckiej znajduje jednak potwierdzenie w rękopisie „Doświadczenie autoanalizy”, znalezionym u niego podczas rewizji. Wiedząc o wykorzystaniu jego utworów na szkodę władzy sowieckiej, nie przedsięwziął on żadnych środków by wykorzystaniu takiemu zapobiec. W toku śledztwa Remizow zeznał, że Siniawski ma poglądy antysowieckie. Jego przestępcza działalność potwierdzona została również przez zeznania Daniela.

Winę Siniawskiego potwierdzają zeznania świadków: Pietrowa, Dokukinej, Kiszyłowej, Remizowa oraz konfrontacja z Remizowem, ekspertyza stylistyczna, badanie tekstów pisanych na maszynie, ekspertyza grafologiczna i wydanie jego utworów zagranicą jak również rękopis jego artykułu „Doświadczenie autoanalizy”, utwory Remizowa wydane zagranicą, korespondencja z Zamoyską, tak samo jak utwory pisemne znajdujące się w aktach sprawy.

Daniel przyznał, że pod pseudonimem Mikołaj Arzak napisał i przesłał zagranicę utwory „Tu mówi Moskwa”,

„Ręce”, „Odkupienie”, „Człowiek z MINAP’u”, jak również, że rozpowszechniał on te utwory wśród znajomych. Zaprzeczał on antysowieckiemu kierunkowi swoich utworów, przyznając jednakże, że swą działalnością zaszkodził niewątpliwie władzy sowieckiej ponieważ w jego utworach znajdują się wypowiedzi mogące być interpretowane jako niedwuznaczne napaści antysowieckie.

Jego winę potwierdzają zeznania Siniawskiego, świadków Garbuzienko, Chazanowa, Chmielnickiego*, rzeczowe dowody, dokumenty pisemne znajdujące się w aktach sprawy.

Na podstawie wyżej wymienionego są oskarżeni:

Siniawski Andriej Donatiewicz, urodzony 8 października 1925 roku Rosjanin, bezpartyjny, urodzony w Moskwie, mający małoletniego syna, członek Związku Pisarzy Sowieckich, starszy współpracownik naukowy Instytutu literatury światowej AN ZSSR, mieszkający w Moskwie, Chlebny Zaułek, dom nr 9, m. 9 — o to że zajmując w szeregu kwestii polityki Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego i rządu sowieckiego wrogą pozycję, napisał i przesłał zagranicę powieści „Sąd idzie” i „Lubimow” oraz artykuł „Co to jest realizm socjalistyczny”, zawierające oszczercze twierdzenia szkalujące ustrój sowiecki i wykorzystane przez propagandę reakcyjną przeciwko państwu sowieckiemu; że rozpowszechniał te utwory wśród znajomych; że przesłał zagranicę utwory Daniela-Arżaka, jak również, że uczestniczył w przesyłce z ZSSR do Francji utworów Remizowa-Iwanowa, to znaczy w popełnieniu przestępstw przewidzianych w pierwszej części artykułu 70-ego kodeksu karnego RSFSR.

Daniel Julij Markowicz, urodzony 15 listopada 1925 roku, Żyd, bezpartyjny, mający 14-letniego syna, mieszkający w Moskwie, Leniniskij Prospekt 85 m. 3, o to, że zajmując w szeregu kwestii pozycję wrogą władzy sowieckiej, napisał i przesłał zagranicę utwory antysowieckie,

* Chmielnickij, kolega szkolny Siniawskiego a przyjaciel Daniela; zapoznał Daniela z Siniawskim.

szkalujące sowiecki państwowy i społeczny ustrój, wykorzystane przez reakcję w walce przeciwko ZSSR; że rozpowszechniał swoje utwory wśród znajomych, to znaczy, że popełniał przestępstwa przewidziane w pierwszej części 70-go artykułu kodeksu karnego RSFSR.

Akt oskarżenia sporządzono 27 stycznia 1966 w Moskwie.

Ogłasza się postanowienie z 4 lutego 1966 o oddaniu pod sąd Siniawskiego i Daniela; sąd postanawia następnie zadośćuczynić prośbie połączonego posiedzenia sekretariatów Związku Pisarzy ZSSR i Związku Pisarzy RSFSR z 3 lutego 1966, o dopuszczenie na rozprawę oskarżycieli publicznych, członków Związku Pisarzy A. Wasiliewa i Z. Kiedrynej; środki zapobiegawcze — pozostawienie oskarżonych pod strażą — zostawić bez zmiany.

SĘDZIA: Oskarżony Siniawski, czy przyznajecie się do winy całkowicie lub częściowo?

SINIAWSKI: Nie, nie przyznaję się ani całkowicie ani częściowo.

SĘDZIA: Oskarżony Daniel, czy przyznajecie się do winy całkowicie lub częściowo?

DANIEL: Nie przyznaję się ani całkowicie ani częściowo.

PROKURATOR *prosi sąd o przyjęcie następującego porządku rozprawy: przesłuchać Daniela, przesłuchać Siniawskiego, następnie wysłuchać zeznań świadków i ekspertów w kolejności wymienionej w akcie oskarżenia.*
SINIAWSKI *prosi by przesłuchanie rozpoczęto od niego ponieważ jest on wymieniony jako pierwszy w akcie oskarżenia.*

O to samo proszą obydwaj obrońcy.

SĘDZIA *(po krótkiej naradzie z ławnikami)* oświadcza, że prośba oskarżenia zostaje uwzględniona.

(Niewielka przerwa w posiedzeniu. O godz. 13.20 następuje dalszy ciąg rozprawy).

SĘDZIA: Przechodzimy do przesłuchania oskarżonego Daniela.

PROKURATOR: Na czym polegała wasza działalność literacka w ZSSR?

DANIEL: Zajmowałem się tłumaczeniami, pisałem artykuły, w Dietgizie wyszła moja książka — powieść „Ucieczka”, która jednak nie była oddana do sprzedaży.

SĘDZIA: Wasza powieść znajduje się w aktach sprawy (*pokazuje książkę*).

PROKURATOR: To znaczy, że jako poeta-tłumacz i pisarz występujecie w ZSSR pod własnym nazwiskiem.

DANIEL: Tak.

PROKURATOR: I nie posługiwaliście się pseudonimami?

DANIEL: Nie.

PROKURATOR: Jakie utwory i kiedy napisane zostały przez was pod pseudonimem?

DANIEL: Utworów nie pisze się pod pseudonimem, pod pseudonimem się je wydaje.

PROKURATOR: Dobrze, więc co wydaliście pod pseudonimem?

DANIEL: Pod pseudonimem wydałem utwory „Ręce”, „Tu mówi Moskwa”, „Człowiek z MINAP’u”, „Odkupienie”.

PROKURATOR: Zostały one wydane?

DANIEL: Tak.

PROKURATOR: Utwory te znajdują się w 9-ym tomie aktu sprawy. Proszę by sąd zapoznał się z nimi.

SĘDZIA: Sąd potwierdza, że wymienione przez Daniela utwory wydane zostały pod pseudonimem Mikołaj Arżak (*pokazuje książkę*).

PROKURATOR: Daniel, czy to te utwory macie na myśli?

DANIEL: Tak.

PROKURATOR: Kiedy i gdzie napisane zostały te cztery utwory?

DANIEL: Opowieść „Ręce” napisana została około 1956-1958 roku, dokładnie tego sobie przypomnieć nie mogę; „Tu mówi Moskwa” w 1960-1961 roku; „Człowiek z MINAP’u” w 1961 roku; „Odkupienie” w 1963 roku.

PROKURATOR: Pisaliście te utwory sam, czy ktoś wam dopomógł?

DANIEL: Sam pisałem.

PROKURATOR: Czy ktoś podpowiadał wam temat jakiegokolwiek bądź z tych utworów?

DANIEL: Nie temat, idea powieści „Tu mówi Moskwa” należy nie do mnie.

PROKURATOR: Kto podpowiedział wam ideę? Opowiedzcie!

DANIEL: Ideę powieści podpowiedział mi ówczesny przyjaciel, Chmielnickij.

PROKURATOR: Czy rozmawialiście z Chmielnickim następnie o realizacji tej idei?

DANIEL: Tak, dwukrotnie. Pierwsza nasza rozmowa miała miejsce w 1962 roku. Przy licznych świadkach zapytał mnie on czy już napisałem powieść z ideą przez niego podpowiedzianą. Przerwałem mu.

PROKURATOR: Więc wyście mu przerwali. Oznacza to, że rozumieliście, że należy mu przerwać, że ujawnienie pseudonimu jest niepożądane?

DANIEL: Tak, rozumiałem, ponieważ utwór ten został już wydrukowany zagranicą. Druga rozmowa o tym nastąpiła po tym jak Chmielnickij, znowu przy wielu obecnych, gdy usłyszał, że utwór ten nadawany był przez zagraniczne radio, wykrzyknął: „Przecież to jest nasz z Danielem wspólny utwór!”

PROKURATOR: Jakie radio?

DANIEL: Nie wiem.

PROKURATOR: A czyż nie było mowy o tym, że to radiostacja „Swoboda”?

DANIEL: Nie, mowy o tym nie było.

PROKURATOR: To była radiostacja „Swoboda”, data

audycji zaznaczona jest w notatce znajdującej się w aktach sprawy.

Daniel, komu ze swych znajomych, kiedy i w jakiej formie dawaliście czytać swoje rękopisy i książki?

DANIEL: Z reguły czytałem je w rękopisie. Czytałem żonom, własnej i Siniawskiego, czytałem Siniawskiemu. Co się tyczy innych osób, to trudno mi jest powiedzieć dokładnie kiedy czytałem. Czytałem Garbuzience, nie pamiętam kiedy, nie wcześniej niż w roku 1962, następnie w latach 1963-1964 jeszcze coś mu czytałem. Po roku 1963 czytałem coś Azbielowi, nie pamiętam dokładnie co, gdyż wówczas w ogóle dużo czytałem — może jesienią 1962 roku w Charkowie... albo może rok później... „Odkupienie”. Opowiadanie to znał również Chazanow, ale ja mu go nie dawałem i nie czytałem. Jeszcze komuś pokazywałem w roku 64-65. Latem 65 roku wszystko co napisałem przeczytałem swojej przyjaciółce Makarowej.

SĘDZIA *Czyta, znajdujący się w aktach sprawy, tekst audycji radiostacji „Swoboda”, która poprzedziła odczytanie utworu Daniela antysowieckimi napaściami.*

PROKURATOR: Czy o tej audycji rozmawialiście z Chmielnickim?

DANIEL: Nie wiem czy o tej.

PROKURATOR: Dlaczego więc przerwaliście Chmielnickiemu, gdy zaczął mówić przy obcych? Oznacza to, że czegoś się obawialiście.

DANIEL: Oczywiście.

PROKURATOR: Opowiedzcie Daniel, jak ocenili wasi znajomi i bliscy z politycznego punktu widzenia, to co dawaliście im przeczytać?

DANIEL: Jedynie Garbuzienko powiedział, że nie opublikowałby tego zagranicą ponieważ może to być nieprawidłowo interpretowane i wykorzystane przez wrogów naszego kraju. Reszta mówiła jedynie o aspektach artystycznych.

PROKURATOR: „To jest straszne” — który z waszych znajomych wyraził się tak po przeczytaniu?

DANIEL: Nie pamiętam.

PROKURATOR: Czy to nie Azbiel?

DANIEL: Nie.

PROKURATOR: We wstępnym dochodzeniu Garbuzienko oświadczył, że mówił wam, że te utwory mogą zostać wykorzystane przez wrogów w celach propagandowych. Jaka była wasza reakcja na jego ostrzeżenie?

DANIEL: Nie przywiązywałem znaczenia do jego słów. Interesowała mnie ocena artystyczna utworu.

PROKURATOR: Dlaczego nie przywiązywaliście znaczenia do jego słów?

DANIEL: Ponieważ nie uważam, że znajdują się tam napaści antysowieckie.

PROKURATOR: Jeżeli nie widzieliście w swoich utworach nic antysowieckiego to dlaczego nie zanieśliście ich do wydawnictwa sowieckiego?

DANIEL: Bardzo dobrze wiedziałem, że redakcje nie będą drukowały niczego, co jest napisane na tak drażliwe tematy. W moich utworach znajduje się zabarwienie polityczne i nie wydrukowałyby ich ze względów politycznych. Mam na uwadze politykę redakcji i wydawnictw.

PROKURATOR: Oznacza to, Daniel, że rozumieliście, że w waszych utworach znajduje się coś co przeszkadza ich wydaniu w Związku Sowieckim?

DANIEL (z *rozdrażnieniem*): Mam na myśli praktykę naszych wydawnictw, które boją się wydawać cokolwiek bądź, co jest napisane na drażliwy temat.

PROKURATOR: Tymczasem powieść „Ucieczka” zanieśliście jednak do wydawnictwa? Daniel, czy przesyłaliście wasze utwory zagranicę legalnie czy nie?

DANIEL: Nie, przysyłałem je nielegalnie.

PROKURATOR: Kto pomógł wam przekazać je zagranicę?

DANIEL: Helène Peltier-Zamoyska. Jest ona bardzo blis-

ką moją znajomą. Poprosiłem ją o oddanie tych rękopisów do publikacji i ona się zgodziła.

PROKURATOR: Daniel, jak myślicie, czy to jest etyczne dla obywatela sowieckiego przekazywać zagranicę przez cudzoziemkę utwory mające — jak wyście się wyrazili — zabarwienie polityczne?

DANIEL: Nie, nie nazwałbym tego etycznym.

PROKURATOR: Opowiedzcie, kto to jest Zamoyska.

DANIEL: Jest ona specjalistą od literatury rosyjskiej, studiuje Leonida Andriejewa, kocha Rosję i (*uśmiecha się*) jest po prostu miłą kobietą.

(*śmiech na sali*)

PROKURATOR: Czy rozpoznaliście ją podczas śledztwa?

DANIEL: Tak, poznałem ją na pokazanej mi fotografii.

PROKURATOR: Proszę by sąd zapoznał się z dokumentami wykazującymi, że Zamoyska była w ZSSR.

SĘDZIA *potwierdza, że takie dokumenty znajdują się w aktach sprawy.*

PROKURATOR: Przekazaliście więc swoje utwory z pomocą córki attaché morskiego?

DANIEL: Przekazywałem je przez Zamoyską, nie interesowało mnie czyją jest ona córką.

PROKURATOR: Daniel, kto jeszcze pomagał wam przekazywać wasze rękopisy zagranicę?

DANIEL: Nie wiem czy można to nazwać pomocą. Wykorzystałem w 1961 roku podróż jednej mojej znajomej, Anne Carrive*. Przekazałem jej rękopisy „Tu mówi Moskwa” i „Człowiek z MINAP’u” zapakowawszy je uprzednio i powiedziawszy jej, że to jest książka dla Zamoy-skiej. Ona myślała, że to jest po prostu książka i była, że tak powiem, listonoszem.

PROKURATOR: A w czym pomógł wam Siniawski?

DANIEL: W przekazaniu — w niczym.

PROKURATOR: A w czym?

* Anne Carrive, Francuzka, mgr. literatury rosyjskiej, przyjaciółka Siniawskiego, z domu Koszelowa.

DANIEL: Szukałem drogi, by przekazać rękopisy zagranicę. H. Peltier znałem już, z nią poznał mnie Chmielnickij. Poprosiłem Siniawskiego by poznał mnie z nią bliżej.

PROKURATOR: Czy wiedzieliście, że Siniawski korzysta z pomocy Peltier dla drukowania swych utworów zagranicą?

DANIEL: Nie, wtedy jeszcze nie wiedziałem.

PROKURATOR: A kiedy dowiedzieliście się o tym?

DANIEL: Dowiedziałem się później, kiedy moje rękopisy zostały już przekazane.

PROKURATOR: Czy nie minimalizujecie roli Siniawskiego? Na śledztwie wstępnym oświadczyliście, że wiedzieliście. Oto wasze zeznanie, przeczytam je wam: „Przedtem nie chciałem wpłatywać Siniawskiego i składałem nieprawidłowe zeznania. Teraz postanowiłem opowiedzieć całą prawdę. Wręczyłem rękopisy Siniawskiemu, a jak on je przekazał, tego nie wiem”. Daniel, dlaczego odbiegacie od tych zeznań?

DANIEL: Nie tylko się od nich odbiegam, ale wprost wyrzekam się ich.

PROKURATOR: Daniel, kiedy wy kłamiacie — w zeznaniach czy teraz?...

SĘDZIA: Proszę unikać takich słów.

DANIEL: Anne Carrive dostała ode mnie paczkę w chwili kiedy Siniawski wyszedł z pokoju. On nic o tym nie wiedział i w sprawie tej nie brał żadnego udziału.

PROKURATOR: Począwszy od 14 grudnia 1965 roku zeznawaliście, że „przedtem nie chciałem, by cała odpowiedzialność ciążyła na Siniawskim i dlatego też dawałem nieprawdziwe informacje...” (*czyta zeznania Daniela obciążające Siniawskiego przesyłką rękopisów Daniela*).

DANIEL: Te zeznania nie odpowiadają rzeczywistości. Wówczas nie pamiętałem dokładnie, a teraz przypominałem sobie jak było w rzeczywistości.

PROKURATOR: Podczas śledztwa zeznawaliście to dobrowolnie?

DANIEL: Tak.

PROKURATOR (*czyta zeznania Daniela z 13 stycznia 1966 roku, w których jest mowa, że oddał rękopisy Siniawskiemu, że jednak nie wie jak i kiedy ten ostatni przekazał je zagranicę*): Daniel, dlaczego zmieniacie swoje zeznania?

DANIEL: Zeznania moje były chaotyczne i w aktach znajdują się różne moje oświadczenia, zrobione w różnych okresach czasu. Ja nie jestem maszyną, jestem człowiekiem i nie mogę wszystkiego dokładnie pamiętać, tym bardziej że sprawa ta miała miejsce pięć lat temu.

PROKURATOR: W śledztwie z początku zaprzeczaliście, że jesteście Arżakiem, następnie usiłowaliście przenieść okres napisania swych utworów jak najbardziej w przeszłość. Przypomnijcie sobie jednak przez kogo przekazaliście swoje rękopisy? Przez Siniawskiego czy przez Anne Carrive? To przecież nie jest drobiazg?

DANIEL: Przez Anne Carrive. Przypomniałem to sobie zupełnie dokładnie już po tym, jak śledztwo zostało zakończone.

PROKURATOR: Czy interesowaliście się później losem przekazanych utworów? Czy widzieliście je wydane?

DANIEL: Tak. Wiedziałem, że opublikowane zostały trzy utwory. Przywiozła mi je Peltier. Opowiadania „Odkupienie” po wydrukowaniu nie widziałem. Gdzie je otrzymałem — nie pamiętam.

PROKURATOR: Czy potwierdzacie swe zeznania, że Zamoyska wręczyła wam te książki w mieszkaniu Siniawskiego?

DANIEL: Nie pamiętam, możliwe, że tak.

PROKURATOR: Czy wiedzieliście w jakich wydawnictwach was drukowano i z jakimi przedmowami?

DANIEL: Nie, nie wiedziałem.

PROKURATOR *prosi sąd by zapoznał się z wykazami wydawnictwa „Progres”, w których wymienione są wydania utworów Arżaka.*

SĘDZIA *czyta informacje gdzie i kiedy były wydane te utwory.*

PROKURATOR: Czy otrzymywaliście honorarium za te utwory.

DANIEL: Nie.

PROKURATOR: Jakie wam przyznawano za nie honoraria i w jaki sposób? Co jest wam wiadome o honorariach?

DANIEL: Nie mam pojęcia jakie. Wiedziałem jedynie, że są.

PROKURATOR: Czy rozmawialiście o honorarium z Zamoyską?

DANIEL: Tak, rozmawiałem. Powiedziała ona, że honorarium przyznano, że jest ono duże, ale nic dokładniejszego o tym nie wiem.

PROKURATOR: A o honorarium Siniawskiego były między wami rozmowy?

DANIEL: Nie, nie było.

PROKURATOR: A teraz, Daniel, przedstawcie kierunek ideowy powieści „Tu mówi Moskwa”.

DANIEL: Ja widzę różnicę między treścią a kierunkiem ideowym. Przede wszystkim trzeba powiedzieć jak i dlaczego napisana została ta powieść. Temat podpowiedział mi kolega. Zafrapowało mnie, że przy fantastycznym przypuszczeniu, jakim jest „Dzień jawnych zabójstw” można przedstawić psychologię i zachowanie się ludzi. Sam początek — dzień jawnych zabójstw — doprowadził do politycznego zabarwienia tego utworu. Chcę mówić o swym stanowisku politycznym, pozostawiając na uboczu problemy literackie, które rozstrzygałem. W latach 1960-61, gdy napisana została ta powieść, ja — i nie tylko ja — ale każdy człowiek poważnie myślący o sytuacji w naszym kraju, był przekonany, że kraj znajduje się w przededniu przywrócenia kultu jednostki. Od śmierci Stalina minęło nie tak wiele czasu. My wszyscy dobrze pamiętaliśmy co nazywa się „naruszeniem sprawiedliwości socjalistycznej”. I znowu zobaczyłem wszystkie symptomy:

znowu jeden człowiek wszystko wie, znowu wywyższa się jedną osobę, znowu jedna osoba dyktuje swoją wolę agronomom i malarzom, dyplomatom i pisarzom. Widzieliśmy, jak znowu z gazet i afiszów błyskało jedno nazwisko, jak znowu najbanalniejsze i najbardziej grubiańskie wypowiedzi tego człowieka prezentowane nam były jako szczerość, jako kwintesencja mądrości...

SĘDZIA: I tak więc, obawiając się przywrócenia kultu jednostki w naszym kraju, postanowiliście apelować do wydawnictwa Hernera i Brow* w Waszyngtonie?

DANIEL: Ja tłumaczę obecnie nie dlaczego je posłałem, lecz dlaczego napisałem.

SĘDZIA: Kontynuujcie.

DANIEL: Obserwując więc to wszystko, pamiętając okropności represji i pogwałcenia praworządności za czasów Stalina, doszedłem do wniosku — a jestem z natury pesymistą — że możliwe jest powtórzenie się strasznych czasów kultu Stalina, że może się to odnowić. A wtedy, o ile sobie przypominam, miały miejsce wydarzenia o wiele okropniejsze niż te, które są u mnie opisane — masowe represje, zesłania i unicestwienie całych narodów. To co napisałem jest w porównaniu z tym co się działo dziecinną igraszką...

SĘDZIA: Ja oczywiście rozumiem, że wypowiedzi autora i wypowiedzi bohatera powieści to są sprawy odmienne. Ale oto co piszecie w swym utworze „Tu mówi Moskwa” (*cytuje rozmowę z Margulisem, w której powiedziane jest „po co im to potrzebne...” i td.*)

DANIEL: Macie rację, że pozycje bohatera i autora to nie zawsze to samo. Główny bohater odpowiada na słowa, które przytoczyliście: „Władzy sowieckiej należy bronić”. Tak więc w urywku, który przeczytaliście, wszystko jest zrozumiałe.

SĘDZIA: Czy to jest ten główny bohater, który „z automatu...”... „wachlarzem”... „od biodra”?

* Żadna nowela Daniela nie ukazała się w powyższym wydawnictwie, które w ogóle jest nam *nieznane* (Red.).

DANIEL: Tak, ten sam. Ale ja to również wyjaśnię. Oto po krótkce idea mojej powieści: człowiek musi pozostawać człowiekiem w jakiej sytuacji by go życie nie postawiło i jaka i z jakiegokolwiek strony by nie była wywierana na niego presja. Powinien on być wierny sobie, samemu sobie i nie uczestniczyć w niczym przeciwko czemu buntuje się jego sumienie, co przeczy jego człowieczeństwu... Teraz na temat „od biodra”. Ten ustęp nazwany został w oskarżeniu nawoływaniem do rozprawy z przywódcami partii i rządu. W rzeczywistości, bohater mówi tu o czołowych współpracownikach, to o nich myśli gdyż pamięta o masowych represjach i uważa, że za nie powinni ponosić odpowiedzialność ci, którzy w nich zawinili. Ale na tym cytat jest przerwany, akt oskarżenia stawia kropkę. A książka na tym się nie kończy, nie kończy się na tym nawet monolog bohatera. Bohater czuje, że widowisko zabójstw i przelewu krwi jest mu znane, on już widział to na wojnie. I obraz ten wywołuje u niego obrzydzenie. Oczywiście jest tutaj tendencyjna interpretacja tego urywka w akcie oskarżenia. Przecież bohater mówi dalej wyraźnie: „Nie chcę nikogo zabijać”. Niech jakkolwiek bądź czytelnik odpowie na pytanie: czy bohater chce zabijać? Dla każdego musi być jasne, że nie chce.

SĘDZIA: Ale wy opuszczacie najważniejsze — bohater może zabijać dzięki rozkazowi władzy sowieckiej. Oznacza to, że jest zły rząd i dobry bohater, który nie chce nikogo zabijać z wyjątkiem rządu?

DANIEL: To nie wynika z powieści. Bohater mówi „nikogo”. Nikogo to znaczy nikogo.

SĘDZIA: Ale rozkaz taki w powieści istnieje?

DANIEL: Tak.

PROKURATOR: Proszę by Daniel przeczytał motto do czwartego rozdziału powieści.

SĘDZIA: Nie widzę żadnej potrzeby, by sala wysłuchiwała niecenzuralnych wymysłów.

PROKURATOR: Ja jednak proszę o zezwolenie przeczy-

tania epigramu z opuszczeniem niecenzuralnych słów.

SĘDZIA: Przeczytajcie, ale bez niecenzuralnych słów.

PROKURATOR (*czyta*): „I już nienawiści zbyt wiele,/ aż w gardle mnie dusi i świszcze:/ — Och, gdybyż tych wszystkich.../pozierać do kupy i zniszczyć!” Jak, Daniel, wytłumaczyć ten epigram?

DANIEL: Jest to epigram do rozmyślań bohatera...

(*śmiech na sali, Daniel nerwowo spogląda na salę*)

PROKURATOR: Kogo więc wy nienawidzicie? Kogo chcecie zniszczyć?

DANIEL: Do kogo wy się zwracacie? Do mnie, do bohatera czy jeszcze do kogoś innego?

PROKURATOR: Kto jest u was bohaterem pozytywnym? Kto wypowiada wasz punkt widzenia?

DANIEL: Podczas naszej wstępnej rozmowy już wam mówiłem, że w powieści mojej, od początku do końca, nie ma pozytywnego bohatera, to zresztą nie jest obojętne.

PROKURATOR: Myśmy nie mieli wstępnej rozmowy. Ale kto jest rzecznikiem autorskiego credo? Gdzie znajduje ono wyraz?

DANIEL: Bohaterzy częściowo dźwigają ciężar światopoglądu autora, a częściowo nie. Ani jeden bohater nie utożsamia się z autorem. Jest to może zła literatura, ale jest to literatura i nie ma w niej tylko białego i czarnego.

PROKURATOR: Ogłaszam konkluzję Gławlita* odnośnie powieści Arzaka (*czyta*): „Powieść 'Tu mówi Moskwa' to monstrualny paszkwil...” i dalej następuje ocena powieści, całkowicie zgodna z aktem oskarżenia, z tą jedynie różnicą, że w konkluzji Gławlita powiedziane jest, że w powieści przejawia się antysemityzm. — Czy zgadzacie się z tą oceną, Daniel?

DANIEL: W żadnym wypadku. W ocenie powiedziane

* GŁAWLIT — Głównoje Uprawlenje po Diełam Litieratury i Izdatielstw. Dn. 11 sierpnia 1963 urząd ten został przekształcony na Gos. Komitet po Pieczati, którego dyrektorem jest Mikołaj A. Michajłow.

jest, że wyrażam swoje poglądy „ustami swego bohatera”. To jest, delikatnie mówiąc, naiwne oskarżenie. W ten sposób można oskarżyć o antysowieckość każdy utwór każdego sowieckiego pisarza. Powiedzmy, białogwardziści wypowiadają się u Lawreniewa, Szołochowa, Leonowa...

PROKURATOR: (*przerywa*): Najwidoczniej ocena prasy zachodniej, gdzie was porównywali z Dostojewskim, tak zawróciła wam w głowie, że już porównujecie siebie z największymi sowieckimi pisarzami?

DANIEL: Z nikim siebie nie porównuję. Chcę powiedzieć, że ważne jest nie to co mówią bohaterzy, ale stosunek do tego autora, i jego stanowisko.

PROKURATOR: Na dochodzeniu wstępnym zgadzaliście się częściowo z konkluzją Gławlita?

DANIEL: Zewnętrzne fakty tam wymienione odpowiadają rzeczywistości.

PROKURATOR: (*czyta konkluzję Gławlita*) „W koncepcji autora, naród sowiecki ślepo podporządkowuje się górze partyjnej...” Jak wy oceniacie swój utwór z tego punktu widzenia?

DANIEL: Nie miałem zamiaru wypowiadać skrajnych opinii. W pewnym stopniu mogę się zgodzić z myślą, że inicjatywa polityczna mas... ja w nią nie bardzo wierzę, i uważam masy za politycznie pasywne.

PROKURATOR: Oznacza to, że jeżeli ogłosić dzień jawnych zabójstw to cały naród rzuci się do mordowania, jeżeli mu tak każą?

DANIEL: Nie, to nie jest tam powiedziane. Dzień jawnych zabójstw — to chwyt literacki wybrany po to, by móc się zorientować w reakcji ludzi.

SĘDZIA: Pragnę coś niecoś wyjaśnić. Wyobraźcie sobie wspólne mieszkanie. Iwanowa kłóci się tam z Sidorową. Jeżeli Iwanowa napisze, że jest pewna dama, która zatrzuwa życie innej, to jest to aluzja, przenośnia. A jeżeli ona napisze, że Sidorowa dosypuje jej śmieci do zupy to to podlega już dochodzeniu prawnemu, jako coś w

rodzaju donosu lub też jako oszczerstwo, lub jako jeszcze coś innego. Tymczasem wy mówicie wprost o rządzie sowieckim, a nie o starożytnym Babilonie, o konkretnym rządzie, że ogłosił on „dzień jawnych zabójstw”, wskazując datę — 10 sierpnia 1961 roku. Jest to chwyt, czy wyraźne oszczerstwo?

DANIEL: Skorzystam z waszego przykładu. Jeżeli Iwanowa napisze, że Sidorowa lata na miotle albo zamienia się w zwierzę w dosłownym sensie, wówczas będzie to literacki chwyt a nie oszczerstwo. Świadomie wybrałem sytuację fantastyczną.

SĘDZIA: Oto co pisze B. Filipow: „Czyż już tak nie-realne jest to, co przedstawia Arzak?” Wynika więc, że nie jest to literacki chwyt, Daniel?

DANIEL: To jest literacki chwyt.

PROKURATOR: Daniel, czyżbyście zaprzeczali, że dzień jawnych zabójstw, rzekomo ogłoszony przez władzę sowiecką, to nie jest oszczerstwo?

DANIEL: Uważam, że oszczerstwem jest to o czym — choćby teoretycznie — można przekonać innych...

(śmiech na sali)

SĘDZIA: Ja chcę wyjaśnić (*czyta kodeks*): „Oszczerstwem jest świadome rozpowszechnianie kłamliwych i hańbiących wiadomości”. Jest to aspekt prawny.

DANIEL: Jakżeż ma wyglądać wówczas sprawa z fantastyką?

SĘDZIA: Powracam do przytoczonego przeze mnie przykładu. Gdy Iwanowa twierdzi, że Sidorowa zrobiła to i tamto, a Sidorowa tymczasem tego nie zrobiła, to prawnicy nazywają tego rodzaju twierdzenia oszczerstwem.

PROKURATOR: Oszkałowaliście prostych, sowieckich ludzi! Popatrzcie jak ludzie sowieccy reagują na ogłoszenie „dnia jawnych zabójstw” (*cytuje*) Tak oto reagują ludzie inteligentni! Czyż to nie jest oszczerstwo? Oto wasza rozmowa z Margulisem...

DANIEL (*przerywa*): Nie moja, lecz mojego bohatera!

PROKURATOR: Czy jednak nie jest to oszczerstwem rzuconym na człowieka sowieckiego?

DANIEL: Z takim samym powodzeniem „Łaźnia” i „Pchła” Majakowskiego również stanowią oszczerstwo sowieckiego człowieka. Czyż Majakowski nie oszkalował sowieckiego człowieka, Pierre’a Skrypkina?

PROKURATOR: Nie będziemy o tym mówili! Pokażcie mi chociaż jednego sowieckiego człowieka, który by wyglądał tak jak naprawdę powinien wyglądać prawdziwy sowiecki człowiek? Jak przedstawiliście inteligentów!

DANIEL: Mówicie tak o sowieckich inteligentach, jak gdyby oni wszyscy zasługiwali jedynie na szacunek.

PROKURATOR: No, czy przedstawiliście kogokolwiek jako dobrego? (*cytuje*) Czy to nie jest oszczerstwo na sowieckich ludzi, na rząd sowiecki?

DANIEL: Nawet w statucie Związku Pisarzy nie ma paragrafu, że należy obowiązkowo pisać jedynie o szlachetnych, mądrych i dobrych ludziach. Dlaczego w utworze satyrycznym muszę pisać o ludziach dobrych? Satyrycy od Arystofanesa do Gogola...

PROKURATOR: Wam przewróciło się w głowie!

DANIEL: Proszę pozwolić mi na zrobienie oświadczenia. Jestem literatem. Nie mogę nie powoływać się na historię literatury, na doświadczenia innych pisarzy. Czy to znaczy, że porównuję siebie z nimi? Nie porównuję siebie z nimi ani w mądrości ani w talencie. Niechaj oskarżyciel nie twierdzi, że siebie z nimi porównuję.

PROKURATOR: W powieści wspominać gazetę „Izwestia”, „Literatura i Życie”, wymieniać pisarzy Bezymienskiego, Michałkowa! Jak oczerniona została cała prasa sowiecka, wszyscy sowieccy pisarze! Czyż to nie jest oszczerstwo na sowiecką prasę?

DANIEL: Nie, to nie jest oszczerstwo na prasę sowiecką. Mam na myśli poszczególnych autorów, oportunistów. To jest parodia urzędowego stylu, szablonu, często spotykanego w naszych gazetach.

PROKURATOR: Przewidywałem tę odpowiedź i wróć

do cytaty o „Izwiestiach”. Powiedziane jest tam, że, jak zwykle, gazeta wydrukowała artykuł redakcyjny nawołujący do podtrzymania „dnia jawnych zabójstw”, i do odzewu, i td. Jak zwykle! Czyż to nie jest szkalowanie prasy sowieckiej?

DANIEL: To są kpiny ze stylu artykułów prasowych.

PROKURATOR: Teraz przemówiliście swoim prawdziwym głosem.

SĘDZIA: Uwagi nie przyczyniające się do wyjaśnienia sprawy są zbędne.

DANIEL: Ja zawsze mówię swoim prawdziwym głosem.

PROKURATOR: Piszecie, że naród nastawiony jest antysemicko i tylko czeka, by móc rozpocząć żydowski pogrom. Porównujecie ten nastrój z tym, który doprowadził do Babiego Jaru. Ale przecież tam zabijali faszysty. Czyż to nie jest bluźnierstwem porównywać nasz naród z faszystami?

DANIEL: Z cytaty tej nie wynika, że cały naród sowiecki nastawiony jest antysemicko; wynika jedynie, że są poszczególni ludzie o tego rodzaju poglądach. Mowa jest o jakichś tam ludziach — bliżej nieokreślonych, którzy mogą przystąpić do porachunków osobistych, o tym, że mogą się znaleźć poszczególni szubrawcy. Nic więcej z tego tekstu nie wynika.

PROKURATOR: Poszczególni szubrawcy czy cały naród — o tym my zaraz porozmawiamy (*czyta opis rzezi, w którym powiedziane jest, że Gruzini zarzynali Ormian, Ormianie Gruzinów a w Azji środkowej wszyscy zarzynali Rosjan*). Czyż to nie jest oszczerstwo na cały sowiecki naród?

DANIEL: Nie, to nie jest oszczerstwo na cały sowiecki naród.

PROKURATOR: U was powiedziane jest, że wszystkim tym kieruje KC (*cytuje*). Czy to nie jest oszczerstwo?

DANIEL: Zapominacie, że punktem wyjściowym wszystkich tych wypowiedzi jest hipoteza fantastyczna, a nie realność.

(śmiech na sali)

PROKURATOR (cytuje wypowiedź białego emigranta Filipowa, w której powieść Arzaka oceniona jest jako utwór antysowiecki): Co wy o tym powiecie?

DANIEL: Radzę wam o wyjaśnienia zwrócić się do Filipowa. Nie odpowiadam za to co on pisze.

PROKURATOR: To wy zwracacie się do Filipowa a nie do ludzi sowieckich!

DANIEL: Nie pisałem do Filipowa i w ogóle do nikogo nie pisałem i nigdy nie wiedziałem gdzie to zostanie wydrukowane.

SEDZIA: Ale wydrukował was Filipow.

DANIEL: Dowiedziałem się o tym dopiero w roku 1963.

PROKURATOR: Ale wiedzieliście, że ośrodki antysowieckie nadawały wasze utwory przez radio!

DANIEL: Nie macie żadnych danych, by tak twierdzić.

(Przerwa. O godz. 15.30 posiedzenie zostaje wznowione)

PROKURATOR: Oto co piszecie, Daniel (czyta wyjątki z powieści „Tu mówi Moskwa”, gdzie mowa o liście KC w sprawie „dnia jawnych zabójstw”).

(W tym momencie na sali gaśnie światło. Czyjś wzburzony głos: „Lew Nikołajewicz, co robić ze światłem?” Niezadowolony głos sędziego: „Ja jestem sędzią a nie elektromonterem”. Światło zapala się.)

PROKURATOR: Czy to nie jest złośliwe oszczerstwo również i ukraińskiego narodu?

DANIEL: Już raz powiedziałem wam, co to jest oszczerstwo. To jest to, w co można uwierzyć. W mój pomysł uwierzyć nie można. A jeżeli w wymysł nie można uwierzyć, to nie jest to oszczerstwo tylko fantazja. Pragnę jednak powtórzyć jeszcze raz: wszystko co zostało przeze mnie opisane byłoby możliwe przy powrocie do kultu jednostki. Gdyby on odżył — wszystko byłoby możliwe.

Nie uważam, by cokolwiek było niemożliwe gdy państwem rządzi jeden człowiek.

PROKURATOR: Co to ma wspólnego z kultem jednostki? Wy piszecie o Związku Sowieckim w 1961 roku. I tak na stronie 50-51 powieści wasz bohater udaje się do mauzoleum i tam go duszą; tymczasem jedyne co oburzyło wartownika to brudna plama na bucie! Scena napisana w imieniu autora! I szalenięć, który napadł na bohatera krzyczy: „Na rozkaz Ojczyzny!” (*cytuje*). Czy to nie jest szyderstwo?

DANIEL: Nie wiem czy służyliście w wojsku, ale ja służyłem i wiem, że wartownik nie ma prawa zmieniać miejsca! Tutaj nie ma żadnego szyderstwa.

PROKURATOR: Szyderstwo jest w tym, że rzecz działa się przy mauzoleum, że nasz sowiecki wartownik wzburzony jest jedynie brudem na bucie!

DANIEL: Nie ma tu żadnego szyderstwa. Gdyby wartownik porzucił posterunek, sądziłby go trybunał wojskowy — i słusznie by postąpił. Proszę przeczytać dwa trzy zdania poprzedzające ten ustęp.

SEDZIA (*czyta ten sam urywek*)

DANIEL: Prosiłem o przeczytanie do tego miejsca, a nie o powtórzenie. Ale ja sam zacytuję. Przedtem bohater woła: „Zatrzymajcie się, przecież tego nie pragnął ten, który jako pierwszy spoczął wśród tych marmurowych ścian”. Lenin nie chciał ani zabójstw, ani terroru, ani represji!

SEDZIA (*cytuje szerszy tekst*)

PROKURATOR: Na przesłuchaniu wstępnym zgodziliście się z tym, że cała idea powieści — jak to zostało określone w wypowiedzi Gławlita — zawarta jest w tym, że naród ZSSR jest zastraszony i nie jest zdolny do okazania sprzeciwu nawet najbliższemu zarządzeniu. Czy potwierdzacie swoje zeznania?

DANIEL: Jeszcze raz mówię, że powieść napisana jest o tym, co by się stało w razie powrotu do kultu jednostki.

PROKURATOR (*czyta rozmowę Karcewa ze Świetla-*

na, z której wynika, że „cały naród jest zastraszone”): Co oznaczają te wiersze? Czy one nie potwierdzają słów Gławlita, że oszkalowaliście cały naród i rząd?

DANIEL: Znowu powtarzam, że napisane jest o tym co by było, gdyby kult jednostki został przywrócony — właśnie w 1961 roku groźba nawrotu była poważna.

PROKURATOR: Wy znowu, Siniawski, szkalujecie!

DANIEL (z *półuktonem*): Moje nazwisko jest Daniel.

SĘDZIA: Oceny są zbyt techniczne. Pytania zmierzają do ustalenia faktów, ocenę zaś daje sąd.

PROKURATOR: Na badaniu 13 stycznia przyznaliście, że w powieści znajdują się ustępy, które mogą być interpretowane jako antysowieckie. Czy potwierdzacie te zeznania?

DANIEL: Tak.

SĘDZIA (*czyta zeznania Daniela odnośnie ustępów, które mogą być interpretowane jako antysowieckie*): Czy potwierdzacie te zeznania?

DANIEL: Tak, potwierdzam.

PROKURATOR: Wasze utwory „Człowiek z MINAP'u”, „Ręce”, „Odkupienie” mają również antysowiecki charakter. (*Czyta konkluzję Gławlita: „Wszystkie te utwory w swoim kierunku ideowo-politycznym reprezentują wzory utworów antysowieckich, napisanych z pozycji antykomunizmu” i td. Myślą przewodnią „Odkupienia” jest to, że w kulcie jednostki winien jest cały sowiecki naród, że naród nie wierzy w sprawę partii; polityczne credo opowiadania znajduje się w nieprzytomnych wykrzyknikach końcowych: „Towarzysze, oni stosują w dalszym ciągu do nas represje!”, „od siebie samego nie uciekniesz”, „więzienia znajdują się wewnątrz nas!” i td. W opowiadaniu „Ręce” — złośliwe napaści na Czekistów, polityka partii przedstawiona jest jako antykomunistyczna. W „Człowieku z MINAP'u” przedstawiony jest wymyślony „Moskiewski Instytut Naukowej Profanacji” — jest to ordynarny paszkwil wysmie-*

wający naszą moralność i niektóre tezy naukowe): Czy zgadzacie się, Daniel, z oceną Gławlita?

DANIEL: W żadnej mierze.

PROKURATOR: Podczas dochodzenia wstępnego inaczey ocenialiście te utwory. *(czyta wyjątki z przesłuchania z dn. 23 grudnia 1965 r., w których Daniel przyznał, że w 6-ym rozdziale „Człowieka z MINAP'u” znajdują się ustępy, które mogą być interpretowane jako napaści na rząd sowiecki)*. Czy potwierdzacie to?

DANIEL: Tak, potwierdzam, że ustępy te mogą być w ten sposób interpretowane.

PROKURATOR *(cytuje)*: A ten ustęp, czy może być interpretowany jako antysowiecki?

DANIEL: Może być w ten sposób interpretowany, ale taki nie jest.

(śmiech na sali)

PROKURATOR: Daniel, co skłoniło was do napisania antysowieckich oszczerczych utworów, szkalujących państwowy ustroj ZSSR?

DANIEL: Odmawiam odpowiedzi na pytanie postawione w takiej formie.

PROKURATOR: Co skłoniło was do napisania tych utworów?

DANIEL: W swoim czasie „Cichy Don” również oceniono jako utwór antysowiecki.

(gwar i śmiech na sali)

... Mogą być a są — to dwa różne pojęcia.

SĘDZIA: To nie jest debata literacka i dygresje w kierunku historii literatury nie są potrzebne.

DANIEL: Ja nalegam na swe prawo poszukiwania literackich analogii. Oskarżają mnie o przestępstwo polityczne i bronię się przytaczając analogie.

SĘDZIA: Wy porównujecie „Człowieka z MINAP'u” z „Cichym Donem”. To jest nietaktowne.

DANIEL: Ja siebie z nikim nie porównuję.

PROKURATOR: Po co pisaliście rzeczy, które mogą być interpretowane jako utwory antysowieckie?

DANIEL: Pytacie mnie o wszystkie utwory naraz, czy o jakiś poszczególny?

PROKURATOR: Możecie powiedzieć o dowolnym.

DANIEL: Powiem o „Rękach”. Wiem, że nie mam prawa zadawać pytań sądowi. Lecz czy oskarżenie może wskazać w opowiadaniu choćby jedno zdanie, choćby jedno słowo, choćby jedną literę, które można interpretować jako antysowieckie? Opowiadanie to — to literackie odtworzenie opowiedzianego mi rzeczywistego wydarzenia. Z tekstu tego opowiadania nie wynika to, o co mnie oskarżają. Ustępy oskarżenia dotyczące tego opowiadania to jedna wielka sprzeczność. W oskarżeniu twierdzi się, że władza sowiecka obchodziła się bez gwałtu. Lecz to nie jest podejście naukowe, to nie jest po marksistowsku i po leninowsku. Według Lenina, rewolucja — to gwałt i władza to gwałt, gwałt większości nad mniejszością. W akcie oskarżenia mówi się, że piszę, że „władza sowiecka dopuszczała się gwałtu nad ludźmi sowieckimi”. Ale tego nie ma w opowiadaniu — tam przedstawione jest rozstrzeliwanie kontrrewolucjonistów. Z tekstu opowiadania nie wynika również idea odwetu. Tekst opowiadania nie daje prawa do takiej jego interpretacji, jaka figuruje w oskarżeniu. Teraz o opowiadaniu „Człowiek z MINAP’u”. Mnie się to opowiadanie nie podoba. Jest źle napisane, prostackie i nietaktowne, ale niczego antysowieckiego w nim nie ma. Jest to opowiadanie satyryczne a szarża, groteska i przesada należą do tradycyjnych środków satyry. Dlaczego opisanie dziesięciu złych ludzi zostaje przedstawione przez oskarżenie jako określenie całego sowieckiego społeczeństwa? Bohaterowie satyry są zawsze negatywni, zaś bohater pozytywny jest w niej zawsze postacią umowną. Nie ma żadnych podstaw by twierdzić, że opowiadanie jest skierowane przeciwko moralności i etyce społeczeństwa sowieckiego. Dlaczego je napisałem? Wśród moich znajomych jest dużo naukow-

ców i jeden z nich opowiedział mi o hałasie wokół Basziana i Lepieszynskiej — nie porównuję tych dwóch nazwisk — opowiedział mi, że sensacje wyrządziły szkodę naszej nauce. To z powodu tego rozgłosu a nie w związku z samą nauką napisane zostało to opowiadanie. Gławlit przypuszcza, że ja najwidoczniej powinienem pochwalić te zjawiska, które wyśmiewam.

PROKURATOR i DANIEL *długo sprzecniają się w sprawie „naukowych ujęć” przedstawionych przez Gławlita. SĘDZIA (odczytuje recenzję Gławlita, w której powiedziane jest, że opowiadanie stanowi paszkwil na „niektóre tezy naukowe”):* Daniel, czy w tym opowiadaniu występowaliście przeciwko Baszianowi?

DANIEL: Nie, ja występowiałem przeciwko hałasowi, reklamie wokół odkryć naukowych.

SĘDZIA: Ale jeżeli sednem opowiadania jest to o czym mówicie, to dlaczego wasz Wołodia myśli o Karolu Marksie i o Klarze Zetkin w tak nieodpowiedniej chwili i w takiej sytuacji?

DANIEL: Tłumaczy się to pośpiechem, z jakim napisane było opowiadanie.

(szmer potępienia i grubiański śmiech na sali)

SĘDZIA: Wasze opowiadanie „Ręce” — dotyczy dalekiej przeszłości. Dlaczego więc wysłaliście zagranicę właśnie to opowiadanie, a nie powiedzmy opowiadanie „Ucieczka”?

DANIEL: Pragnąłem widzieć w druku, to co zostało przeze mnie napisane. Jestem przekonany, że w moich utworach nie ma nic antysowieckiego. Ale wiem, że nasze wydawnictwa i redakcje uważają, że istnieje krąg tematów zakazanych, którym nie należy nadawać literackiego rozgłosu. Istnieje szereg problemów, o których bądź pisarze nie piszą, bądź ich wydawcy nie drukują. Temat opowiadania „Ręce” — to temat zakazany, przemilczany. W opowiadaniu tym mowa o pracy krwawej, ciężkiej lecz koniecznej. Bohaterem opowiadania jest robot-

nik, który służy następnie w Weczeka. No i, w wyniku tej pracy drżą mu ręce (*opowiada treść*).

SĘDZIA: Ale dlaczego opowiadanie to zostało przesłane jako pierwsze zagranicę?

DANIEL: Dlatego, że od początku mogłem przypuszczać, że tu go nie wydrukują, gdyż jest to temat zakazany i począwszy od lat 30-ych w literaturze naszej nie poruszany...

SĘDZIA: Ale dlaczego jednak nie „Ucieczka” i nie tłumaczenia, a właśnie to opowiadanie? Napisane ono zostało w stylu „guignol”. (*czyta urywek*) Ale nie o to chodzi. Dlaczego temat rozstrzelania popów był dla was obecnie tak ważny? Po co wyciągnęliście ten temat właśnie teraz? Emigracja dużo krzyczała o Tichonie. Czy to ma jakiś związek z literaturą?

DANIEL: Ale bohater nie wiedział za co rozstrzeliwuje.

SĘDZIA (*cytuje*): Jasne jest, że to zostanie chętnie wydrukowane zagranicą.

DANIEL: Nie stawiałem sobie celów politycznych, gdy pisałem to opowiadanie.

(*śmiech na sali*)

PROKURATOR: Załóżmy, że nie rozumieliście politycznego kierunku tego opowiadania. Ale po co posłaliście go wobec tego zagranicę pod pseudonimem i nielegalnie?

DANIEL: Posłałem, by go wydrukowano — jest to dla mnie dostateczny powód. Gdyby był lekarzem lub inżynierem opublikowałbym go pod własnym nazwiskiem. Ale jestem tłumaczem. Otrzymanie pracy dla tłumacza mojej klasy uzależnione jest od dobrych stosunków z wydawnictwami. Gdyby się stało wiadome, że ja drukuję zagranicą wówczas pozbawiliby mnie pracy tłumacza. Gdy oddawałem te utwory Peltier nie wiedziałem gdzie, kiedy i w jakim kraju zostaną one opublikowane. Ukoronowaniem pracy literackiej jest publikacja. Można to traktować dowolnie: jako próżność, jako pychę. Ale gdybym

był lekarzem lub naukowcem nie przyjąłbym pseudonimu. Mówiłem już, że to jest nieetyczne.

PROKURATOR: Chcieliście by was wydrukowano. Lecz nie pomyśleliście o naszych wrogach, o tym jak te utwory mogą zostać wykorzystane dla propagandy antysowieckiej?

DANIEL: O tym nie myślałem.

PROKURATOR: A kiedy o tym pomyśleliście?

DANIEL: Zacząłem myśleć po roku 1963, gdy zobaczyłem dwie książki, z których jedną z przedmową Filipowa. Zrozumiałem wówczas jak ona jest interpretowana. Nie bacząc na moje wątpliwości, przesłałem zagranicę jeszcze jeden rękopis. Lecz począwszy od roku 1963 niczego więcej nie pisałem i nie przysyłałem.

PROKURATOR (*odczytuje zeznania Garbuzienki — złożone na wstępnym śledztwie 25 października 1965 roku — który uważał, że rękopisów nie należy przekazywać, gdyż automatycznie stają się antysowieckie przez sam fakt ich publikacji zagranicą; zeznania Chazanowa, który był przerażony, że to może odbić się na rodzinie i który mówił, że z punktu widzenia politycznego jest to „figa w kieszeni”*): Dlaczego więc po tym wszystkim, po tym jak Chazanow przeraził się, posłaliście jednak zagranicę „Odkupienie”?

DANIEL: Przerażenie Chazanowa dotyczyło mojego losu.

PROKURATOR: Ale przecież Garbuzienko mówił wam, że stają się one automatycznie antysowieckie? Należało pomyśleć! Albo, na przykład, rozmawialiście jeszcze z Chmielnickim. Chmielnicki już w maju 1962 roku powiedział w towarzystwie, że powieść ta została nadana przez radio antysowieckie, tymczasem przekazujecie po raz trzeci. Oznacza to, że wiedzieliście coście czynili.

DANIEL: Sam fakt nadania przez radio o niczym jeszcze nie świadczy. Nie wiedziałem jaka to radiostacja. Z zagranicy mogły nadawać i nie antysowieckie stacje. Jedynie Garbuzienko twierdził, że może to zostać ocenione jako posunięcie antysowieckie, lecz nie z powodu treści

a z powodu opublikowania. Zaś Chazanow w ogóle bał się wszystkiego.

PROKURATOR: Co oznaczają wasze słowa, że „to może was drogo kosztować”?

DANIEL: Rozumiałem, że to jest nieetyczne.

SĘDZIA (znowu cytuje komentarz do audycji radiostacji „Swoboda”).

PROKURATOR: Przypuśćmy, że nie wiedzieliście nawet o jaką radiostację idzie; że doszliście do wniosku, że jest to radiostacja lojalna i że obojętnie ustosunkowaliście się do słów przyjaciół. Ale oto, dostaliście wreszcie swoje utwory z początkiem roku 1964 i przeczytaliście przedmowę Filipowa. Zobaczyliście jaki robią z tego użytek. Nie przedsięwzięliście jednak żadnych środków — ani protestu, ani usiłowań niedopuszczenia do wydania nowych utworów.

DANIEL: Nie chciałem się ujawniać jako autor, gdy zdecydowałem więcej nic nie pisać i nie wysyłać. Jakikolwiek mój protest ujawniłby moje prawdziwe nazwisko i tego się obawiałem.

PROKURATOR: Lecz w innych wypadkach byliście bardziej odważni. I tak Siniawski mówił wam, że niebezpiecznie jest wysyłać.

DANIEL: Wy niedokładnie cytujecie moje zeznania.

PROKURATOR (czyta zeznania)

DANIEL: Tak, zapomniałem. Cytujecie prawidłowo.

PROKURATOR: Lecz zabrakło wam odwagi, gdy należało zneutralizować szkodę wyrządzoną waszej Ojczyźnie?

DANIEL: Okazało się, że nie jestem taki odważny. Miałem nadzieję, że „przejdzie”. W dodatku chodziło nie tylko o mnie; odwaga zaś wyczerpuje się gdy człowiek myśli o rodzinie. Co się tyczy szkody, to takiemu państwu jak nasze dwie czy dwadzieścia dwie książki nie przyniosą uszczerbku.

SĘDZIA: Wam jednak udawało się i to coraz lepiej. „Odkupienie” zostało wydane jeszcze przez cały szereg wydawnictw.

(śmiejąc na sali)

DANIEL: Opowiadania „Odkupienie” nie widziałem w druku. Okazało się, że nie jestem tak odważny jakim byłem na początku. Zapas odwagi straciłem z powodu zagrożenia rodziny. Uważam, że szkoda wyrządzona naszemu państwu nie jest wielka, aczkolwiek rozumiem, że idzie tu o mnie.

PROKURATOR: Pisaliście rzeczy, które, jak sami przyznaliście, można było interpretować jako antysowieckie. Robiliście to długo. Wiedzieliście jak zostawały one ocenione na Zachodzie. Oceńcie sami swoje zachowanie.

DANIEL: Uważałem i uważam, że nie pisałem antysowieckich utworów, nie wkładałem w nie treści antysowieckiej, ponieważ nie poddawałem krytyce ani też nie ośmieszałem podstaw naszego życia. Nie stawiam znaku równania między jednostkami a ustrojem społecznym, między rządami a państwem, okresem a epoką. Państwo trwa wieki, a rząd nieraz istnieje krótko i często bywa niesławny. Inna jest sprawa mojej oceny publikacji utworów — żałuję tego. Do chwili zaareztowania mogłem tylko domyślać się reakcji na Zachodzie. Podczas śledztwa zobaczyłem, że utwory moje zostały ocenione jako skierowane nie przeciwko poszczególnym jednostkom, nie przeciwko istniejącemu porządkowi, nie przeciwko epoce lecz przeciwko całości sprawy. Idea każdego mego utworu nie jest antysowiecka — przecież nie jest antysowiecką idea, że człowiek musi pozostać człowiekiem nawet jeżeli znajdzie się w sytuacji „dnia jawnych zabójstw”.

SĘDZIA: Czyż musi, nawet w obliczu monstrualnego przypuszczenia dotyczącego Najwyższej Rady ZSSR?

DANIEL: Tak, nie uważam tego za antysowieckie.

SĘDZIA: I te artystyczne przypuszczenia przesłaliście zagranicę?

DANIEL: Żałuję tego.

SĘDZIA: Wasze przypuszczenia idą od jednego politycznego obrazu do drugiego. Popatrzcie sami (*powtarza cy-*

taty, które zostały wymienione w akcie oskarżenia).
DANIEL: O tym, o czym piszę milczy zarówno literatura jak i prasa. Lecz literatura ma prawo odtworzenia dowolnego okresu i dowolnej sprawy. Uważam, że w życiu społecznym nie może być tematów zakazanych.

PROKURATOR: Ale przyjęliście przecież rok 1961. Wy-myśliliście rozkaz i tp. i tp. Pytanie moje jest proste: jeżeli nie chcecie ocenić swego zachowania się — to jest to wasza sprawa.

DANIEL: Nie przyznaję się do winy w tym co napisa-łem, lecz żałuję, że wydrukowałem to zagranicą. Powta-rzam, że w 1961 roku istniała poważna groźba nawrotu do kultu jednostki.

SĘDZIA: A czy wasze zwrócenie się do Filipowa jest również związane z kultem jednostki?

PROKURATOR: Ponadto utwory te nie mają żadnego związku z okresem kultu jednostki.

DANIEL: Do Filipowa się nie zwracałem.

PROKURATOR: Tak, oczywiście. Powiedźcie, Daniel, co wiecie o literackiej działalności Siniawskiego? Czy znacie jego utwory?

DANIEL: Znane mi są wszystkie jego utwory opubliko-wane zagranicą. Czytał mi je w rękopisach. Widziałem książki „Lubimow” i „Opowieści fantastyczne”.

PROKURATOR: Czy zapoznaliście się z przedmową Fi-lipowa?

DANIEL: Nie.

PROKURATOR: Jak ocenialiście utwory Siniawskiego?

DANIEL: Od strony artystycznej.

PROKURATOR: A politycznej?

DANIEL: Uważam, że nie ma tam nic antysowieckiego.

PROKURATOR: A czy czytaliście artykuł „Co to jest realizm socjalistyczny?”.

DANIEL: Nie pamiętam.

WASILIEW (*oskarżyciel społeczny*): Skąd wzięliście pseudonim Arszak?

DANIEL: Spodobał mi się wydźwięk, spodobało mi się to połączenie imienia z nazwiskiem.

WASILIEW: Czy to nie z pieśni?

DANIEL: Nie, nie znam takiej pieśni.

KISIENISZSKIJ (*obrońca Daniela*): Od którego roku zajmujecie się pracą literacką?

DANIEL: Od roku 1957.

KISIENISZSKIJ: Ile utworów opublikowaliście?

DANIEL: Przez ten czas wyszło około 40-tu zbiorów z moimi tłumaczeniami (*wylicza niektóre z nich*).

KISIENISZSKIJ: Kiedy zaczęliście pisać prozą, jaki jest wasz pierwszy utwór prozaiczny?

DANIEL: Pierwszy — to powieść „Uciezka”. Rozpocząłem ją w latach 52-53 a zakończyłem w latach 57-58.

KISIENISZSKIJ: Wymieńcie w kolejności chronologicznej daty napisania i przekazania waszych utworów zagranicę.

DANIEL: Opowiadanie „Ręce” zostało napisane w latach 56-58, przesłane zagranicę w roku 60-ym; „Tu mówi Moskwa” napisana w 61 i przesłana w tym samym roku; „Odkupienie” napisane i przesłane w roku 63.

KISIENISZSKIJ: Czy w opowiadaniu „Ręce” są ustępy świadczące nie o kierunku antysowieckim lecz o kierunku przeciwnym?

DANIEL: Tak, są (*cytuje szereg ustępów*).

KISIENISZSKIJ: Jak powstała nazwa noweli „Ręce”?

DANIEL: Na początku opowieść nazywała się „Wydarzenie”, następnie „Ręce”. Ślady tego są w tekście.

KISIENISZSKIJ: Czy w opowiadaniu „Człowiek z MINAP’u” znajdują się ustępy politycznie nietaktowne?

DANIEL: Tak, na przykład wspomnianie o Marksie w określonej sytuacji, aczkolwiek nic złego o Marksie tam się nie mówi.

(*Śmiech na sali. Głos: „Całkowicie zatracił sumienie”!*)

KISIENISZSKIJ: Lecz czy nie nadawaliście tej sytuacji sensu bardziej ogólnego?

DANIEL (*śmieje się*): Nie, nie wyobrażam sobie, jak by to można było zrobić.

KISIENISZSKIJ: Opowiedzcie jak powstał temat opowiadania „Odkupienie”.

DANIEL: Temat ten powstał, jak by to powiedzieć, z przeszłości. W ostatnich latach często słyszało się, że poszczególne osoby demaskowane były jako oszczercy, jako ci, którzy posadzili niewinnych ludzi do więzienia. Zastanowiłem się więc jak powinien czuć się człowiek kłamliwie oskarżony o tak ciężkie przestępstwo. Sytuacja ta dotyczyła bliskiego mi wówczas człowieka. W ten sposób narodziła się treść opowiadania. Idea opowiadania, według oskarżenia, że wszyscy są winni, że istniał kult jednostki i masowe represje. Zgadzam się z takim ujęciem, nie zgadzam się jedynie z dodaniem słowa „oszczerca”. Uważam, że każdy członek społeczeństwa odpowiedzialny jest za to co się w tym społeczeństwie dzieje. Nie wykluczam w tym siebie samego. Napisałem „winni są wszyscy”, gdyż nie było odpowiedzi na pytanie „kto jest winien”. Nikt nigdy nie mówił publicznie kto ostatecznie jest winien za te przestępstwa i nigdy nie uwierzę, że trzech ludzie — Stalin, Beria, Riumin — mogli uczynić tak strasznym życie całego kraju. Ale nikt jeszcze nie odpowiedział na pytanie — któż jest więc winien?

KISIENISZSKIJ: Kiedy przesyłaliście wasze rękopisy za granicę po raz ostatni i dlaczego przestaliście je posyłać?

DANIEL: W 63 roku.

KISIENISZSKIJ: Podajcie podstawowe dane swej biografii.

DANIEL: Urodziłem się w roku 1925. Ze szkoły poszedłem na front, podczas wojny walczyłem na Drugim Ukraińskim i Trzecim Białoruskim froncie. Ciężko ranny zostałem zdemobilizowany i otrzymałem pensję wojskową jako inwalida wojenny. W r. 46 wstąpiłem na uniwersytet w Charkowie, następnie przeszedłem do Moskiewskiego Rejonowego Instytutu Pedagogicznego, który też ukończyłem. Następnie przez dwa lata wykładałem

w szkole Liudinowo. Następnie jeszcze cztery lata wykładałem w Moskwie.

SOKOŁOW (*ławnik ludowy*): Naturalnie musieliście przewidzieć rezonans jaki wywoła publikacja waszych rękopisów? Jaki rezonans przewidywaliście?

DANIEL: Gdybym przewidywał taki rezonans, nie posyłałbym swoich rękopisów zagranicę.

SĘDZIA: Ale musieliście przewidzieć polityczny rezonans?

DANIEL: Nie myślałem o ocenie politycznej swych utworów. Myślałem jedynie o ocenie artystycznych zalet i wad.

SĘDZIA: W imię czego przytaczaliście wówczas wszystkie te szczegóły polityczne? Monstrualny rozkaz, rozstrzelanie popa z powodu Tichona, Instytut Naukowej Profanacji?

DANIEL: W „Tu mówi Moskwa” wszystkie szczegóły związane są z fantastycznym wątkiem tematu.

SĘDZIA: Tam u was wszyscy są moralnymi potworami — przecież to zrobione jest z myślą polityczną, to nie jest przecież związane z wątkiem. Dlaczego, po co, wypisywaliście to wszystko? Czyż nie po to, by wywołać odpowiednią reakcję?

DANIEL: Nie było moim zamiarem przedstawianie dobrych ludzi. W powieści barwy są zgęszczone, ale nie stawiałem sobie za cel opisywania dobrych ludzi. Przedstawiałem zachowanie się złych ludzi w wyimaginowanej sytuacji.

SĘDZIA: W sytuacji dekretu Najwyższej Rady!

DANIEL: Jak już mówiłem, nie uważałem żadnych skrajności za niemożliwe przy przywróceniu kultu jednostki.

SĘDZIA: W toku śledztwa wasze utwory tłumaczyliście na różne sposoby.

DANIEL: Te szczegóły nie miały znaczenia. To nie zmieniało istoty rzeczy.

SOKOŁOW: Czy Zamoyska zrozumiała po co przesyłałście jej rękopisy przez Carrive?

DANIEL: Oczywiście, że zrozumiała — przecież już był precedens.

SOKOŁOW: Dlaczego ukryliście przed Siniawskim paczkę?

DANIEL: Uważałem, że Siniawski będzie temu przeciwny, ponieważ był on przeciwny wciąganiu w to Carrive.

SĘDZIA: To nie jest logiczne... On sam posłał a wam by przeszkadzał?

DANIEL: On nie chciał w to wciągać Anne Carrive. Tak myślę.

SĘDZIA: Zwróćcie uwagę na słowo, którego użyliście: „wciągnąć” — przecież to jest zła sprawa? Czuliście więc, że to jest złe.

DANIEL: Dlaczego? Przecież mówi się „wciągnąć do kolektwy”.

(głośny śmiech na sali)

PROKURATOR: Mówicie, że nie myśleliście o polityce. A oto na przykład zdanie z opowiadania „Tu mówi Moskwa”: „Nie jest to bardzo ładne drukować w wydawnictwach antysowieckich”. Jak należy to rozumieć?

DANIEL: Rozumieć dosłownie: to nie bardzo ładne. Powtarzam jeszcze raz, że stronę etyczną już oceniłem.

SĘDZIA: Czy macie wyjaśnienia, które pragnęlibyście przedstawić sądowi?

DANIEL: Tak. Oskarżenie cały czas stawia znak równania między autorem a bohaterem. Nie należy tego stosować, tym bardziej jeżeli bohaterzy mówiąc delikatnie, są niezupełnie w porządku. Na przykład, w „Odkupieniu” bohater zwariował. I to on krzyczy: „Więzienia są wewnątrz nas”.

SĘDZIA *(przerywa)*: On u was wariuje o stronę dalej.

DANIEL: Nie, o stronę dalej on już jest w lecznicy psychiatrycznej. Następnie, cytaty są podane bez wyjaśnienia stanu w jakim znajdują się bohaterzy. Jeden zwariował, drugi jest alkoholikiem.

SĘDZIA: *(przerywa)*: U was tam, cała inteligencja pije.

DANIEL: Proszę, po pierwsze nie wrywać cytatów z kontekstu, a po drugie brać pod uwagę stan psychiczny bohaterów. Jeżeli więc barwy są u mnie gdzieś zgęszczone, należy to przypisać nie moim nastrojom antysowieckim lecz słabemu władaniu piórem.

(śmiech na sali)

SĘDZIA: Przystępujemy do przesłuchania Siniawskiego.

(Ma to miejsce w przybliżeniu około godz. 6-ej dnia 10 lutego)

PROKURATOR: Siniawski, coście ukończyli i jaki macie stopień naukowy?

SINIAWSKI: Ukończyłem MGU*, jestem kandydatem nauk filologicznych.

PROKURATOR: Gdzie pracowaliście później?

SINIAWSKI: Pracowałem w Instytucie Literatury Światowej AN ZSSR.

PROKURATOR: Czy drukowano was pod pseudonimem?

SINIAWSKI: Tak, wydrukowałem dziewięć utworów zagranicą pod pseudonimem Abram Terc.

PROKURATOR: Dlaczego wybraliście właśnie Abram Terc?

SINIAWSKI: Pseudonim ten po prostu mi się spodobał. Nie myślę, żeby można było to wytłumaczyć drogą racjonalną.

PROKURATOR: Czy słyszeliście ten pseudonim wcześniej?

SINIAWSKI: Nie, nie słyszałem.

PROKURATOR: Co dokładnie zostało opublikowane przez was pod tym pseudonimem?

SINIAWSKI: Opublikowałem „Sąd idzie”, „Co to jest realizm socjalistyczny?”, „Gołoledź”, zbiór „Opowieści fantastyczne”, „Myśli niespodziewane”, „Lubimow”.

* MGU — Moskowskij Gosudarstwiennij Uniwersytet.

PROKURATOR (*Przekazuje sądowi utwory wymieniając ich nazwy i daty wydania: „Lubimow” (64-65), „Sąd idzie” (60), „Co to jest realizm socjalistyczny?” (59), „Opowieści fantastyczne” (63), „Myśli niespodziewane” (65), 19 lipca czasopismo „New Leader”*)*: Siniawski — to są wasze utwory?

SINIAWSKI: Tak, moje.

PROKURATOR: Kiedy napisaliście te trzy utwory, które są wam inkryminowane?

SINIAWSKI: W 56 roku napisałem „Sąd idzie” i „Co to jest realizm socjalistyczny?”, w latach 61-62 — „Lubimow”.

PROKURATOR: Gdzie je pisaliście?

SINIAWSKI: W Moskwie.

PROKURATOR: Czy ktoś wam pomagał w pisaniu ich, podpowiadał idee, tematy?

SINIAWSKI: Nikt mi nie pomagał.

PROKURATOR: Jak przekazaliście je zagranicę?

SINIAWSKI: Przekazałem je za pośrednictwem Zamoy-skiej, mojej znajomej, z którą studiowałem razem na uniwersytecie.

PROKURATOR: Czy przesyłaliście wasze rękopisy nielegalnie?

SINIAWSKI: Posyłałem je nieoficjalnie, nie zaś nielegalnie.

PROKURATOR: Jak nazywacie drogę, którą wybraliście?

SINIAWSKI: Nieoficjalną. Nie uważam tego za nielegalne i nie wiem co oznacza to słowo w sensie prawnym.

PROKURATOR: Czy jeszcze ktoś wam pomagał?

SINIAWSKI: Tak, jedną stronę posłałem przez Remizowa. Jest to dopełnienie do artykułu; dotyczy ono jedynie sztuki fantastycznej i nie ma w nim niczego o realizmie socjalistycznym ani też o polityce.

PROKURATOR: I on przekazał tę stronę?

* „Myśli niespodziewane” ukazały się w Bibliotece „Kultury” w styczniu 1965. „New Leader” przedrukował je bezprawnie w lipcu 1965.

SINIAWSKI: Widocznie tak, skoro została wydrukowana.

PROKURATOR: A jeszcze ktoś pomagał?

SINIAWSKI: Nie.

PROKURATOR: Czy przesyłaliście coś przez Anne Car-
rive?

SINIAWSKI: Nie, przez nią nic nie posyłałem.

PROKURATOR: A kto przez nią posyłał?

SINIAWSKI: Ja sam przez nią nic nie posyłałem, a czy
posyłał coś Daniel tego nie wiem.

PROKURATOR: Czy rozpoznaliście Zamoyską na foto-
grafii?

SINIAWSKI: Tak.

PROKURATOR: Czy dawaliście Zamoyskiej rękopisy
napisane na maszynie?

SINIAWSKI: Tak.

PROKURATOR: Na maszynie marki „Optima”?

SINIAWSKI: Tak.

PROKURATOR: Gdzie i kiedy przekazaliście „Sąd
idzie”, „Co to jest realizm socjalistyczny” i „Lubimowa”?

SINIAWSKI: W końcu 56 roku „Sąd idzie” i „Co to
jest realizm socjalistyczny”; w 60 roku „Opowieści fan-
tastyczne”; w 63 roku „Lubimowa” i „Myśli niespo-
dziewane”.

PROKURATOR: Przekazywaliście swe powieści Zamoyskiej w przededniu jej wyjazdu z ZSSR. Dlaczego? Przez ostrożność?

SINIAWSKI: Widocznie tak. Nie wiem z czego to wynikało. Tak się stało. Różnie bywało. Dokładnie nie pamiętam.

PROKURATOR (*odczytuje zeznania złożone w śledztwie wstępnym: „Przekazywałem sam na sam w moim mieszkaniu. Kopie brała na krótko przed wyjazdem*): Czy to przypadkowo, że na krótko przed wyjazdem?

SINIAWSKI: Gdy przekazywałem jej rękopisy, niczego z nią nie omawiałem i o nic nie prosiłem; nie wiem z

czym to jest związane, że przekazywałem w przededniu jej wyjazdu.

PROKURATOR: Czy Zamoyska nie obawiała się, że mogą ją zatrzymać na granicy?

SINIAWSKI: Nie pamiętam takich rozmów.

PROKURATOR: Kogo zapoznaliście z waszymi utworami?

SINIAWSKI: Czytałem je głośno różnym osobom, ja w ogóle lubię czytać na głos; minęło 10 lat i dokładnie nie mogę przypomnieć sobie komu i co czytałem. Zna je Daniel, zna je wszystkie, z wyjątkiem artykułów, nie pamiętam czy artykuły mu czytałem. Dawałem mu dwie książki: „Opowieści fantastyczne” i „Lubimow”. Te same książki znał Remizow. Wszystko czytałem żonie. Na początku 1965 roku sporo przeczytał Pietrow. W końcu 64 roku i na początku 65-ego Remizow widział i zdaje się że czytał te książki, a może tylko jedną z nich. Możliwe, że przed tym czytałem mu urywek z „Sąd idzie”, o artykule nie pamiętam.

Innym czytałem krótkie opowiadania; możliwe że w trakcie powstawania „Lubimowa” czytałem coś i z tej powieści, ale dokładnie nie pamiętam. Czytając, zwykle nie wymieniałem tytułu, gdyż nie był on jeszcze ustalony i niezawsze mówiłem, że jest to mój utwór.

PROKURATOR: 18 listopada 1965 roku zeznaliście, że czytaliście grupie osób: Pietrowowi, Kiszyłowemu, Chmielnickiemu, Mienszutynowi, Siergiejewowi, Gierczukowi, Gołomsztokowi*. Czy potwierdzacie swoje zeznania?

SINIAWSKI: Owszem, ale pytacie o trzy utwory a w toku śledztwa pytaliście o wszystkie. Tymczasem te trzy czytałem może Danielowi, Gołomsztokowi — urywki z „Lubimowa” czytałem żonie, Pietrowowi.

PROKURATOR: W toku śledztwa wymieniliście jeszcze

* A. Mienszutin, przyjaciel Siniawskiego, napisał razem z nim studium „Poezja pierwszych lat rewolucji”, ogłoszone w r. 1964 w Moskwie; Gołomsztok — przyjaciel Siniawskiego, napisał razem z nim studium o Picassie. Ostatnio wytoczono mu sprawę za odmowę ujawnienia osoby, która pożyczyła mu książki A. Terca, wydane na Zachodzie.

szereg Francuzów: Claude Frioux, Michel Aucouturier, Alfreda Aucouturier*. Czy potwierdzacie, że im czytaliście?

SINIAWSKI: Oni czytali sami. Tak mi się wydaje. Frioux powiedziałem, że to są moje utwory, inni dowiedzieli się o tym w jakiś inny sposób.

PROKURATOR: Kiedy i od kogo dostaliście swoje książki?

SINIAWSKI: W 1963 roku „Opowieści fantastyczne” przywiozła mi Zamoyska; na początku roku 1965, za pośrednictwem Anne Carrive, w paczce książek, dostałem od Zamoyskiej „Lubimowa”; „Sąd idzie” po raz pierwszy zobaczyłem w zbiorze.

PROKURATOR: Kiedy dowiedzieliście się, że wasze utwory wydane zostały zagranicą?

SINIAWSKI: Wiedziałem, że wydrukowany został artykuł, ale go nie widziałem.

PROKURATOR: A czy wiedzieliście jak zostały ocenione wasze utwory zagranicą?

SINIAWSKI: Nie.

PROKURATOR: Czy znacie utwory Daniela?

SINIAWSKI: On mi je czytał.

PROKURATOR: Czy czytał je z rękopisu czy z książki?

SINIAWSKI: Nie zaglądam przez ramię, gdy mi coś czytają.

PROKURATOR: Czy widzieliście jego książki?

SINIAWSKI: Tak, miałem je w ręku.

PROKURATOR: Wymieńcie jego utwory.

SINIAWSKI: Zostały tu one dzisiaj tyle razy wymienione, że nawet gdybym ich nie znał, to nauczyłbym się ich na pamięć.

PROKURATOR: Jak pomagaliście Danielowi w przesyłce rękopisów?

* Claude Frioux, prof. jęz. rosyjskiego na uniwersytecie w Rennes, przyjaciel oskarżonych; Michel Aucouturier, prof. jęz. rosyjskiego na uniwersytecie w Genewie, Alfreda Aucouturier, jego żona, specjalistka od literatury rosyjskiej — oboje przyjaciele oskarżonych.

SINIAWSKI: Nie wiem dokładnie jaką pomoc mu okazywałem, ale byłem au courant.

SĘDZIA: Czy to wy przekazywaliście, czy robił to sam Daniel?

SINIAWSKI: Pragnę dać wyczerpującą odpowiedź. Wiedziałem, że publikują go zagranicą, lecz nie przypominam sobie by coś przechodziło przez moje ręce. Gdy sędzia śledczy pokazywał mi nowe zeznania Daniela, całkowicie im ufałem, uważając że on pamięta lepiej od mnie. Ja pamiętam dokładnie o swoich rękopisach, a on niech pamięta o swoich, całkowicie mu ufam.

PROKURATOR: Gdzie spotkał się Daniel z Zamoyską? U was?

SINIAWSKI: Spotykali się również i u mnie.

SĘDZIA: Więc jednak rękopisy Daniela przeszły przez wasze ręce?

SINIAWSKI: Dokładnie nie pamiętam. Jeżeli on tak mówi, widocznie tak jest.

SĘDZIA: Czy przekazywał on swe rękopisy w waszej obecności?

SINIAWSKI: Chyba tak. Jeden raz. Może tak, a może i nie.

PROKURATOR: Przedtem zeznawaliście, że wiedzieliście, że Daniel przekazuje swoje rękopisy zagranicę. Czy tak jest?

SINIAWSKI: Dokładnie nie pamiętam. Może zeznawałem.

PROKURATOR: Podczas śledztwa przyznaliście, że byliście pośrednikiem w przekazywaniu rękopisów Daniela. Czy potwierdzacie te zeznania?

SINIAWSKI: Nie potwierdzam tego. Słowa „pośrednik” używałem nieściśle, nie w sensie prawnym tego słowa. Nie rozumiałem wówczas co ono znaczy pod względem prawnym.

SĘDZIA: Daniel, opowiedzcie nam jak to było.

DANIEL: *(powtarza swoje zeznania odnośnie Anne Car-*

rive oraz przekazania swych rękopisów bez wiedzy Siniawskiego).

SĘDZIA: Siniawski, czy potwierdzacie to co mówił Daniel?

SINIAWSKI: Potwierdzam wszystko, z wyjątkiem tego czego nie widziałem.

PROKURATOR: Więc zeznaliście, czytam: „Przyznaję się, że przekazałem przez Anne Carrive rękopisy Daniela”. Dlaczego obecnie zeznacie inaczej?

SINIAWSKI: Nie pamiętam faktów. Podczas śledztwa zgadzałem się z Danielem.

PROKURATOR: A czy przekazywaliście Danielowi jego wydrukowane książki?

SINIAWSKI: Nie pamiętam. Może je przekazałem, a może widziałem je u Daniela, który sam otrzymał je od Zamoyskiej.

PROKURATOR: Daniel, jak dostały się do waszych rąk wasze książki?

DANIEL: Nie pamiętam.

11 lutego 1966, 10-ta rano.

SĘDZIA: Przystępujemy do dalszego badania Siniawskiego.

PROKURATOR: Siniawski, czy znacie Iwanowa i jego utwory wydane zagranicą?

SINIAWSKI: Znam. To jest Remizow. Czytał mi „Czy istnieje życie na Marsie?”, nie w całości, artykuł „Amerykańskie muchy rosyjskiego sumienia”, chociaż może były to urywki z dwóch artykułów; czytał jakieś urywki ze sztuki teatralnej o człowieku-robocie.

PROKURATOR: Jak oceniliście te utwory?

SINIAWSKI: Jego sposób pisania jest mi obcy, to jest frontalna polemika, podkreślona tendencyjność. Nie byłem tym zachwycony.

PROKURATOR: Jak oceniliście wydźwięk polityczny?

SINIAWSKI: Zauważyłem wzmożoną pobudliwość na niektóre problemy ideologiczne. „Czy istnieje życie na

Marsie?” — to oddźwięk na wydarzenia z 53 roku. Lecz nie znam tego utworu na tyle, by móc go politycznie ocenić.

PROKURATOR: A czy dawaliście mu do przeczytania swoje utwory?

SINIAWSKI: Rzeczy wydane zagranicą pokazywałem mu w 1964 roku, może nawet czytałem, ale nie jestem tego pewny.

PROKURATOR: Czy Remizow dopomógł wam w przekazaniu rozdziału stanowiącego konkluzję artykułu „Co to jest realizm socjalistyczny?”

SINIAWSKI: To jest maleńkie dopełnienie artykułu, nie zaś rozdział stanowiący konkluzję.

PROKURATOR: A czy pomagaliście Remizowowi w przekazywaniu jego rzeczy?

SINIAWSKI: Nie.

PROKURATOR: W czasie konfrontacji Remizow mówił, że przez Zamoyską pomogliście mu przekazać cztery utwory zagranicę. Czy potwierdzacie jego słowa?

SINIAWSKI: Remizow tak mówił, lecz to nieprawda.

PROKURATOR: Po cóż by on mówił nieprawdę?

SINIAWSKI: Trudno mi to objaśnić. Wiedziałem, że jego sprawami literackimi zarządza jego przyjaciel Busieno.

PROKURATOR: Na konfrontacji oświadczył on to w formie kategorycznej. Jakie stosunki łączą was z Remizowem?

SINIAWSKI: Koleżeńskie. W dzieciństwie byliśmy przyjaciółmi, lecz podczas ostatnich 10-12 lat staliśmy się po prostu kolegami i jego życie było poza moim polem widzenia. Bywałem u niego bardzo rzadko, a i on mnie nieczęsto odwiedzał.

PROKURATOR: Czyż jest on waszym wrogiem? Po cóż by was obmawiał? Chyba nie ma ku temu powodów?

SINIAWSKI: Nie było ich do chwili aresztowania. Nie wiem dlaczego zaczął mnie oczerniać po moim aresztowaniu. Remizow jest świadkiem oskarżenia; potwierdził on,

że mam poglądy antysowieckie. Może obciążając mnie stara się wzmocnić swoją pozycję. W protokóle sporządzonym podczas dochodzenia figuruje jedynie zeznanie samego Remizowa, a jego uwagi co do mnie mają charakter czysto spekulacyjny. Faktów nie wymienia, z wyjątkiem jednej rozmowy, którą miałem z nim w 51 roku: aresztowali mego ojca i ja rzekomo powiedziałem Remizowowi, że uwięzić należałoby raczej mnie, gdyż ojciec zajmował zawsze stanowisko prosowieckie. Pamiętam jednak tę rozmowę i sprawa niezupełnie tak wyglądała. Podczas rewizji, jeden ze współpracowników MGB powiedział, że należałoby aresztować mnie razem z ojcem. Bardzo mnie to uderzyło, mówiłem wszystkim, że ojciec był zawsze prosowiecki. Remizow jest tendencyjny i stara się przedstawić swoje poglądy jako nasze wspólne; żeby być bardziej przekonującym powołuje się na mnie — wychodząc z założenia, że każdy inteligent myśli tak jak on. PROKURATOR: Czy przedstawiliście swoje polityczne poglądy i przekonania w tych trzech utworach, które są wam inkryminowane?

SINIAWSKI: Przedstawiłem w nich moje stanowisko pisarza. Nie bardzo rozumiem... w artykule „Co to jest realizm socjalistyczny?”... to jest doświadczenie, esej... W luźny sposób zostało przedstawione tam moje stanowisko artystyczne.

SĘDZIA: A pierwsza część artykułu? Czy również odnosi się do twórczości artystycznej?

SINIAWSKI: W artykule tym, poświęconym skomplikowanym i niejasnym zagadnieniom będącym przedmiotem wielu ujęć, pragnąłem przedstawić jak ja rozumiem realizm socjalistyczny. Na ten temat istnieje wiele zdań. Na Zachodzie często mówią, że realizm socjalistyczny — to fikcja, wymysł...

SĘDZIA (*przerywa*): A pierwsza część artykułu?

SINIAWSKI: Wybaczcie, pragnę odpowiedzieć dokładnie. Powrócę do pierwszej części, nie zamierzam uchylać się od odpowiedzi. Otóż mój punkt widzenia jest odmien-

ny — uważałem, że realizm socjalistyczny stanowi zjawisko organiczne w naszej literaturze. Lecz moje ujęcie różni się również od ogólnie przyjętego. Dla określenia istoty socrealizmu wychodziłem z założeń bardziej ogólnych, ze zrozumienia celu — centralnego pojęcia dla naszego społeczeństwa i naszej literatury — cel po grecku to „telos”, stąd mój termin „teleologiczny”. Pierwsza część artykułu — to rozmowa o celu w ogóle. Ja podchodzę do człowieka jako do istoty teleologicznej; następnie mówię, że są epoki, na przykład nasza, w której cel staje się pojęciem centralnym, bojowym i w związku z tym zahaczam o marksizm — nie na płaszczyźnie ekonomicznej lub społecznej ale moralnej — na płaszczyźnie jego ideału powszechnego szczęścia. Artykuł ten nie został napisany z pozycji marksistowskich, ani naszej teorii realizmu socjalistycznego. Możliwe, że ta pozycja... trudno mi jest ją określić, ogólnie biorąc jest idealistyczna. Uważam, że komunizm jest jedynym celem, jaki może wysunąć współczesny umysł i mówię, że Zachód nie jest w stanie przeciwstawić czegokolwiek w tej skali. Słowa „religijny” używam w różnych znaczeniach: jako imperatyw moralny, w znaczeniu ironicznym jako* np. jak w „krótkim kursie”. Mówię o naszych trudnościach i sprzecznościach w ostatnich latach stalinowskich, mówię, że stosowano okrucieństwa i metody niehumanitarne. Lecz okres stalinowski jest dla mnie również okresem historycznie miarodajnym, nie przekreślam go. Zarzuty świata zachodniego co do okrucieństw — uchylam. Okrucieństwa te są nieodłączne z akcją prowadzoną przeciwko bezczynności. Nie zadawała mnie odżegnanie się od gwałtu, pozycje Zachodu. Odpowiadam krytykom liberalnym: a co zrobili ci wasi humanitarni staruszkowie i staruszki?

SĘDZIA: Wobec tego, akceptujecie społeczeństwo komunistyczne w tym artykule?

* Słowo niezrozumiałe: „sitiku” — zapewne błąd maszynowy.

SINIAWSKI: Powiedziałem, że komunizm to najwyższy cel. Ale konkretne drogi niezawsze prowadzą do celu, są one podobne, lecz nie równorzędne. Osiągnięty cel stanowi jedynie słaby początek.

SĘDZIA: Oto co piszecie: (czyta „Czego się śmiejecie, kanalie...” I dalej).

SINIAWSKI: Posługujecie się tłumaczeniem z polskiego tłumaczenia. Ten wariant końcowy nie jest kompletny, zrobiono go tendencyjnie.

SĘDZIA mówi, że w aktach sprawy znajduje się szereg tłumaczeń.

SINIAWSKI: Mogę powołać się na Fielda. W artykule jego z dnia 19 czerwca 65 roku jest powiedziane, że tłumacz przeinaczył mój artykuł, jak to stwierdził pewien uczony, który czytał oryginał. Dowolność tłumaczenia tekstu jest oczywista, toteż odpowiadam jedynie za ogólny sens a nie za szczegóły.

SĘDZIA: Sąd nie znajduje różnicy w tłumaczeniach. Czy życzyście sobie by wezwano tłumacza?

SINIAWSKI: Nie.

PROKURATOR: Broniliście w swym artykule realizmu socjalistycznego? (Czyta wyjątek z artykułu, w którym jest powiedziane, że już w samej nazwie zawarta jest sprzeczność, bo socjalistyczny oznacza religijny, nastawiony na ostateczny cel, a więc nierealny; że literatura powinna odrzucić niewłaściwą jej realistyczność, by móc wyrazić majestatyczny i niebywały sens epoki). Oto jak bronicie realizmu socjalistycznego!

SINIAWSKI: Przeciwwstawiam socrealizm sztuce XIX-go wieku. Właśnie w sztuce socrealistycznej, gdzie Cel odgrywa główną rolę, postacią centralną jest bohater pozytywny, tymczasem w XIX-ym wieku był to bohater negatywny. Jestem przeciwny eklektyzmowi, pomieszaniu. Nie jestem przeciwny „Wiśniowemu Sadowi”, jestem przeciwny pomieszaniu, przeciwny nienaturalnemu współzyciu „Wiśniowego Sadu” i „opery-buffo”.

SĘDZIA: A propos, w sprawie Czechowa. Oto co pisze-

cie: „Sztuka nie znosi jednego: eklektyzmu... ale myśmy wszyscy studiowali w szkole, czytaliśmy różne książki i za dobrze wiemy, że przed nami byli wybitni pisarze — Balzac, Maupassant, Tołstoj i poza tym jeszcze jeden, jak on tam się nazywał... Cze... Cze... Cze... ano tak — Czechow. To nas zgubiło, zachciało nam się pisać jak Czechow...”... Po co u was jest Cze... Cze... Cze... Czechow?

SINIAWSKI: Przecież to jest oczywista ironia.

(Głos na sali: „Przecież to jest antysowieckość!”)

Wy bazujecie się na akcie oskarżenia i na ocenie Gławlita, tymczasem tam właśnie przypisuje się Siniawskiemu to wszystko czemu on zaprzecza.

SĘDZIA: Tu nie odbywa się dyskusja literacka tylko badanie istoty przestępstwa, to znaczy strony prawnej. Lepiej więc powróćcie do pierwszej części artykułu, która jest bliższa tego, o co was oskarżają.

SINIAWSKI: Mówiłem o stronie literackiej, gdyż zwrócił na nią uwagę prokurator.

PROKURATOR: Zrobiłem to dlatego, że dalej następują napaści polityczne. I tak na stronie 46-iej tego rozdziału wnioskujecie, że „niewiele jest szans”; Lenina porównujecie ze Stalinem, mówicie o komunizmie jako o systemie religijnym! Jaki to ma związek z realizmem socjalistycznym? Jaki to ma związek z Leninem? Po co te zestawienia ze Stalinem?

SINIAWSKI: Łączyło się to o tyle z artykułem, że literatura znajduje pożywkę w jakiejś glebie. Literatura okresu stalinowskiego, to literatura o charakterze religijno-mistycznym. Tu jest mowa o kulcie religijno-mistycznym, który był podstawą sztuki okresu stalinowskiego.

PROKURATOR: Proszę nie robić wykładów literackich. Ja pytam jasno i konkretnie: dlaczego przedstawiliście Iljicza w sposób odrażający?

SINIAWSKI: Mówiłem o tym, że wokół Lenina nie wol-

no tworzyć kultu. Lenin jest dla mnie człowiekiem i nie ma w tym nic ujemnego.

SĘDZIA: Jeśli idzie o przedstawienie Stalina — co mieliście na myśli? (*czyta urywek artykułu*).

SINIAWSKI: To jest powiedziane wystarczająco ironicznie. Ironia ta odnosi się do kultu. Gdyby Stalin jeszcze trochę pożył — doszłoby i do tego.

PROKURATOR: Czy w tych trzech utworach wyrażone są wasze polityczne poglądy i przekonania?

SINIAWSKI: Nie jestem pisarzem politycznym. Żaden utwór nie wyraża poglądów politycznych pisarza. Utwór artystyczny nie wyraża poglądów politycznych. Ani u Puszkina ani u Gogola nie należy doszukiwać się poglądów politycznych.

(*szmer oburzenia na sali*)

Moje utwory — to mój światopogląd, a nie polityka.

PROKURATOR: Ja myślałem inaczej. Weźmy „Sąd idzie” (*czyta ustęp o rybce-embryonie... w związku z marksizmem*).

SĘDZIA: (*czyta dalszy ciąg fragmentu: „rozwijając się po spirali”*).

PROKURATOR: Powiedzcie więc, co to jest? Oceńcie ten ustęp.

SINIAWSKI: Tak, to jest wypowiedź bardzo cyniczna, to jest poniżenie przyszłości, kpiny nad nią, to jest wypowiedź skierowana przeciwko marksizmowi. Należy ona do najbardziej negatywnej postaci w powieści, do Karlińskiego. Jest on cynikiem. Mówi, że socjalizm — to dobrowolne niewolnictwo. Wykazałem w powieści, że Karliński jest amoralny, że jest zerem. Stosunek autora do Karlińskiego jest jak najbardziej jasny. Po przytoczonych przez was słowach powieści, jest powiedziane: (*cytuje*). Pomyliliście bohatera z autorem. Jeżeli pójdziemy tą drogą, to Gorkiego pomylimy z Klimem Samginem a Sałtykowa Szczedrina z Juduszką Gołowlewym.

SĘDZIA: Rozmawiajmy o tym co pochodzi od autora.

„Sito w muszli klozetowej” — co to jest? Scena w łagrze — to już jest od autora?

SINIAWSKI: Wyjaśnię scenę w obozie. Rzeczywiste wydarzenia historyczne są ściśle umiejscowione w czasie — to koniec 1952, początek 1953 roku, od sprawy lekarzy do śmierci Stalina. Lecz szereg scen to pozorna rzeczywistość. To utwór artystyczny a nie dokument polityczny.

(śmiech na sali)

Proszę o możliwość mówienia. Przedstawiam bohatera-maniaka...

SĘDZIA *(przerywa)*: Pragnę wyjaśnić, że istnieje aspekt waszych utworów, który nas interesuje. Piszecie o myślo-skopach, o sicie w kłozecie. Znaczy to, że ktoś powziął decyzję ustawienia takiego sita. Czyż w tym nie ma oszczerstwa, paragrafu 70-go? Czyż to nie hańbi naszych ludzi, nasze społeczeństwo, nasz ustrój?

SINIAWSKI: Nie. Bohaterzy przedstawieni są w określonym czasie, w przeddzień śmierci Stalina. Bohaterami tymi są łapsy. Okres — to sprawa lekarzy. Tło — aresztowania i podejrzliwość. Epilog napisany przez narratora umiejscowiony został w roku 1956, w roku, w którym powieść została zakończona. „Ja” w powieści jest umowne, to nie jest ani Siniawski, ani Terc, to jest narrator. „Narrator” żyje na wpół w strachu, na wpół w zachwycie. Kołyma — to logiczny kres jego charakteru. To nie jest rzeczywistość, to są majaczenia narratora w jego strachu. To nie jest przedstawienie historycznej rzeczywistości 1956 roku.

(śmiech na sali)

To metoda literacka — przedstawienie nierealnego tła. *(Cytuje)*.

SĘDZIA: Ale poronienie jest realne? Po co on to przedstawił?

SINIAWSKI: To zostało powiedziane, ale nie przedsta-

wione. W literaturze artystycznej istnieje pojęcie umowności.

SĘDZIA: O umowności będzie jeszcze mowa. Naród rosyjski przedstawiliście jako naród pijaków.

SINIAWSKI: Mogę dać na to wyczerpującą odpowiedź...

(śmiech na sali)

SĘDZIA: Wszystkie wasze „myśli niespodziewane” to jest po prostu mowa autora?

SINIAWSKI: Nie zupełnie.

(śmiech na sali)

SĘDZIA: Field pisze, że to jest „samobiczowanie przed lustrem”. Czy tak jest?

SINIAWSKI: W pewnym sensie tak.

SĘDZIA: *(czyta o rosyjskim narodzie z „Myśli niespodziewanych”)* Czy to liryczna dygresja? Dlaczego napisaliście ten paszkwil? To jest wasz naród, naród rosyjski, który poniósł ofiary, który w strasznej wojnie poniósł ofiary, cierpiał, kuł stal dla zwycięstwa, stracił 20 milionów lecz przetrzymał i stworzył najwspanialszą kulturę. To „złodzieje i pijacy”? Nie zapominajcie, sądzi was sąd Rosyjskiej Federacji!

(poruszenie na sali)

SINIAWSKI: Mogę odpowiedzieć w sprawie mego stosunku do narodu rosyjskiego i odnośnie zagadnień poruszonych w moich utworach. Wiem, że gołosłownymi twierdzeniami: „kocham” i „wiem” niczego nie osiągnę. Nie udowodnią one niczego i będą się mogły wydawać usiłowaniem usprawiedliwienia się. Lecz nikt nie może mi zarzucić sympatii do Zachodu, i braku miłości do narodu rosyjskiego — uchodziłem nawet za słowianofila. Na Zachodzie tak samo oceniają Abrama Terca. W Rojaninie najdroższa mi jest jego wewnętrzna wolność duchowa i to co można nazwać fantastyką narodu rosyj-

skiego. Przejawia się ona i na wysokiej płaszczyźnie dając światu Dostojewskiego, malarstwo, pieśni, ale również i w codziennych warunkach bytowania. Lecz nie jestem skłonny przypuszczać, że należy na każdym kroku chwalić naród rosyjski, choć uważam go za największy naród na świecie.

SĘDZIA: Czy należało to przesyłać na Zachód?

SINIAWSKI: Uważam, że wady stanowią dopełnienie zalet i są ściśle ze sobą związane. Pijaństwo — to druga strona cech duchowych. W wymienionym urywku jest o tym mowa. Nawet w tych przejawach (*złodziejstwo, pijaństwo*) wynurzają się nie tylko złe, ale i lepsze strony rosyjskiego charakteru. Czyżby na Zachodzie przedtem myśleli, że jesteśmy abstynentami a dopiero, gdy Terc oszkalował, dowiedzieli się, że jesteśmy pijakami! Uważam również, że Rosjanin nie lubi niczego, co istnieje tylko na pokaz, i woli przedstawić siebie w świetle gorszym niż lepszym. Moje słowa „nie jest zdolny do stworzenia własnej kultury” — to szczegół, cecha Rosjanina mówienia o wszystkim w sposób pomniejszający. Lecz z całej mojej twórczości wynika coś wręcz odwrotnego — moja wiara w zdolność...

(śmiech na sali)

mowa o nieprzyjęciu cywilizacji zachodniej. Rosjanie skłonni są lekceważyć komfort zachodni, obojętnie ustosunkować się do własnych zabytków przeszłości — świadczy to o tym, że Rosjaninowi potrzebne są wartości duchowe. Gdy mówię, że herezją możemy zadziwić całą Europę, mam na myśli wielką herezję Dostojewskiego.

SĘDZIA: „Trampy, złodzieje, podejrzani w oczach innych narodów”. Czy to nie jest oszczerstwo rzucone na naród rosyjski? Ja sam sprawdziłem angielskie tłumaczenie.

SINIAWSKI *(usiłuje odpowiedzieć)*

SĘDZIA *(przerywa)*: Jest wasz artykuł o poemacie Jewtuszenki „Bratska GES”. Broniliście w nim piramidy

Cheopsa. Piramidy broniliście, a o własnym narodzie wysłaliście artykuł do Anglii?

SINIAWSKI: W artykule tym jest mowa o narodzie rosyjskim, mogę to wykazać jeżeli mi umożliwicie odwołanie się do tego artykułu.

SĘDZIA (*do prokuratora*): Kontynuujcie przesłuchanie.

PROKURATOR: Wasze poglądy wypowiedziane w „Myślach niespodziewanych” nie są przypadkowe. Te same myśli wyrażone są w waszych utworach artystycznych. I tak w „Lubimowie” piszecie, że książek nie ma, że ogórki zamieniły się w kiełbasę, że wszyscy się na nią rzucili i że jedynie psy nie chcą jej jeść (*strony 27 i 160 powieści*). I to u nas, gdzie czytelnictwo jest tak rozwinięte! Czy to jest też wychwalanie narodu rosyjskiego?

SINIAWSKI: Mogę opowiedzieć o „Lubimowie”, ale w całości. Czy to pytanie retoryczne? Nie rozumiem jak jest prowadzone przesłuchiwanie — na podstawie poszczególnych zdań? Czy muszę odpowiadać tylko tak lub nie, czy też mogę wyjaśnić dokładniej?

SĘDZIA: Możecie odpowiadać na konkretne pytania w dowolny, wyczerpujący sposób, lecz nie uchylać się od odpowiedzi.

SINIAWSKI: „Lubimow” — to mój ostatni utwór. Obdarzyłem ten zapadły kąt najdroższymi mi uczuciami cudowności i fantastyki. Po mieście snują się widma, ludzie ulegają przemianom. To jest fantazja. Tkwi tam we wszystkim motyw złudy, mirażu. To nie jest miasto realne — to jest miasto mojej duszy. To utwór liryczny a nie polityczny. I to nie jest polityczna satyra, jak niektórzy uważają, porównując nawet mój „Lubimow” z Głupowym Szczedriny. Jestem przeciwny takiemu porównaniu, należy umieć przeczytać chociażby tytuł. U Szczedriny występuje Głupow od słowa „głupi”, a u mnie „Lubimow” od słowa „lubię”, „lubić”. Również i stosunek mój do niego jest dobry. Napisane jest u mnie: „Dzień dobry mój gołąbku, moje miasto Lubimow”. To jest skrawek mojej ojczyzny, ale właśnie skrawek a nie symbol Zwią-

ku Radzieckiego. I nie ma najmniejszych podstaw do rozszerzania tego ujęcia. Mieszkańcy tego miasta przeciwstawiają marzenie rzeczywistości...

SEDZIA: Tymczasem Borys Filipow uważa, że „Lubimow” i ZSSR to jedno i to samo: „W 'Lubimowie', jak w kropli wody odbija się Związek Sowiecki”. To jest interpretacja Filipowa. Czy zgadzacie się z nim?

SINIAWSKI: Nie. Są i inne oceny, na przykład Fielda. Cała przedmowa Filipowa oparta jest na cytatach z różnych autorów: Mandelsztama, Zabołockiego, Słuckiego. Cytaty te dostosowane są do antysowieckich poglądów Filipowa. Jego interpretacja jest dowolna. Widać to chociażby z tego, że on twierdzi jakoby w „Lubimowie” mówiło się, że kobieta uratuje Lubimow. Tego tam nie ma. Na domiar twierdzenie, że w Lubimowie mieszkają najjeźdźcy jest absurdem. Wasiukowie chcieli stać się Moskwą, lecz to nie dowodzi, że tam mieszkają zaborcy, tam są patrioci swego miasta. Tego rodzaju wypowiedzi to stary chwyt.

SEDZIA: *(cytuje Fielda w sprawie powieści „Sąd idzie”)*

SINIAWSKI: „Sąd idzie” jest o stalinizmie i jest bardziej związany z realizmem niż „Lubimow”. Mój bohater pozytywny — to samo miasto Lubimow. Śmiech mój jest dobry a nie złośliwy. Krytyczny stosunek autora wywołuje Lonia Tichomirow, w przeszłości dobry człowiek.

SEDZIA: Otóż tłumaczka pisze, że słowa są podobne: „Lenni, (Lonia?) — Lenin — leśny diabeł — leń”. Czy miała ona podstawę do porównywania Loni Tichomirowa z Leninem?

SINIAWSKI: Nie. Ona to pisze bezpodstawnie. Dla niej w ogóle stary dziedzic Proferansow to Marks i tp.

SEDZIA: A cóż to, macie negatywny stosunek do Lenina? Po co poruszacie jego święte imię — a czy do takich twierdzeń miała podstawę?

SINIAWSKI: Pragnę o tym powiedzieć...

SEDZIA: Miała podstawę aby to powiedzieć, czy nie?

SINIAWSKI: Nie. Nie mam negatywnego stosunku do Lenina.

SĘDZIA: Więc posłuchajcie (cytuje „Lubimowa” — ustęp, gdzie Lenin wyje do księżycy).

(Poruszenie na sali)

Po co to? Niezależnie z jakiego punktu widzenia: Joyce’a, Kafki, surrealizmu? Czy to jest sympatia do miasta Lubimow? Do Lenina? Zatrzymajcie się na tym epizodzie. SINIAWSKI: Żałuję, że wspomniałem Lenina — to nieakt. Cały ten rozdział nazywa się „Doczesne i pozagrobowe życie Samsona Samsonowicza Proferansowa”. Cały ten rozdział to abrakadabra; jest on oparty na absurdach w myśl dziecinnej piosenki „Jechała wieś przez chłopa”.

(poruszenie na sali. Głos: „Co ma do tego pieśń sowiecka?”)

Rozdział ten zbudowany jest na fikcji. Wszystko w nim przeczy zdrowemu rozsądkowi, wszystkie słowa to galimatias: „Proferansow był astrologiem Diogenesem i filantropem”, Mikołaj I pomieszany jest z Mikołajem II; z Ariną Rodionową rozmawia bohater wierszami Jesienina — wszystko oparte jest na absurdzie.

(Poruszenie na sali)

Nie pragnąłem poniżyć Lenina, lecz żałuję, że wprowadziłem go do tego galimatiasu z dziesiątkiem innych nazwisk: Puszkina, Jesienina, Lwa Tołstoja, Lavoisier’a...

(Przerwa 20 minut)

PROKURATOR: To nie jest jedyne miejsce, w którym szkalujecie światłe imię Lenina. Wyjaśniliście ten ustęp. Lecz szkalujecie i w innym miejscu, na stronie 110-ej w odsyłaczu autora, gdzie ściany oklejone są pieniędzmi: „Pieniężna pstrokaczna na ścianach zakotłowała się,

chińskie bogdychany z bródkami...” i td. Co mieliście na myśli, po co to było?

SINIAWSKI: To nie pochodzi od autora. W „Lubimowie” autor nie przemawia. To również nie jest o Leninie. Jest to opis, jak przed oczami agenta Witi Koczetowa zaczynają działać się cuda.

PROKURATOR: Wcale tak nie jest. To jest odnośnik samego autora. Dlaczego odżegnujecie się od tego?

(Cytuje urywek znajdujący się nad odnośnikiem)

SINIAWSKI: To nie są odnośniki do dzieła naukowego, lecz do utworu artystycznego. Odnośniki stanowią u mnie chwyt. Są to spostrzeżenia agenta, Witalia Koczetowa. Nie miałem na myśli Lenina i nie ma tu jego imienia.

SĘDZIA: Pokój jest u was obklejony banknotami, a na nich była tylko jedna podobizna — podobizna Lenina. Innych nie było. I wasze słowa w tekście są bluźnierstwem.

SINIAWSKI: Nie odnosi się to pieniędzy i nie dotyczy Lenina. Określenie „bogdychany” odnosi się do pstrokaczyny a nie do pieniędzy.

PROKURATOR: Opisujecie świetlaną przyszłość *(cytuje: „Miasto jak szmatława kołdra... i dalej — strony 77-78)*. O jakiej to świetlanej przyszłości mówicie?

SINIAWSKI: Jest to związane z Lonią Tichomirowym, do którego autor odnosi się negatywnie. Swymi metodami nie wywołuje on sympatii autora i nie może w tej rzeczywistości niczego zmienić, wmawiając jedynie że zmiany nastąpiły. Tichomirow nawołuje do szczęścia i to jest, że tak powiem, działalność wpływająca z jego pragnień, nie związana z rzeczywistością. Woda w rzece w rzeczywistości nie przemienia się w szampan, aczkolwiek ludziom, pod wpływem Tichomirowa, wydaje się szampanem, i td. Ta działalność Tichomirowa nie ma nic wspólnego z marksizmem, zaś obraz przyszłości nic wspólnego z komunizmem. Cała powieść napisana jest w imieniu występujących w niej postaci, a postacie te przema-

wiają swoim językiem. Należy to brać pod uwagę. W wypowiedziach niektórych osób znajdują się utarte frazesy, są one podkreślone wypowiedzią Sawielia Kuzmicza, czytanego starca, który stara się mówić naukowo, górnolotnie „po książkowemu”. Obiektem śmiechu jest przemawiający, a nie to co on głosi. Literatura artystyczna bardzo często posługuje się parafrazą stylu gazetowego i w tym chwycie nie ma polityki. Przypomnijcie sobie „Łażnię” i „Pchłę” Majakowskiego.

SĘDZIA: A z kogo naśmiewacie się w scenie z pieniędzy-mi? A tu, gdzie powiedziane jest, że „przgonimy”?

SINIAWSKI: Lonia Tichomirow.

SĘDZIA: A bródki? A znane słowa Lenina o światowej „pieredyszcze”? (Cytuje „Lubimowa”) A tu z czego się naśmiewa autor? To nie ma związku z „Łażnią”.

SINIAWSKI: Autor wyśmiewa się z Loni Tichomirowa, przemawiającego sztancami i myślącego cały czas w skali światowej.

PROKURATOR: A tu z kogo? (cytuje).

SINIAWSKI: Tu, z Sawielia Kuzmicza Proferansowa. Powiem o nim oddzielnie: raz oddala się on od Loni, a raz do niego powraca.

PROKURATOR: Wy oddalacie się od odpowiedzi!

SINIAWSKI: Ja się śmieję nie z komunizmu lecz z Sawielia Kuzmicza.

PROKURATOR: A tu z kogo się śmiejecie? „U nich samoloty, a u nas nic prócz gołej wyobraźni...” Komu to chcecie wepchnąć w mordę krwawiącą hiperbolę?

SINIAWSKI: Opisana jest tu konkretna sytuacja: nalot samolotów na miasto Lubimow. Lonia Tichomirow uchyła niebezpieczeństwo za pomocą wyobraźni.

SĘDZIA: Field zrozumiał to inaczej. Oto opisujecie naradę w Obkomie partii i sekretarz, tow. O. mówi: „I żeby nie było żadnych następstw kultu jednostki”. Czy nie odzwierciedla to stosunku autora? Co to, metafora, hiperbola? To mówi tow. O.?

SINIAWSKI: W postaci tow. O., sekretarza Obkomu,

można się doszukać aluzji do niektórych cech Chruszczowa, lecz nie było moim celem krytykowanie jego samego lub jego działalności, wziąłem jedynie poszczególne cechy — łatwo podniecał się on własną mową, używając grubiańskich słów.

PROKURATOR: Powróćmy do naszego artykułu „Co to jest realizm socjalistyczny?” Zajmijmy się zawartymi w nim poglądami politycznymi. Co mieliście na myśli pisząc: „By raz na zawsze zniknęły więzienia, zbudowaliśmy nowe więzienia... Splugawiliśmy nie tylko ciało lecz i duszę”. Jaki to ma związek z realizmem socjalistycznym?

SINIAWSKI: W artykule mowa o celach. O trudnościach i sprzecznościach, o niehumanitarnych metodach w okresie stalinowskim. Ale nawet tego nie przekreślam (*cytuje je*). Usprawiedliwiam nawet takie metody. Mówię: „Co zrobiliście humanitarni staruszkowie i staruszki?”, oraz „Jak przyjemnie pić herbatę z konfiturami” — mając na myśli liberałów zachodnich.

PROKURATOR: Nie powiedziałbym, że usprawiedliwiacie. Piszecie przecież: „W imię osiągnięcia celu stosowaliśmy metody naszych wrogów... wprowadziliśmy tortury, epolety, posadziliśmy cara na opustoszałym tronie... Chwilami zdawało się, że do całkowitego zwycięstwa komunizmu brakuje tylko jednego — zrezygnowania z komunizmu”. Jak to należy rozumieć?

SINIAWSKI: Sławiliśmy mocarstwową Ruś, posadziliśmy na tronie cara Stalina. Tak jak już powiedziałem, należy pod tym rozumieć okres stalinowski.

PROKURATOR: A oto jak porównujecie Zachód z nami: „Jakiej to wolności od swego Boga oczekiwać może wierzący?” Jak to należy rozumieć?

SINIAWSKI: Demokracja zachodnia oparta jest na „wolności jednostki”, „wolności konkurencji” i tp. Na Zachodzie mówią: wolność wyboru. Traktuję to z ironią. Pan Bóg — to nie parlament. Dla człowieka religijnego problem wolności nie istnieje. Dla człowieka teleologicznego nie ma „wolności wyboru”. W tym sensie mówię o

pisarzach sowieckich — nie istnieje dla nich problem wyboru. Albo wierzysz — albo, jeżeli nie wierzysz (*spojrzenie na ławę oskarżonych*) — siedz w więzieniu.

SĘDZIA: „Taki malarz z radością przyjmuje wytyczne...” Jak rozumieć ten cytat? Czy to jest przedstawienie waszego politycznego credo?

SINIAWSKI: To jest oczywiste przejście do ironii. Jasne również jest pod którym adresem.

SĘDZIA: Otóż to. Odnosi się to do artykułu 70-ego. Mówicie: „Wytyczne partii i rządu”. To przecież nie jest chwyt? To jest powiedziane wprost!

SINIAWSKI: Za czasów Stalina właśnie tak było, jak u mnie jest powiedziane...

SĘDZIA: Co ma do tego Stalin? Teraz są przecież inne czasy.

SINIAWSKI: A kto był najwyższym autorytetem w lingwistyce, ekonomii, muzyce? Czy to nie Stalin? Czyż nie jest jasne, że to o niego chodzi?

SĘDZIA: Czy wydawnictwa reakcyjne wydawałyby was tak pięknie, gdyby to nie było antysowieckie? Na takim papierze, w takiej okładce... A propos, zwróćcie uwagę, oto wydanie artykułu i powieści „Sąd idzie”. Dwie trzecie okładki są czarne i tylko jedna trzecia czerwona. Czy to nie oznacza, że w Związku Sowieckim więcej jest czarnych stron? I czyżby cenili was tak wysoko, gdyby to nie było antysowieckie?

SINIAWSKI: Nie zamawiałem okładki. Co się zaś dotyczy oceny, to są i odmienne: „Terc nie jest antykomunistą”, „czytelnicy Stanów Zjednoczonych byliby w błędzie uważając Terca za wroga społeczeństwa komunistycznego” — tak pisze Miłosz.

SĘDZIA: Tarsisa ogłosił tam nowym Dostojewskim. Field ogłasza was nowym Schopenhauerem. Niedługo was porówna z Szekspirem.

SINIAWSKI: Obywatelu przewodniczący, mowa tu nie o Dostojewskim, tylko o polityce. Dlatego też zacytuję w jaki sposób autor dyskutuje o polityce w artykule „Co to

jest realizm socjalistyczny?": „Gdyby powróciła monarchia albo demokracja zachodnia, co jest jednym i tym samym, rozpoczęlibyśmy znowu od rewolucji”.

SĘDZIA (*po niewielkiej przerwie do prokuratora*): Kontynuujcie przesłuchanie.

PROKURATOR: W artykule tym poruszyliście również światłe imię Lenina. Piszecie: „Majakowski szybko zrozumiał z czego nie wolno się śmiać. Nie mógł on sobie pozwolić na wyśmiewanie się z Lenina, tak jak Dierżawin nie mógł sobie pozwolić na wyśmiewanie się z carowej”. Jak to wyjaśnić?

SINIAWSKI: Mowa tu o osobliwościach stylu. Jest kolejne przechodzenie od klasycyzmu XX wieku do klasycyzmu XVIII wieku. XIX wiek chorował na ironię. Młody Majakowski śmiał się, lecz później zaprzestał; powstały dla niego granice śmiechu. W XIX wieku granic tych nie było. Dierżawin — to klasycyzm i porównuję go z XX wiekiem.

PROKURATOR: Mimochodem zaczepiliście również i Puszkina: „Puszkin, ręką wstydliwie-niemoralnej Tatiany, pisywał nieprzyzwoite wierszyki”.

SINIAWSKI: Puszkini był ironiczny.

PROKURATOR (*czyta opinię Gławlita o artykule „Co to jest realizm socjalistyczny?”, w której jest powiedziane, że jest to usiłowanie podejścia do zagadnienia z pozycji rewizjonistycznych, że artykuł jest nasycony antysowieckością i że skierowany jest przeciwko komunizmowi i kierowniczej roli partii oraz, że twierdzi jakoby u nas nie było wolności słowa i twórczości*): Zgadza się z tą wypowiedzią?

SINIAWSKI: Nie. Wypowiedź oparta jest na przeinaczeniu tekstu. (*Cytuje artykuł*). Zamiast „teleologicznie”, w wypowiedzi jest „teologicznie”. Opuszczone są te ustępy, które niewygodnie jest zacytować. I tak, u mnie nie jest powiedziane: „my przynieśliśmy w ofierze męczenników”, tylko „męczennicy przynieśli siebie w ofierze”.

SĘDZIA: Podajmy dalszy ciąg cytatu (*cytuje*). Należy cytować w całości.

SINIAWSKI: Mówię o wniosku Gławlita. Przytoczę przykłady przeinaczeń (*cytuje*).

SĘDZIA: Cytujmy dalej (*cytuje*). Otóż o Gorkim mówicie tu bez sympatii. Cytujmy dokładnie.

SINIAWSKI: Mówię o przeinaczeniach we wniosku Gławlita. Jeszcze jeden przykład tego, że u mnie jest powiedziane coś wręcz odwrotnego niż to, co mi przypisuje Gławlit. U mnie jest napisane: „Liczne osoby mówią, że... i td. lecz już Majakowski to obalił”. Tymczasem Gławlit pisze: „Siniawski twierdzi, że... i td.”.

SĘDZIA: Cytujmy dalej (*cytuje dłuższy tekst*).

PROKURATOR: Siniawski, a gdyby Gławlit zacytował tak jak przewodniczący sądu, czy wówczas zgodzilibyście się z jego wywodami?

SINIAWSKI: Nie, i wówczas nie zgodziłbym się.

SĘDZIA (*cytuje jeszcze dłuższy ustęp*).

SINIAWSKI: Już to wyjaśniałem. Realizm socjalistyczny nie jest do pogodzenia z literaturą XIX wieku.

PROKURATOR: Kiedy napisaliście, znaleziony u was podczas rewizji rękopis artykułu „Punkt rozliczenia”?

SINIAWSKI: To nosi również tytuł „Doświadczenie samoanalizy”.

SĘDZIA: To jest to samo.

SINIAWSKI: Jest to przerwany i niedokończony brulion, urywek artykułu, który nie został dokończony. Zarzuciłem go. Początek napisany jest w latach 53-54 i jeszcze jeden urywek w roku 60-ym. W akcie oskarżenia powiedziane jest, że wyraża on „istotę moich poglądów”. Uważam, że urywek z brulionu nie może wyrażać istoty poglądów pisarza. Nikomu go nie pokazywałem ani nie czytałem. Nawet Danielowi.

PROKURATOR (*chce czytać wyjątki*).

SĘDZIA: Ten rękopis nie jest włączony do aktu oskarżenia. Charakteryzuje on osobowość oskarżonego i to wszystko. Wyjaśniam, że rękopisy, dzienniki, nie mogą stano-

wić podstawy do oskarżenia, jeżeli nie zostały rozpowszechnione.

PROKURATOR: Piszecie tu tu o gigantycznym mózgu Lenina, o hipertrofii jego rozsądku, że przy sekcji mózg okazał się całkowicie przeżarty sklerozą. Czyż tego nie można połączyć z tym, co piszecie o Leninie w waszych utworach?

SINIAWSKI: Nie, nie można. W „Lubimowie” Lenin pokazany jest w sposób nielogiczny, w świetle, które moim zdaniem, nie jest mu właściwe. Myśli te mają swe źródło w 37 roku.

(Poruszenie na sali)

SĘDZIA *(cytuje porównanie Lenina ze Stalinem)*.

SINIAWSKI: Stalin jest dla mieszczanina bardziej zrozumiały. O Leninie mówię z szacunkiem.

(Śmiech na sali)

SĘDZIA *(cytuje ustęp o Leninie, mówiący, że Lenin nie jest zrozumiały dla przeciętnego mieszczanina)*.

SINIAWSKI: Stalin był do przewyższenia. Mieszczanin nie dorasta do poziomu Lenina.

PROKURATOR: Czy nie wynika z waszych słów, że 37 rok był przewidziany przez Lenina? Mówicie przecież: „Stalin realizował metafory Lenina”?

SINIAWSKI: Mowa tu nie o metaforach. Jeżeli realizujemy metafory wpadamy w chaos. Mówimy: „cienie kładą się”, „deszcz pada”, „gwiazdy spadają” i tp. Gdyby to miało miejsce w rzeczywistości na świat spadłaby katastrofa. Gdy Lenin mówił o wrogach naszych idei, używał metafory. Stalin te metafory realizował i rozpoczęły się okropności 37 roku. Stalin odwrócił metafory podszewką do góry. Lecz Lenin nie jest odpowiedzialny za Stalina, tak jak język nie jest odpowiedzialny za realizację metafor.

SĘDZIA: U was czary rozpoczynają się od Lenina *(cytuje)*.

PROKURATOR: Piszecie: „Nastąpiły upusty krwi!”

SINIAWSKI: Robicie mnie odpowiedzialnym za każde słowo. Zwracam uwagę sądu, że to jest brulion. Zabrano mi podczas rewizji również i inne rękopisy, zapisniki, szkice, i skoro mowa o brulionach, pragnę się powołać na notatki zrobione przeze mnie na emigranckich zapiskach Bunina — napisałem: „Dzikię, reakcyjne bredzenie”. Tak, że w ogóle sporne jest to, co wyraża moją osobę.

SĘDZIA: Z Biblioteki im. Lenina dostarczono artykuły o twórczości A. Terca, których zażądała obrona. Szeregu zapotrzebowanych materiałów w bibliotece nie ma.

(Przerwa)

Posiedzenie wieczorne z dnia 11 lutego, godz. 15.30.

PROKURATOR: Czy otrzymywaliście honoraria za swoje utwory i czy znana wam jest ich wysokość?

SINIAWSKI: Pisałem nie ze względów materialnych, nie miałem na celu ciągnięcia zysków z mojej pracy ani tu, ani zagranicą. Kilka lat temu Zamoyska żartobliwie nazwała mnie milionerem. Ale co to znaczy obecnie, po reformie pieniężnej we Francji, tego nie wiem.

PROKURATOR: Czy oznacza to, że obecnie nie jesteście milionerem?

SINIAWSKI: Nie wiem.

PROKURATOR: Czy w jakiś sposób wykorzystywaliście swoje honoraria?

SINIAWSKI: Podczas ostatniej bytności Zamoyskiej powiedziałem jej, że może wykorzystać moje honoraria na zaprenumerowanie francuskiego wydawnictwa o sztuce. Nie wiem, czy to za honoraria, ale poczynawszy od stycznia 1965 roku zacząłem regularnie otrzymywać to wydawnictwo. W zamian wysyłałem sowieckie czasopisma i książki. Oprócz tego prosiłem Kiszyłowych, udających się do Francji, o zakupienie tam dla mnie książek. Poza

rozmowę, sprawa nie posunęła się dalej, gdyż mnie aresztowano, a Kiszyłowowi odebrano wizę.

PROKURATOR: A z waszych pieniędzy zagranicą mieliście zwrócić dług Kiszyłowowi. Czy była taka rozmowa?

SINIAWSKI: Takiej rozmowy z Kiszyłowem nie pamiętam, lecz na śledztwie mówiono mi, że istnieje nagranie tej rozmowy na taśmie magnetofonowej. Ale mnie się wydaje, jako najbardziej prawdopodobne, że nagrano moje rozmowy o pieniądzach z żoną.

PROKURATOR: Czy mówicie o tym magnetofonie, który zamierzał sobie kupić we Francji Kiszyłow?

SINIAWSKI: Mówię o magnetofonie, który mnie podsłuchiwał.

PROKURATOR (*przerzywa*): Dlaczego nie staraliście się by was drukowano w ZSSR?

SINIAWSKI: Jako krytyk literacki dość dobrze orientowałem się w gustach i kryteriach rozpowszechnionych w naszej literaturze. W wielu istotnych punktach nie zgadzały się one z moimi zamiłowaniem pisarza i literata. Specyfika mojej twórczości literackiej dostatecznie różni się od tej, która jest u nas przyjęta i dopuszczana. Różni się ona nie w polityce lecz w artystycznym światopoglądzie. Sześć utworów, które nie wchodziły w skład aktu oskarżenia, również nie mogłyby zostać u nas opublikowane, w każdym bądź razie nie obecnie. Nasze warunki wydawnicze dobrze znam i dlatego też nigdy nie proponowałem naszym wydawnictwom swoich utworów. Jako krytyk Andrej Siniawski, którego publikowano w naszej prasie i jako pisarz Abram Terc, którego drukowano zagranicą — wiedziałem, rzecz jasna, o różnicy między tymi dwoma postaciami. Nigdy nie myślałem jednak, że ta różnica ma charakter zasadniczy, że to jest rozdwojenie osobowości. Dlatego też nie uważałem siebie i nie uważałem za obłudnika i dwulicowca.

PROKURATOR: Dlaczego przesłaliście zagranicę te trzy utwory, które wchodziły w skład aktu oskarżenia?

SINIAWSKI: Odpowiedziałem już, że u nas nie mogły się one ukazać w druku.

PROKURATOR: Nie mówię o naszej prasie.

SINIAWSKI: Myślałem, że sąd interesuje...

SĘDZIA (*przerywa*): Nie. Dlaczego właśnie te utwory przesłaliście zagranicę i dlaczego ukryliście swe nazwisko?

SINIAWSKI: Ukryłem swe nazwisko przy publikacji wszystkich dziewięciu utworów, w tej liczbie i tych sześciu, które nie należą do oskarżenia, a nie specjalnie tych trzech, tak zwanych antysowieckich. Jako krytyk literacki starałem się pisać o autorach, których lubię jako człowiek i jako pisarz. Pisałem o Majakowskim, Pasternaku, Chlebnikowie, Babelu. Wydaje mi się, że niektórzy z wymienionych autorów mieli wpływ na Abrama Terca. Nie uważam swojej działalności sowieckiego krytyka ani za sposób maskowania się, ani za wybieg i wyłącznie za sposób zarobkowania — jest to moje życiowe powołanie. Dlatego też moja działalność nigdy nie była łatwa i była połączona z szeregiem trudności, które niezawsze zdołałem przezwyciężyć. Najcenniejsze dla mnie prace, artykuły o Babelu, Pasternaku, leżały w redakcjach 7-8 lat i nie zostały opublikowane, aczkolwiek były u mnie zamówione.

PROKURATOR: A tych artykułów nie staraliście się przekazać zagranicę?

SINIAWSKI: Nie. Zostały one wreszcie wydrukowane. W ogóle przez ostatnie 2-3 lata mogłem wypowiadać swoje indywidualne poglądy. Praca literacka nie jest dla mnie maską, lecz sprawą życiową i zawsze istniał ścisły związek między moją działalnością krytyka a moją literaturą. Dobrze rozumiałem że jeżeli moje artykuły drukują z takim ociąganiem się, to tym bardziej nie będą drukować utworów literackich. Nie myślałem jednak, że tak będzie zawsze. Moje utwory są skomplikowane, dziwne, toteż nie uważam by moja twórczość mogła liczyć na masowych odbiorców. Druk zagranicą psychologicznie nigdy nie był dla mnie sposobem nawiązania kontak-

tu z audytorium. Był to jedyny sposób zachowania moich utworów dla nielicznych, dla poszczególnych osób, które być może kiedyś, coś w nich znajdą dla siebie. Jest to literatura dla mnie samego i dla bardzo niewielu, gdzie by nie mieszkali i kiedy by nie żyli. Znajduje to potwierdzenie w tekście moich utworów.

PROKURATOR: Czy pokazywali wam jak was drukują i na kogo liczą wasi wydawcy?

SINIAWSKI: Mówię o sobie, o swoim odczuwaniu. W jednym z moich utworów jest taki ustęp: „Jedynie dziwak-amator może znaleźć takie słowa”. Ponowne wydania i nakłady mało mnie interesowały.

PROKURATOR: Zrozumiałem, że nie dlatego przekazaliście wasze utwory zagranicę, że są antysowieckie, lecz dlatego, że chcieliście ujrzeć je wydane.

SINIAWSKI: Wydane, w znaczeniu zachowane.

PROKURATOR: Dlaczego więc przechowywaliście rękopisy u Dokukinej a nie u siebie?

SINIAWSKI: Antycypujecie, tak jak z pseudonimem. W akcie oskarżenia rozpatrywane to jest jako jeden z dowodów mojej winy — rzekomo rozumiałem antysowiecki charakter swoich utworów; rzekomo dlatego wybrałem pseudonim, że rozumiałem, że piszę rzeczy antysowieckie. Lecz pseudonim to nie to samo co konspiracyjny przydomek i każdy autor może się nim posługiwać jak chce. Pseudonim przyjąłem z ostrożności i z tych samych powodów przechowywałem utwory u Dokukinej; przechowywałem u niej wszystko, w tym również i utwory „nieantysowieckie”. Przypuszczałem, że moje utwory, jakkolwiek wcale nie antysowieckie, mogą być przedmiotem represji w jakiejś formie, której sobie bliżej nie uświadamiałem. Lecz pseudonim — to zjawisko w literaturze dozwolone i każdy autor może się nim posługiwać jak chce. Obawy moje wynikały z tego, że moje utwory, nawet wyzute z antysowieckości, mogłyby się stać przedmiotem represji. W 1956 roku pamiętało się jeszcze jakie środki zastosowano przeciwko Zoszczence, Achmato-

wej i innym. Być może, byłem bardziej nieufny niż inni, lecz w 1951 roku aresztowali mi ojca i skonfiskowali moje dzienniki. Stało się to psychologiczną przyczyną mej ostrożności. Ukrywałem również i to, o co wcale nie jestem oskarżony.

SĘDZIA: Co mają do tego Zoszczenko i Achmatowa? Mowa o innych latach, a wy ukrywaliście.

SINIAWSKI: Ukrywałem nie tylko te trzy moje utwory.

SĘDZIA: Wasze pierwsze utwory to: „Sąd idzie” oraz artykuł o socrealizmie. Ukazują się one na Zachodzie w masowych wydaniach. Jest to dalekie od artystycznych aspektów tematu. Na przykład, współzycie z trupem, u was — stanowi bezceństwo; gdyby to miało miejsce w rzeczywistości, to na to istnieją odpowiednie paragrafy. Lecz nie jest to działalność antysowiecka. Tymczasem te dwa wasze utwory, to już inna sprawa. Spekulowaliście na to, że właśnie to opublikują, że to zwróci na was uwagę.

SINIAWSKI: Współzycie z trupem — to wspomnienia o minionym życiu, o wieku XIV-ym.

SĘDZIA: Oto co pisaliście o strachu Proferansowa: „Jeżeli zawezwą mnie groźni sędziowie...” Czy te myśli Samsona Samsonowicza nie są waszym lękiem i waszymi obawami?

SINIAWSKI: Tego nie mówi Samson Samsonowicz, tylko Sawieli Kuzmicz i to nie są moje myśli.

SĘDZIA: Lecz jednak reakcja samozachowawcza, ostrożność, miały miejsce przy przekazywaniu?

SINIAWSKI: Na początku, w trakcie śledztwa, wszystkie utwory Abrama Terca uznano za antysowieckie. Teraz wymieniane są tylko trzy. Sędziowie śledczy przeczytali je nieco uważniej. Oznacza to, że ocena polityczna utworu artystycznego jest sprawą delikatną, skoro ten sam utwór raz uważa się za antysowiecki, a drugi raz nie. Proszę sąd o uważne rozpatrzenie tej sprawy dla uniknięcia pomyłek.

SĘDZIA: Lecz wasz artykuł jest daleki od literatury. Nie

jest to literatura artystyczna i sąd będzie go rozpatrywał, w szczególności jego pierwszą część.

SINIAWSKI: Nie, artykuł nie należy do literatury artystycznej. Problem w nim potraktowany jest na płaszczyźnie filozoficzno-psychologicznej. To stale robi się w kołach literackich. Poruszałem pojęcie Celu. Dla badacza literatury jest to normalne — rozpatrywać na początku ogólną atmosferę duchową. Dlatego też nie ma tu złej woli.

PROKURATOR: Siniawski! Powiedźcie wreszcie sądowi kiedy zrozumieliście, że wasze utwory są wykorzystywane przez propagandę burżuazyjną?

SINIAWSKI: To zawsze i do tej chwili jest mi niewiadome.

PROKURATOR: Kiedy zobaczyliście książkę z przedmową Filipowa?

SINIAWSKI: W 1965 roku, na kilka miesięcy przed moim aresztowaniem. W akcie oskarżenia twierdzi się, że ja „wiedziałem, lecz nie reagowałem” i td. Ale do 65 roku miałem inne wiadomości. Akt oskarżenia zawiera domniemania oparte na podejrzeniu. „Wiedząc o wszystkim, nie reagowałem” — to czysty wymysł śledztwa. Miałem dwie książki: „Opowieści fantastyczne” (61 rok, bez przedmowy) i „Lubimow” (65 rok, z przedmową Filipowa). O jakich to faktach wiedziałem? Wiedziałem na przykład, że Frioux, komunista francuski, czytał „Sąd idzie” i nie znalazł w tej powieści nic antysowieckiego. Między innymi wspominał o nim niedawno Simonow w „Prawdzie”, jako o przyjacielu naszej poezji. Następnie, Zamoyska mówiła mi, że Terca chcą opublikować w Czechosłowacji i na Węgrzech. Widziałem w „Lettres Françaises” ogłoszenie o wydaniu utworów Abrama Terca. Stanowiło to dla mnie dowód, że przodujące koła na Zachodzie nie oceniają moich utworów jako antysowieckie. Artykuł Filipowa uważam za wyjątek. Do tej chwili nie mam jasnego obrazu reakcji Zachodu na moje utwory. Mam głębokie przekonanie, że prasa burżuazyjna podaje pobożne życzenia jako rzeczywistość. Często na Zachodzie

dzie epitet „antysowiecki” używany jest dla sensacji. Nie mam zaufania do obiektywności śledztwa — do aktu oskarżenia wprowadzone są materiały dotyczące mojego zaareztowania oraz wypowiedzi o moich utworach, wyjęte z prasy burżuazyjnej już po moim zaareztowaniu („Time” z dn. 19 października 1965, „Washington Post” z dn. 20 listopada 65) i materiały te podawane są jako obiektywny dowód mej działalności antysowieckiej.

Na Zachodzie drukowano pogłoski, że pochodzę z rodziny starowierów, że jestem najbliższym przyjacielem Pasternaka i tp. Czego tam nie wypisują. Muszą istnieć obiektywne kryteria reakcji na moje utwory zagranicą. 30 listopada 65 roku poprosiłem sędziów śledczych, by umożliwiono mi uzyskanie przez mych francuskich przyjaciół kompletnych materiałów dotyczących oddźwięków o Abramie Tercu. Proponowałem zrobić to jakąkolwiek drogą, na przykład przez moich przyjaciół-komunistów. Odmówiono mi. Tym niemniej, nawet w materiałach tendencyjnie wybranych przez śledztwo, znalazłem również i inne oceny mojej twórczości, np. oceny Miłosza, Fielda. Dlaczego dobierano na śledztwie jedynie materiały służące oskarżeniu — dlaczego Filipowowi więcej wierzą niż Fieldowi? Do dzisiejszego dnia nie mam pewności czy zebrane zostały rzeczywiście wszystkie materiały. Niektórzy nazywają mnie jedynie „nieortodoksyjnym sowieckim pisarzem”. To bardziej odpowiada memu zrozumieniu własnej twórczości. Opierałem się na tych świadectwach, a nie na wyrażnie sensacyjnych, antykomunistycznych artykułach, na których opiera się oskarżenie.

SĘDZIA: Tylko sąd może zadecydować, czy wśród waszych utworów są i antysowieckie. Co się zaś tyczy reakcji, to stanowią one jedynie dowód tego kto i jak wykorzystuje wasze utwory. I tak radiostacja „Swoboda” poświęciła trzy audycje „Lubimowowi” — czy zrobiono to bez celu?

SINIAWSKI: A publikacja w „Lettres Françaises”?

SĘDZIA: To było po prostu ogłoszenie reklamowe, a nie

zalecenie przeczytania. Szwajcarski profesor, Mark Słoni-
nim pisał w 64 roku o Tercu (*cytuje*): „Związek Sowiet-
ki — to dla Terca dom wariatów”.

SINIAWSKI: Słoni-
nim rozpatruje właśnie te utwory, o
które mnie się nie oskarża.

SĘDZIA: Jeżeli nawet te utwory uważa się za antyso-
wieckie, to cóż dopiero te, które są włączone do oskarże-
nia. COPE* postawiło pieczęć na książce Terca. Czy to
bez powodu?

SINIAWSKI: Tę, nie wiadomo przez kogo postawioną
pieczęć, wspominano tu już trzy razy. Nie twierdę,
że moje utwory to realizm socjalistyczny. Na Fadiejewie
takiej pieczętki nie da się postawić. Myślę jednak, że na
Zoszczence, na „Requiem” Achmatowej, na „Jednym
dniu Iwana Denisowicza”, na Babelu również może fi-
gurować pieczęć COPE.

SĘDZIA (*cytuje opinię Fielda o potraktowaniu przez
Terca realizmu socjalistycznego*): Przecież uważaliście, że
jest on obiektywny.

SINIAWSKI: O realizmie socjalistycznym dokładniej mó-
wi Miłosz. Powołuję się na Fielda, gdyż dysponuję małą
ilością materiałów, staram się jednak nie powtarzać trzy
razy tych samych cytatów, jak to czyni strona oskarżająca.

SĘDZIA: Czyżby artykuły dotyczące realizmu socjalis-
tycznego nie podpadały pod artykuł 70 kodeksu karnego?
(*cytuje*) „By nie było więcej więzień zbudowaliśmy nowe
więzienia, by nie przelała się ani jedna kropla krwi, za-
bijaliśmy, zabijali, zabijali...” Czy ma to jakiś związek
z analizą literacką?

SINIAWSKI: W sprawie tego cytatu udzieliłem już od-
powiedzi.

SĘDZIA: Rozumiem (*cytuje ponownie dłuższy urywek*).
Czy to jest cytat literacki? Sąd musi się bazować na wa-
ższych utworach. Dlaczego właśnie te dwa utwory zostały
przekazane jako pierwsze zagranicę? Czy to przypadko-

* COPE: Centralnoje Obiedinjenje Politiczeskich Emigrantow iz SSSR.

wo? Przecież jako pierwsze wyszły zagranicę nie jakieś niewinne opowiadania, ale właśnie „Sąd idzie” i „Co to jest realizm socjalistyczny?” Dlaczego działa się właśnie tak? Nie mówimy tu o ocenie Fielda.

SINIAWSKI: Zacząłem mówić o Fieldzie nie ze swej inicjatywy.

SĘDZIA: Prowadziliście seminarium sowieckiej poezji, wspominaliście na pewno o Majakowskim i, co za tym idzie, o jego poemacie „W. I. Lenin”. Mówiliście studentom o postaci Lenina u Majakowskiego. Tymczasem u was on wyje do księżycy. Przecież już za to jedno wrogowie naszego kraju wynieśliby was pod niebiosa. I właśnie te dwa utwory wydawane są na Zachodzie w wielkich nakładach. Jesteście literatem sowieckim, kandydatem nauk filologicznych, starszym współpracownikiem naukowym! Czy rozumiecie co to znaczy?! Weźmy Daniela, on walczył, został ranny, lecz dla was wojna przeszła zupełnie pomyślnie...

SINIAWSKI: Ja o to nie zabiegałem.

SĘDZIA: Nie mówię wcale, że zabiegaliście. Po prostu los tak wam się szczęśliwie ułożył. Lecz naród walczył, cierpiał, kuł stal, a wy w taki sposób piszecie o tym narodzie. Sąd interesuje czy rozumiecie, że wysyłając zagranicę swe utwory szkodziliście państwu sowieckiemu i swemu narodowi.

SINIAWSKI: Mogę jeszcze raz powiedzieć o mym stosunku do narodu rosyjskiego.

SĘDZIA: Ocenic musimy zarówno wasze czyny jak i wasz stosunek do nich. Oto cytat o pijakach. Napisaliście to w 64 roku i opublikowaliście w 65. Czy rozumieście wówczas, że to oszczerstwo narodu rosyjskiego?

SINIAWSKI: To nie jest oszczerstwo.

PROKURATOR: Kiedy dowiedzieliście się po raz pierwszy, że wasze utwory wykorzystywane są zagranicą w celach antysowieckich?

SINIAWSKI: O artykule Filipowa dowiedziałem się w 1965 roku.

PROKURATOR: W periodyku „Literatura Zagraniczna” Nr 1, z r. 1962, wydrukowany jest artykuł Riurykowa, w którym mówi on w szczególności o antysowieckich publikacjach Abrama Terca (*cytuje*), i już po tym artykule ukazał się „Lubimow”. Wiedzieliście więc jak was oceniają! I tym niemniej robiliście to dalej?

SINIAWSKI: Artykuł Riurykowa czytałem dopiero w czasie śledztwa.

PROKURATOR: Zamierzacie przekonać sąd, że nie czytaliście artykułu Riurykowa?

SINIAWSKI: Widzicie, ja nie bardzo dokładnie czytam czasopisma.

(śmiej na sali)

PROKURATOR: Jak mogliście pogodzić dwa kierunki? W prasie sowieckiej publikować artykuły napisane z pozycji realizmu socjalistycznego, pouczać pisarzy sowieckich, w szczególności Sofronowa*, Bergholz, a na Zachodzie publikować utwory całkowicie przeciwstawne pod imieniem Abrama Terca?

SINIAWSKI: Nie uważam swych utworów za antysowieckie. Co się zaś tyczy Sofronowa, pisałem o nim tu i tam. Mój stosunek do niego znajduje najpełniejszy wyraz w powieści „Lubimow”.

PROKURATOR: Przypomnę wam wasze artykuły. W „Nowym Mirze” nr 2, z 62 roku zarzucaliście jednemu z naszych poetów, że w niedość jaskrawy sposób przedstawił naszą rzeczywistość. Za to wy w waszych utworach przedstawiliście ją jaskrawie!

SINIAWSKI: W utworach mych wyrażałem nie tylko swoje poglądy, lecz również i poglądy redakcji, które u mnie artykuły te zamawiały.

(śmiej na sali)

Jedynie w ciągu ostatnich 2-3 lat uzyskałem możliwość dokładniejszego wyrażania swoich osobistych poglądów.

* Sofronow, dramaturg sowiecki, wrogi kierunkom rewizjonistycznym.

Jednakże jako krytyk nie zbierałem laurów, byłem przedmiotem napaści i stosowano dostatecznie dużo środków, by nie dopuścić abym mógł pisać to co chcę.

PROKURATOR: W „Nowym Mirze” pisaliście o Sofronowie i krytykowaliście go. Jak to pogodzić z waszymi antysowieckimi utworami?

SINIAWSKI: Nie oceniam swych utworów opublikowanych zagranicą jako antysowieckie. Nie widzę też różnicy zasadniczej.

PROKURATOR: W „Nowym Mirze” Nr 12 z 1964 r. pisaliście o pisarzu sowieckim, Szewcowie*, zarzucając mu, że oczernia.

(śmiech na sali)

Jak to pogodzić z oszczerczą, antysowiecką ideą powieści „Sąd idzie”? Jaki istnieje związek między tym co pisaliście w jednym miejscu i w drugim?

SINIAWSKI: To nie jest koncepcja mojej powieści i nie ma tu związku.

SĘDZIA: W powieści „Sąd idzie” piszecie, że w 56 roku znaleźliście się na Kołymie. Czy to nie oszczerstwo?

SINIAWSKI: Tłumaczyłem już, że to nie jest oszczerstwo. „Sąd idzie” dotyczy okresu kultu Stalina.

SĘDZIA: A czy epilog tej powieści to nie oszczerstwo?

SINIAWSKI: Nie.

PROKURATOR: Jako Abram Terc kpiliście z imienia Lenina, tymczasem w „Nowym Mirze” Nr 5 z 1960 roku, w artykule dotyczącym Olgi Bergholz pisaliście o Leninie inaczej. Jak to pogodzić?

SINIAWSKI: Wypowiedzi w „Lubimowie” nie wyrażają mego stosunku do Lenina. Mogę powiedzieć o swym stosunku do niego.

SĘDZIA: Powiedzieliście już o tym w swoich utworach.

PROKURATOR: Siniawski, oceńcie swoje zachowanie. Jakże wy, pracownik naukowy, który wychował się w

* Szewcow autor powieści „Zgnilizna” (Tlja).

naszym kraju, uczył się w naszej szkole, ocenianie fakt przekazania zagranicę utworów antysowieckich?

SINIAWSKI: Nie zgadzam się z taką oceną moich utworów, dlatego też nie mogę odpowiadać.

WASILIEW: Dla kogo przeznaczony był brulion „Punktu rozliczenia”?

SINIAWSKI: Jest to brulion artykułu, który pozostał niedokończony. Pisałem go po prostu dla siebie.

WASILIEW: Czy bywaliście w bibliotece Lenina?

SINIAWSKI: Tak.

WASILIEW: Ile mieliście archiwów? Jedno czy dwa? Jedno — dla utworów przeznaczonych dla prasy sowieckiej, drugie — dla rękopisów dla zagranicy?

SINIAWSKI: Są to zawołowane kpiny i nie będę odpowiadał na to pytanie.

SĘDZIA: Nie ma tu kpin. Was pytają się gdzie przechowywaliście rękopisy przeznaczone dla prasy sowieckiej, a gdzie dla zagranicznej?

SINIAWSKI: Nie mam specjalnych skrzynek dla tych czy innych rękopisów.

SĘDZIA: Przechowywaliście rękopisy u Dokukinej; oznacza to, że były dwa miejsca przechowywania?

SINIAWSKI: O Dokukinej już mówiłem.

WASILIEW: Skąd wzięte jest nazwisko Arzak?

SINIAWSKI: Nie wiem.

WASILIEW: Na śledztwie zeznaliście, że nazwisko to jest wzięte z pieśni.

SINIAWSKI: Przeczytajcie moje zeznania.

SĘDZIA (*czyta*): „Jeżeli się nie mylę, to jest to z pieśni”.

SINIAWSKI: Nie wiem.

WASILIEW: Jakie rzeczy otrzymaliście od Zamoyskiej?

SINIAWSKI: Otrzymałem prezenty od francuskich przyjaciół i sam robiłem im prezenty. Nie uważam tego za coś podejrzanego.

WASILIEW: Na śledztwie zeznaliście, że otrzymaliście

dwie marynarki, dwa swetry, nylonową koszulę i jeszcze coś.

SINIAWSKI: Tak jest. Przeczytajcie dalej protokół. Napisane tam jest co ja im podarowałem.

WASILIEW: Dla mnie jest ważne co wy otrzymaliście.

(szmer aprobaty na sali)

SINIAWSKI: Wy... chcecie powiedzieć, że ja za te łaszki sprzedałem ojczyznę?

SĘDZIA *(czyta protokół przesłuchania)*.

SINIAWSKI: Proszę przeczytać o tych prezentach, które ja robiłem Zamoyskiej i innym.

WASILIEW: Mówiliście, że widzieliście dwie wasze książki i że Zamoyska nazwała was milionerem. Cóż to, tyle pieniędzy za dwie książki?

SINIAWSKI: Wiedziałem, że mnie drukują.

WASILIEW *(do Daniela)*: Czy przychodziło wam do głowy aby napisać waszym wydawcom, by przestali was drukować?

DANIEL: Dałem już wyjaśnienie na ten temat. Jediną drogą było ujawnienie mego nazwiska. Tłumaczyłem to już.

WASILIEW: Myśleliście o tym?

DANIEL: Myślałem o tym, lecz nie napisałem.

WASILIEW: Dlaczego nie wysłaliście listu?

DANIEL: Nie wiedziałem jak to zrobić. Nie pisuję zresztą listów, wówczas gdy oczekuję aresztowania.

SĘDZIA: Przecież interes szedł coraz lepiej. Następową reakcją łańcuchową, najpierw maleńka książka, następnie wspaniałe wydanie. Po co tu było wysyłać list?

DANIEL: Mówiłem już, że list nie powstrzymałby wydawców zagranicznych. A teraz, jeśli idzie o fakt, że opublikowanie zagranicą świadczy przeciwko mnie. Widziałem zbiór „Dissonant Voices” wydany w Londynie. Wydrukowano mnie tam razem z Grinem, Szkłowskim, Czarkowskim i innymi. Tak samo nie jestem temu winien, że mnie tam wydrukowali, jak Zoszczenko, Babel i inni.

SĘDZIA: Istnieje różnica. Wszystko inne zostało opublikowane u nas.

DANIEL: Różnica tylko ta, że mnie wydrukowano pod pseudonimem.

SĘDZIA: Ależ nie! Wszystko inne zostało opublikowane u nas! A Arżak nie! Reszta to uczciwi pisarze, oni niczego nie wysłali zagranicę. Przecież to jest różnica!

DANIEL: Potwierdza to jedynie moją myśl, że sam fakt opublikowania przez wydawnictwo burżuazyjne nie świadczy o antysowieckim kierunku utworu. Wydawcy tłumaczą utwory jak im się podoba.

WASILIEW: Czy znacie sprawę procesu sowieckiego pisarza Kuzniecowa* z jego francuskimi wydawcami?

DANIEL: Nie, nie znam.

(15-to minutowa przerwa)

KOGAN (*adwokat Siniawskiego*): Siniawski, w wyniku śledztwa trzy wasze utwory zaliczone zostały do antysowieckich. Reszta — nie. Jaki jest wasz subiektywny stosunek do waszych utworów? Czy któreś z nich zostały przez was wyodrębnione? I jakie mieliście zamiary wysyłając wasze utwory zagranicę?

SINIAWSKI: Zamiary były takie same przy wysyłce wszystkich utworów — opublikowanie ich. Nie kierowałem się celami politycznymi, a jedynie zainteresowaniami literackimi oraz potrzebą twórczą. Jeśli idzie o stronę polityczną, nie widzę zasadniczej różnicy między moimi utworami.

KOGAN: Artykuł „Co to jest realizm socjalistyczny?” nie został wydany zagranicą po rosyjsku. Jednakże, jest to utwór politycznie najbardziej ostry, i pomimo to wydawnictwa emigracyjne go nie chwyciły. Czym to tłumaczycie?

* Anatol Wasiliewicz Kuzniecowa, autor powieści „Prodołżenje Legendy”. Książka ta ukazała się we Francji pod tytułem „Etoile dans le brouillard”. Kuzniecowa zaskarżył wydawcę o zmianę tytułu i zniekształcenie treści książki. Sąd w Lyonie 6 stycznia 1965 przyznał mu tytułem odszkodowania sumę 1000 F.

SINIAWSKI: Nie wiem dlaczego jedno drukowało się tu, a inne tam. Nie wiem dlaczego tak było. Zamoyska mówiła mi, że pewne wydawnictwo emigracyjne proponowało jej wydrukowanie artykułu, lecz że odmówiła. Od samego początku prosiłem Zamoyską o nie kierowanie moich utworów do wydawnictw reakcyjnych — byłoby to dla mnie nieprzyjemne.

KOGAN: Jaki jest wasz stosunek do tezy aktu oskarżenia, głoszącej, że w powieści „Lubimow” uciekliście się do mistycyzmu, by ukryć swe antysowieckie poglądy?

SINIAWSKI: Nie zgadzam się z tą tezą. W mojej twórczości jest fantastyka. Pod „mistyczną przykrywką” rozumieją oni widocznie moje zainteresowania tym co cudowne i fantastyczne.

KOGAN: Przekazaliście artykuł „Co to jest realizm socjalistyczny?” w roku 56. W roku 58 dosłaliście specjalnie jeszcze jedną stronę. Uważaliście widocznie, że jest ona ważna? Dlaczego dosłaliście ją?

SINIAWSKI: Pragnąłem wyrazić swoje osobiste credo literackie.

KOGAN: Czy to po prostu jedna strona, czy też właśnie zakończenie artykułu?

SINIAWSKI: Tak, to zakończenie.

KOGAN: Jaka jest treść tej strony?

SINIAWSKI: Jako pisarzowi bliski mi jest „realizm fantastyczny”, z jego hiperbolą i groteską. Wymieniam Gogola, Chagall’a, Hoffmanna, Majakowskiego, których pewne utwory umownie zaliczam do „realizmu fantastycznego”.

SEDZIA (*odczytuje tę stronę*).

SINIAWSKI: Tak, to jest mój program.

KOGAN: Jak myślicie, czy prawidłowe jest określenie „mistyczna przykrywka”?

SINIAWSKI: Nie, to nie przykrywka lecz specyfika mego światopoglądu. Co się tyczy „Lubimowa”, trudno określić jego ścisłe, logiczne znaczenie w sensie prawnym, gdyż obraz artystyczny jest zawsze wieloznaczny. Nawet

mnie, autorowi, trudno powiedzieć: co TO znaczy? a co znaczy TAMTO? Uważam za niemożliwe prawnicze badanie tekstu artystycznego, gdyż niemożliwe jest określić prawnie jednoznaczną wymowę utworu artystycznego. A mimo wszystko mnie, jako autorowi, łatwiej jest niż innym zorientować się w logicznym znaczeniu mych własnych utworów. Utwory Terca są bardzo skomplikowane i wielobrzmiące i nawet mnie trudno byłoby je zanalizować. W swym ostatnim słowie w szczególności pragnę poruszyć literacki aspekt problemu, zostawiając adwokatowi stronę prawną. Sąd interesuje aspekt polityczny, lecz ja pragnę wyjaśnić aspekt literacki, broniąc właśnie tekstu literackiego.

SOKOŁOW: Czy rozmawialiście z Danielem o tym, by się pokajać?

SINIAWSKI: Nie jest to ściśle. Nie uważałem swych utworów za antysowieckie, toteż nie mam powodu do kajania się. Lecz była taka myśl, że lepiej jest mieć jedną osobowość niż dwie. Aczkolwiek nie uważam by te dwie osobowości wzajemnie się wykluczały.

SOKOŁOW: Czy prowadziliście rozmowy z Danielem na ten temat?

SINIAWSKI: Taka rozmowa miała miejsce przed zaarrestowaniem, lecz była ona przypadkowa i nie przywiązałem do niej wagi.

SOKOŁOW: Czy rozmawialiście z Danielem o tym, by zaprzeczyć swemu autorstwu?

SINIAWSKI: Nie. Rozmawialiśmy o tym, że nie należy nadawać rozgłosu naszym nazwiskom.

„OSTATNIE SŁOWO” ANDREJA SINIAWSKIEGO

Trudno mi będzie mówić, gdyż nie liczyłem się, że dzisiaj będzie ostatnie słowo. Powiedziano mi, że nastąpi to w poniedziałek, więc nie jestem przygotowany. Będzie to dla mnie tym trudniejsze w obliczu specyficznej atmosfery, którą się tu dość wyraźnie wyczuwa. Dowody oskarżenia nie przekonały mnie i nie zmieniam swego uprzedniego stanowiska. Dowody te stworzyły wrażenie głuchej ściany, poprzez którą niesposób przebić się do jakiegokolwiek prawdy. Argumenty prokuratora, to argumenty aktu oskarżenia, które wiele razy słyszałem podczas śledztwa. Te same cytaty, powtarzane nie raz, nie dwa, nie trzy: „Seria, seria... wachlarzem od biodra”, „By zniszczyć więzienia, zbudowaliśmy nowe więzienia...” Te same straszne cytaty z aktu oskarżenia powtarzają się dziesiątki razy i urastają do monstrualnej atmosfery już nie odpowiadającej żadnej rzeczywistości. Artystyczny chwyt — powtórzenie tych samych sformułowań — to skuteczny chwyt. Powstaje jakaś zasłona, osobliwa, naelektryzowana atmosfera, w której kończy się realność i zaczyna się coś potwornego — prawie jak w utworach Arzaka i Terca. Jest to atmosfera ciemnego, antysowieckiego podziemia, kryjącego się za jasnym obliczem kandydata nauk Siniawskiego i poety-tłumacza Daniela, którzy noszą w sercu spiski, przewroty, akcje terrorystyczne,

pogromy, morderstwa, morderstwa, morderstwa... Właściwie „dzień jawnych zabójstw”, z tym tylko, że wykonawców jest dwóch: Daniel i Siniawski. W tym miejscu, w sposób bardzo dziwny i nieoczekiwany, obraz artystyczny traci swą umowność i zostaje przez oskarżenie ujęty dosłownie, na tyle dosłownie, że procedura sądowa włącza się w tekst jako jego naturalne przedłużenie. Miałem nieszczęście umiejscowić epilog powieści „Sąd idzie” w roku 56: autor oszkalował 56 rok, ach, autorze, przepowiedziałeś... idź teraz do łagru w 66 roku. Złośliwe intonacje wyczuwało się wyraźnie u oskarżycieli. Ale pojawiły się i nowe tony. Jakie nowe tony? Takie, że podziemie polityczne przemienia się w podziemie zwyrodnialców, ludożerców nacechowanych najciemniejszymi instynktami: nienawiścią do matki, nienawiścią do własnego narodu, faszyzmem, antysemityzmem. Trudno jest ogłosić Daniela antysemitą. Toteż faszysta Daniel pod rękę z antysemitą Siniawskim depczą wszystko co najświętsze, włącznie z matką. Bardzo trudno jest rozwiązać tę atmosferę: nie pomogą tu ani wyczerpujące argumenty, ani koncepcje twórczości. Zrozumiałem już podczas śledztwa, że to nie interesuje oskarżycieli, że interesuje ich nie koncepcja twórcza lecz poszczególne cytaty, które stale się powtarzają i powtarzają. Nie podejmuję się ani wyjaśniania mych koncepcji, ani wygłoszenia wykładu, ani walenia głową w mur, ani udowadniania — to bezcelowe. Pragnę jedynie przytoczyć pewne elementarne argumenty dotyczące literatury. Od tego rozpoczynają się studia literackie: słowo — to nie czyn, lecz artystyczny obraz umowny: autora nie identyfikuje się z bohaterem. Sto razy usiłowaliśmy to powiedzieć, lecz oskarżenie uporczywie odrzuca to jako wymysł, sposób ukrywania, sposób oszukiwania. Tymczasem faktem jest przecież że powieść „Tu mówi Moskwa”, gdy się ją uważnie przeczyta, albo gdy się ją nawet jedynie przerzuci, nie obawiając się słów, jest jednym krzykiem: „Nie zabijaj!” „Nie mogę, nie chcę zabijać: człowiek we wszystkich okolicznościach winien

pozostać człowiekiem”. Lecz nikt tego nie słyszy. „A, chciałeś zabijać — jesteś mordercą, jesteś faszystą”. Zachodzi tu potworne podstawienie. Bohater powieści „Sąd idzie”, Głobow, człowiek może z gruntu niezły ale wykazujący skłonności antysemityczne uzależnione od nastrojów i okresu czasu, wypowiada jakieś antysemityczne zdanie: „Rabinowicz jest przebiegły jak wszyscy Żydzi...”. Jasne jest, że powieść jest przeciwko antysemityzmowi, mowa w niej o sprawie lekarzy — ale nie, to autor okazuje się antysemitą, zaliczmy go więc do faszystów.

Tu logika się kończy. Autor okazuje się sadystą. Jest zrozumiałe, że antysemityzm wiąże się zwykle z wielkomocarstwowym szowinizmem. Lecz tu mamy do czynienia z jakimś wyjątkowo wyrafinowanym autorem: nienawidzi on i narodu rosyjskiego i Żydów. Nienawidzi wszystkich: i matek i ludzkości. Powstaje pytanie: skąd się wzięły takie potwory, z jakiego bagna, z jakiego podziemia? Zwykle, sąd sowiecki (wiem o tym z książek) rozstrzygając sprawy, interesuje się źródłem przestępstwa, jego przyczyną. Obecnie oskarżenia to nie interesuje. Skądciś, widocznie z Ameryki, zrzucili nas z Danielem na spadochronie i przystąpiliśmy do niszczenia wszystkiego — tacy łajdacy! Porównywali mnie tu z Gracjanskim, jego przeszłość jest ciemna, poza tym, zdaje się szpieg. Droga zupełnie zrozumiała. Czyż naprawdę w oskarżeniu nas nie nasunęło się pytanie — skąd? Skąd w naszym środowisku faszysta? Przecież jeżeli się zastanowić, to problem ten jest o wiele straszniejszy niż dwie książki nawet o treści bardzo antysowieckiej. Pytania te nie zostały nawet postawione przez oskarżycieli. Tak sobie chodzą swobodnie, pozornie przyzwoici ludzie, a w gruncie rzeczy faszyci gotowi do wzniecenia rewolty i rzucenia bomby. Czy może te słowa rzucono nam w twarz po prostu dla zniewagi? Wydawało się, że wyjaśniłem na rozprawie — w oparciu o cytaty — że Karlinskij jest najbardziej negatywną postacią; nie ma żadnych wątpliwości jaki jest stosunek do niego autora. Nie, prokurator po-

nownie odczytuje bluźniercze słowa o rybkach, które się wywleka z macierzyńskiego łona — te straszne, cyniczne słowa — wykrzykując patetycznie: „Czyż tu nie wieje antysowieckością? Czy to nie ohydne?” Tak, ohydne, tak wieje. Tak samo ze słów: „Socjalizm — to wolne niewolnictwo”. Lecz mówi to bohater antysowiecki. Więc albo mnie nie słuchano, albo nie było to ważne. Raczej nie było to ważne.

Prokuratora nawet rozumiem. Ma on szersze zadania, nie jest zobowiązany do wnikania w różne literackie osobliwości: autor, bohater i tp. Lecz gdy z tego rodzaju oświadczeniami występują dwaj członkowie Związku Pisarzy, z których jeden jest zawodowym literatem, a drugi dyplomowanym krytykiem i przyjmują słowa negatywnego bohatera za myśli autora — to tu już się człowiek gubi. Weźmy np. klasyków w „Grafomanach”: dlatego, że powieść pisana jest w pierwszej osobie przez grafomana-pechowca, w którego postaci może i są pewne cechy autobiograficzne, nie można przecież z tekstu wyciągać wniosku, że autor nienawidzi klasyków. To może być niezrozumiałe dla człowieka, który nauczył się jedynie czytać. Wtedy, rzecz jasna, Dostojewski — to człowiek z podziemia, Klim Samgin — to Gorki, a Juduszka — to Sałtykow-Szczedrin. Wówczas wszystko będzie na odwrót. Oskarżyciel społeczny przy sposobności zadaje pytanie o podwójnym dnie. Oskarżyciel społeczny Wasiliew nie krępował się nawet wspomnieć o pieluszkach, które zostały podarowane mojemu nowonarodzonemu synowi, nawiasem mówiąc nie przez madame Zamoyską, lecz przez inną Francuzkę. Wymieniona została nawet bielizna, by pokazać jak to za jasnym obliczem ukrywa się ponure wnętrze — moje i Daniela. Przytaczano cytaty z moich artykułów: jak on tutaj pisał o realizmie socjalistycznym z pozycji marksistowskich a tam był idealistą. Ha, Ha! Gdybym mógł pisać z pozycji idealistycznych tutaj — to pisałbym tutaj. Gdy mi powierzano tu jakąś pracę, często odmawiałem i szukałem bliskich mi

autorów. Kiedryna dobrze to zna, pracowała przecież ze mną w jednym instytucie. Ona wie, że nie pchałem się w szeregi bohaterów, nie występowałem na zebraniach, nie biłem się pięścią w pierś, nie rozmawiałem sloganami. Często mnie atakowano za pomyłki, odchylenia, niedokładności. W charakterystyce z IMLI, która nadesłana została do KGB już po moim aresztowaniu, (nawet sędzia śledczy oburzył się, gdy wskutek antydatowania ze starszego pracownika naukowego stałem się w niej młodszym) jest również i prawda: mówi się tam, że moja pozycja ideowa jest niepewna, że pisałem o Cwietajewej, Mandelsztamie, Pasternaku, że mnie ciągnęło w tę stronę. Ciągnęło — gdyż chciałem o nich pisać. Robiłem wszystko co mogłem, by wyrażać swoje prawdziwe myśli jako Siniawski. Dlatego też miewałem nieprzyjemności i wymówki oraz wymyślano na mnie w prasie i na zebraniach. Żadnych szczególnych korzyści oprócz honorarium nie miałem. Oskarżyciel mówił, że „kręciłem się” w Związku Pisarzy. A cóż to: czy brałem pożyczki, prace zlecone albo bezpłatne skierowania do uzdrowisk. Oskarżyciel społeczny wyliczył, że przez 10 lat różni znajomi podarowali mi szereg rzeczy na urodziny. Gdybym otrzymał jakieś bezpłatne skierowanie, jaki by z niego tu zrobili użytek!

Czy naprawdę należy wyjaśniać znowu tak proste sprawy? Zarzucają mi, że znieważylem matki, a w moim „Lubimowie” jest jasno powiedziane: „Matek nie ważcie się ruszać”. Przecież Lonię Tichomirowa opuściła siła nadprzyrodzona, za to, że pokusił się na duszę matki. Czyż więc znieważylem matki? A to, że staruchy opisują jak pomarszczone, spróchniałe grzyby: surojadki, smardze, pieprzniki — cóż to, czyż te leżące krzyżem na podłodze w kaplicach staruchy mam wynosić pod niebiosa? To stary, stary literacki chwyt deprecjacji. Prokurator nie jest obowiązany w to wnikać — lecz pisarze?

Podsumowanie: wszystkie maskowania się, wszystkie wybiegi ujawnione, a i stopień kandydata nieprawdziwy,

Cherlawa forma literacka to tylko zasłona dla kontrrewolucyjnych idei. Idealizm, hiperbola, fantastyka — to wszystko, rzecz jasna, wybiegi, wybiegi zaciętego antysowieciarza, który zamaskował się na wszystkie sposoby. Niech będzie, tutaj zamaskowałem się, to zrozumiałe, ale tam zagranicą mogłem się dopiero zdemaskować, tam mogłem już sobie na to pozwolić?...

Hiperbola, fantastyka... W ten sposób cała sztuka staje się wybiegiem, zasłoną dla idei antysowieckich?

Dobrze więc, ale są przecież zdania, myśli, obrazy, które mówią o czymś wprost przeciwnym. Lecz ich nie widać poza tymi dwuznacznymi cytatami, nie widać. Można je powtarzać, lecz to nie ma sensu. Przecież obok zdania, które powtarzano tu dziesiątki razy: „Aby nigdy więcej nie było więzień, zbudowaliśmy nowe więzienia” powiedziane jest: „Komunizm to świetlany cel”. Prosiłem o przeczytanie tego, lecz bezskutecznie. Również i tyrada o rewolucji nikogo przecież nie interesowała, tak jak nie interesowała nikogo analiza treści. Interesowały jedynie poszczególne sformułowania, sformułowania antysowieckie, pieczęcie, które można przyłożyć na czoło Danielowi i Siniawskiemu, tak jak ostemplowano książkę. Obywatel oskarżyciel państwowy wypowiedział takie zdanie (zdziwiło mnie ono i nawet je zapisałem): „Nawet prasa zagraniczna twierdzi, że to są utwory antysowieckie”. Jeżeli się nad tym logicznie zastanowić, to jest to najwyższe kryterium obiektywności dla prokuratora — jeżeli nawet o n a przyznała to coś dopiero my? Mnie specjalnie zafrapowało to „nawet”. Ja bym to „nawet” postawił w innym miejscu: jeżeli „nawet” prasa zagraniczna, jej wyraźna część, pisze, że to nie antysowieckie utwory...

Przecież Karl Miller pisze o wrośnięciu autora w prawie niewzruszoną wierność komunizmowi. Albo również: „Terc z nabożeństwem wspomina o rewolucji, lecz nieortodoksyjnie ustosunkowuje się do jej następstw”. Po co więc ci burzuje mieliby mówić, że Terc czci rewolucję jeżeli jesteście faszystami?

Jako dowód winy oskarżenie przytacza słowa Filipowa, bo inni — Miłosz, Field, to pewnie durnie. Tymczasem oni są więcej warci niż Filipow, są to autorzy poważniejsi.

W rezultacie powstaje sformułowanie: „Złość, której mógłby pozazdrościć białogwardzista”. Ponadto dawałiśmy powody do osteplowywania książki (coś w rodzaju: „Walczcie z KPZS” i jeszcze coś czego nie pamiętam). Pieczęć na książce identyfikuje się z książką. Pieczęć taką dobrze sobie wyobrażam na utworach Zoszczenki, Sołżenicyna, na „Requiem” Achmatowej. Stawia się znak równania między agitacyjnymi stemplami a utworem artystycznym.

Powstaje pytanie: Czym jest agitacja i propaganda a czym literatura piękna? Stanowisko oskarżenia jest następujące: literatura piękna to forma agitacji i propagandy; agitacja bywa jedynie sowiecka albo antysowiecka, jeżeli nie jest sowiecka to znaczy, że jest antysowiecka. Nie zgadzam się z tym; bo jeżeli pisarza należy badać i sądzić według takich kryteriów, to cóż robić z człowiekiem, który drukuje proklamacje? Przecież on podpada również pod artykuł 70-ty. Jeżeli utwór artystyczny należy osądzać według najwyższego wymiaru przewidzianego tym artykułem, to jak postępować z proklamacjami? Czy może nie ma żadnej różnicy? Z punktu widzenia oskarżenia różnicy nie ma.

Literaturoznawca Kiedryna mówiła tu, że z motyli na łące nikt nie wyciągnie treści politycznej. Rzeczywistość nie sprowadza się jednak do motyli na łące. A czy z Zoszczenki nie wydobyli antysowieckiej treści? A z kogo tej treści nie wydobyli? Rozumiem różnicę, ich drukowano tu. Lecz wydobywali ze wszystkich, w szczególności gdy chodziło o satyry: weźmy na przykład Ilfa i Pietrowa — u nich też znajdowano oszczerstwa. Nawet u Demiana Biednego też dopatrzono się oszczerstwa; prawda, że były to inne czasy. Nie znam ani jednego wielkiego satyryka, u którego by nie wydobyto takich rzeczy. Prawdą jest,

że nigdy jeszcze nie pociągano do odpowiedzialności karnej za twórczość literacką. W historii literatury nie znam procesów karnych tego rodzaju, włącznie z pisarzami, którzy publikowali również zagranicą nawet i ostrą krytykę. Nie chcę siebie z nikim porównywać, ale można było przypuszczać, że obywatele sowieccy są równi wobec prawa.

Przytaczano mi argumenty, na których kończyła się możliwość jakiegokolwiek wyjaśnienia. Jeżeli w artykule piszę o miłości do Majakowskiego, odpowiadają mi: Majakowski pisał: „U ludzi sowieckich właściwa im duma”, a ty posyłałeś zagranicę. Ale dlaczego ja, taki niekonsekwentny i nie marksistowski, nie mogę zachwycać się Majakowskim?

Zaczyna tu działać prawo „albo — albo”; czasami działa ono prawidłowo, innym razem okropnie. Kto nie z nami, ten przeciw nam. W pewnych okresach, jak: rewolucja, wojna, wojna domowa jest to logika może nawet prawidłowa, jest ona jednak bardzo niebezpieczna gdy stosuje się ją w czasach pokojowych, w odniesieniu do literatury. Pytają mnie: gdzie jest bohater pozytywny? A — nie ma? a — niekomunistyczny? a — nierealista? a — nie marksista? a — fantasta? a — idealista? i do tego jeszcze zagranicą! Oczywiście, że kontrrewolucjonista!

W nieopublikowanej opowieści „Pchenc”* jest zdanie, które uważam za autobiograficzne: „Jeżeli jestem inny to zaraz wymyślanie?” Otóż jestem inny. Lecz nie zaliczam siebie do wrogów. Jestem człowiekiem sowieckim i utwory moje nie są utworami wrogimi. W tej tu atmosferze, naelektryzowanej i fantastycznej, za wroga może być uważany każdy „inny” człowiek. Ale nie jest to obiektywny sposób znajdowania prawdy. Przede wszystkim zaś nie wiem po co wymyślać wrogów, po co gromadzić po-

* Ukazała się w Nrze 1/219-2/220 *Kultury* (styczeń/luty 1966).

twory, tworząc obrazy artystyczne i tłumacząc je dosłownie.

W głębi duszy uważam, że do literatury pięknej nie można podchodzić z prawnymi formułkami. Poczęcie obrazu artystycznego jest skomplikowane i często sam autor nie potrafi go wyjaśnić. Myślę, że gdyby samego Szekspira (nie porównuję siebie z Szekspirem, nikomu by to nawet do głowy nie przyszło) zapytać: co oznacza „Hamlet”, co oznacza „Macbeth” — czy to nie jest podstęp? Myślę, że sam Szekspir nie potrafiłby na to dokładnie odpowiedzieć. Wy, prawnicy, macie do czynienia z terminami, które są tym dokładniejsze im są węższe. W odróżnieniu od terminów, znaczenie obrazu artystycznego jest tym dokładniejsze, im jest szersze.

12 lutego 1966.

„OSTATNIE SŁOWO” JULIJA DANIELA

Wiedziałem, że przysługiwać mi będzie ostatnie słowo. Zastanawiałem się nad tym czy zrzec się go całkowicie (mam do tego prawo), czy też ograniczyć się do kilku zwykłych sformułowań. Lecz później zrozumiałem, że to nie tylko moje ostatnie słowo na tym procesie sądowym, ale, być może, moje ostatnie słowo w życiu, które mogę powiedzieć ludziom. Tu przecież są ludzie — ludzie siedzą na sali i za stołem sędziowskim. Postanowiłem więc mówić.

W ostatnim słowie mego przyjaciela, Siniawskiego, zadźwięczała beznadziejna świadomość niemożności przebicia się przez głuchy mur niezrozumienia i niechęci słuchania. Jeśli idzie o mnie, nie jestem nastrojony tak pesymistycznie. Mam nadzieję, że będę mógł przypomnieć jeszcze raz dowody oskarżenia i dowody obrony i je skonfrontować.

Zapytywałem siebie przez cały czas trwania rozprawy sądowej: po co zadają nam pytania? Odpowiedź jest prosta i oczywista: aby usłyszeć odpowiedź, zadać nowe pytania, by móc prowadzić rozprawę i dotrzeć wreszcie do prawdy.

Lecz tu tak nie było.

Nie będę gołosłowny i jeszcze raz przypomnę jak się to wszystko odbyło.

Będę mówił o swoich utworach. Mam nadzieję, że wybaczy mi to mój przyjaciel Siniawski, który mówił o sobie i o mnie. Po prostu lepiej pamiętam swoje własne utwory.

I tak pytano mnie: dlaczego napisałem powieść „Tu mówi Moskwa”? Odpowiadałem: dlatego, że odczuwałem realną groźbę powrotu kultu jednostki. Na to mówili mi: co ma do tego kult jednostki, jeżeli powieść została napisana w 60-61 roku? Odpowiadałem: były to właśnie te lata, kiedy szereg wydarzeń pozwalał przypuszczać, że kult jednostki odradza się. Mnie nie przeczo, nie mówiono: kłamiecie, nie było tego — nie, moje słowa po prostu puszczano koło uszu, tak, jak by ich w ogóle nie było. Mówiono mi: oszkalowaliście naród, kraj, rząd swoim potwornym pomysłem o „dniu jawnym zabójstw”. Odpowiadałem: mogłoby się to wydarzyć, gdy się weźmie pod uwagę przestępstwa z czasów kultu jednostki; były one o wiele okropniejsze niż to co napisałem ja czy Siniawski. Na tym koniec. Więcej mnie nie słuchają, nie odpowiadają mi, ignorują moje słowa. Takie właśnie ignorowanie wszystkiego co mówiliśmy, ta głuchota na wszystkie nasze wyjaśnienia — jest charakterystyczna dla tego procesu.

To samo odnosi się do innego mojego utworu: — dlaczego napisaliście „Odkupienie”? Tłumacząc: uważam bowiem, że wszyscy członkowie społeczeństwa odpowiedzialni są za to, co się dzieje, każdy z osobna i wszyscy razem. Może jestem w błędzie, może jest to idea błędna? Lecz mnie odpowiadają: „To oszczerstwo na naród sowiecki, na sowiecką inteligencję”. Nie obalają mego twierdzenia, lecz po prostu nie zauważają moich słów. „Oszczerstwo” — to bardzo wygodna odpowiedź na każde słowo oskarżonego, podsądnego.

Oskarżyciel społeczny, pisarz Wasiliew, powiedział, że oskarża nas w imieniu żywych i w imieniu tych, którzy zginęli na wojnie, których imiona złotymi zgłoskami

wyryte są na marmurze w Domu Literatów. Znam te płyty marmurowe, znam nazwiska poległych; znałem niektórych z nich, byli to moi znajomi i święcie czczę ich pamięć. Lecz dlaczego oskarżyciel Wasiliew cytując słowa z artykułu Siniawskiego: „By nie przelała się ani jedna kropla krwi, zabijaliśmy, zabijali, zabijali...” dlaczego cytując te słowa pisarz Wasiliew nie wspomniał o innych nazwiskach — czy może są mu nieznane? Nazwiska Babela, Mandelsztama, Bruno Jasieńskiego, Iwana Katajewa, Kolcowa, Tretiakowa, Kwitki, Markisza i wielu innych. Może pisarz Wasiliew nigdy nie czytał ich utworów i nie słyszał tych nazwisk? Ale wówczas może literaturoznawca Kiedryna zna nazwiska Lewidowa i Nusinowa? Wreszcie, jeżeli ujawnia się tak wstrząsającą nieznaną literatury, to może Kiedryna i Wasiliew choćby skrawkiem ucha słyszeli o Meyerholdzie? Bądź też, jeżeli są w ogóle dalecy od sztuki, może znają nazwiska Postyszewa, Tuchaczewskiego, Blüchera, Kosiora, Gamarnika, Jakira... Ludzie ci widocznie umarli na przeziębienie w swoich łózkach — tak należy rozumieć twierdzenie, że „nie zabijali”. A więc ostatecznie zabijali czy nie? Było tak czy nie było? Udawać, że tego nie było, że tych ludzi nie zamordowano — to zniewaga, to jest — wybaczenie mi to słowo — opluwanie pamięci tych co zginęli.

SĘDZIA: Oskarżony Daniel, przerywam wam, wasze obraźliwe słowa nie dotyczą sprawy.

DANIEL: Proszę sąd o wybaczenie mi ostrości tego wyrażenia. Jestem bardzo zdenerwowany i trudno mi dobierać słów, lecz będę się powstrzymywał.

Nam mówią: oceńcie sami swe utwory i przyznajcie, że są one występne i oszczerce. Ale my nie możemy tego powiedzieć; pisaliśmy to, co odpowiadało naszym wyobrażeniom o tym co się działo. Nie proponują nam żadnych innych wyobrażeń; nie mówią czy popełniano takie przestępstwa, czy nie: nie twierdzą, że ludzie nie są odpowiedzialni jeden za drugiego i za swe społeczeństwo, po prostu milczą, nie mówią nic. Wszystkie nasze wyjaśnie-

nia, jak i wszystkie utwory przez nas napisane, zostają zawieszane w powietrzu, nie są brane pod uwagę.

Oskarżyciel społeczny Kiedryna wystąpiła tu z odczytaniem prawie w całości, z niektórymi lirycznymi dygresjami i dopełnieniami, swego artykułu „Spadkobiercy Smierdjakowa”, opublikowanego w „Literaturnoj Gazecie” jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Pozwolę sobie zatrzymać się na tym artykule, ponieważ figuruje on w tym procesie jako mowa oskarżycielska, ale również i z innej przyczyny, o której powiem później. I tak Kiedryna, rozpoczynając swoją „literacką analizę” powieści „Tu mówi Moskwa”, pisze o bohaterze tego utworu: „Cóż to, chce się zabijać? A kogo to?...” O to właśnie idzie, że mojemu bohaterowi nie chce się zabijać, wynika to niedwuznacznie z powieści. Między innymi, nie jest to tylko moje zdanie osobiste, zgadza się w tym ze mną obywatel przewodniczący; podczas przesłuchania świadka Garbuzienki zapytał on: „w jaki sposób wy, komunista, ustosunkowujecie się do tego, że bohaterowi powieści każą zabijać, a on nie chce?” Wdzięczny jestem przewodniczącemu za to dokładne określenie pozycji bohatera. Nie uważam wcale by zdanie przewodniczącego miało być obowiązujące dla literaturoznawcy Kiedrynej, może ona mieć własne zdanie o utworze, ale na czym je ona bazuje? Oto co pisze Kiedryna: „... bohater pozytywny marzy o Studebackerach — jednym, dwóch, ośmiu, czterdziestu, które przejadą po trupach”. Powracam do tego urywka, gdyż był on cytowany zarówno w artykule, jak i tu na rozprawie. Tymczasem napisane było nie tak, jak się tu przytacza; ani razu nie cytowano tego urywka w całości: „No, a ci wszyscy zasiadający i przewodniczący... — jak z nimi postąpić? A 37 rok, gdy kraj walczył w paroksyzmie represji? A szaleństwa powojenne? Czy należy wybaczyć?” (*Cytuję z pamięci, niedostownie*) Te zdania zostają skrzętnie pominięte. Dlaczego? Dlatego, że są tam motywy nienawiści, a o tym już trzeba dyskutować, należy to jakoś wyjaśniać; o ileż prościej jest ich

nie zauważyć. Dalej następuje to, co tu zostało przytoczone: „Nie. Pamiętasz jeszcze jak to się robi? Zapłon. Oderwać bezpiecznik. Rzucić. Padnij na ziemię. Padnij! Wybuch. A teraz skokiem naprzód. I w biegu — pociągnąć szeroko od biodra. Seria. Seria. Seria...” Dalej wszystko się miesza w wyobraźni bohatera — „Rosjanie, Niemcy, Gruzini, Rumuni, Żydzi, Węgrzy, buszłaty, płakaty, sanbaty, łopaty...” Przytaczam ten urywek, gdzie rzeczywiście krwawa miazga i cała reszta jest bardzo nieapetyczna: „Dlaczego on ma taką wychudłą twarz? Dlaczego ma na sobie bluzę i hełm z gwiazdą?... Po trupach przejechał Studebacker, dwa Studebackery, czterdzieści Studebackerów i ty wciąż tak będziesz leżał splaszczony... To wszystko już było!”

I to się nazywa śnić, marzyć o Studebackerach, które przejadą po trupach?! Przerazenie bohatera przed tym widowiskiem, odrazę, podawać jako marzenia?! „Zwykły faszyzm” — tak wprost pisze. Lecz co to jest faszyzm? — należy to przecież czymś podbudować. I oto Kiedryna pisze: „Ten program uwolnienia od komunizmu i od ustroju sowieckiego 'bohater' powieści usiłuje wytłumaczyć z jednej strony zapewnieniami jakoby „idea jawnych zabójstw” czerpała swe źródło z samej istoty nauki o socjalizmie”, z drugiej — że wrogość tkwi w samej naturze społeczeństwa ludzkiego. Tymczasem w powieści nie ma ani jednego słowa o sowieckim ustroju i uwolnieniu od niego; bohater powieści zwraca się do imienia Lenina jako do ostatniej deski ratunku („Nie tego pragnął ten, który pierwszy spoczął wśród tych marmurowych ścian”). A więc jednak kto usiłuje „uzasadnić program 'uwolnienia'”, bohater powieści czy nie bohater? Gdy przeczytałem to u Kiedrynej, naiwnie pomyślałem, że to jest błąd drukarski — zamiast „bohatera” albo „inny bohater” wydrukowano po prostu „bohater” i wynikło wówczas, że mowa jest cały czas o tym samym człowieku, moim bohaterze pozytywnym. Lecz nie! Te same słowa zabrzmiały tu na sali ponownie. Tak samo w

rzeczywistości, bohater nie mówi, że „idea jawnych zabójstw” leży w samej istocie nauki o socjalizmie. Otóż do bohatera powieści przychodzi jego przyjaciel Wołodia Margulis, niemądry i ograniczony człowiek. „Przyszedł on do mnie i zapytał, co ja o tym wszystkim myślę” („Ja” — to bohater powieści przemawiający w pierwszej osobie). Wołodia Margulis „zaczął udowadniać, że wszystko leży w samej istocie nauki o socjalizmie”. Więc jak to: mówi to bohater, czy inna osoba powieści? A oto co mówi bohater: „Prawdziwej władzy sowieckiej należy bronić”; bohater mówi również, że nasi ojcowie robili rewolucję i nie mamy prawa źle o niej myśleć. Cóż to, bohater powieści uzasadnia „program uwolnienia od komunizmu i ustroju sowieckiego?” Nieprawda! A kto mówi, że „wszyscy są gotowi utopić się wzajemnie w łyżce wody”? Że „niedługo zwierzęta będą jedynym ogniwem łączącym ludzi”? Według Kiedrynej jest to ten sam „bohater pozytywny”. Nieprawda! Mówi to na wpół przytomny staruszek-mizantrop i bohater sprzeczają się z nim. Więc jak przedstawia się sprawa z ideowym uzasadnieniem pseudo-nawoływania do rozprawy, do terroru i do wyzwolenia się od komunizmu i sowieckiego ustroju? Tak jak mówię ja, a nie tak jak twierdzi Kiedryna. Powieść została przeczytana nie tak jak została napisana, lecz umyślnie, tendencyjnie, tak jak nie należało jej przeczytać.

Oskarża się Siniawskiego i mnie o wszystko — a w szczególności o to, że nie mamy bohatera pozytywnego. Rzecz jasna, sprawa z bohaterem pozytywnym jest łatwiejsza, jest kogo przeciwstawić bohaterowi negatywnemu. Nasze powoływania się na innych pisarzy, u których również nie ma bohatera pozytywnego, przyjmowane są po pierwsze, jako usiłowanie porównywania siebie z tymi wielkimi pisarzami. Po drugie — odpowiedź jest bardzo prosta: gdy mowa o Szczedrinie to w utworach jego bohaterem pozytywnym jest naród. Obecność jego jest najwidoczniej nieuchwytna skoro tak jak przedstawiony

jest w „Historii miasta Głupowa”, wywołuje litość a nie zachwyt. A w „Panach Gołowlewych” — czy naród też jest bohaterem pozytywnym? A powołanie się na bajkę, o tym jak jeden chłop wykarmił dwóch generałów — wstyd wprost słuchać czegoś podobnego! Kiedryna może uważa, że chłop, który ze swych włosów zrobił sidła żeby złowić dziczyznę dla generałów i który dobrowolnie oddaje się w niewolę — to pozytywny obraz rosyjskiego narodu? Michaił Jewgrafowicz Szczedrin z tym by się nie zgodził!

Nie powoływałbym się wcale na artykuł Kiedrynej, gdyby cały system argumentacji oskarżenia nie znajdował się na tej samej płaszczyźnie. Jak udowodnić antysowiecką postawę Siniawskiego i Daniela? Stosowano tu kilka chwytów. Chwyt frontalny, najprostszy — to przypisać autorowi myśli bohatera; tu można zejść daleko. Na próżno Siniawski sądzi, że tylko on uważany jest za antysemitę — ja, Daniel Julij Markowicz, Żyd, jestem również antysemitą. Wszystko za pomocą tego prostego chwytu: u mnie staruszek-posługacz mówi coś o Żydach, i oto w sprawie figuruje następujące określenie: „Mikołaj Arżak — jest skończonym, przekonany antysemitą”. Może to pisze jakiś niedoświadczony sprawozdawca? — nie, to pisze w swej wypowiedzi akademik Judin...

Istnieje również i następujący chwyt: izolowany urywek z tekstu. Należy wyrwać kilka zdań, coś niecoś powycinać — i udowadniać wszystko co się chce. Najbardziej przekonującym przykładem tego chwytu jest sposób w jaki z „Tu mówi Moskwa” zrobiono nawoływanie do terroru.

Cały czas powołują się tu na emigranta Filipowa: to on prawidłowo ocenił wasze utwory (to on okazuje się najwyższym kryterium prawdy dla prokuratora). Ale nawet Filipow nie potrafił wykorzystać takiej możliwości. Wydawałoby się, że niczego lepszego oczekiwać już nie można; jeżeli jest tam nawoływanie do terroru, to Filipow na pewno by powiedział: „Oto jak podziemni pisa-

rze sowieccy nawołują do zabójstw i rozprawy”. Ale nawet Filipow nie mógł tego powiedzieć.

Jeszcze jeden chwyt: zastąpienie oskarżeń bohatera wymyślonym oskarżeniem władzy sowieckiej — to znaczy, że autor wypowiada jakieś słowa demaskując bohatera — tymczasem oskarżenie uważa, że mowa jest o władzy sowieckiej. Oto przykład. Akt oskarżenia oparty jest w dużej mierze na wypowiedzi Gławlita. Oto co w tej wypowiedzi mówi się dosłownie: „Autor uważa za możliwe wprowadzenie w naszym kraju Dnia pederasty”. W rzeczywistości zaś idzie o ugodowca, cynika, malarza Czuprowa, który gotów był malować plakaty na dzień pederasty aby tylko zarobić. To o nim mówi główny bohater. Kogo więc on tu piętnuje — władzę sowiecką czy może innego bohatera?

W akcie oskarżenia, w wypowiedzi Gławlita, w przemówieniach oskarżycieli zabrzmiały te same cytaty z powieści „Odkupienie”. Czyje to są cytaty? „Więzienia są wewnątrz nas” — to okrzyk bohatera powieści, Wolskiego. Owszem, jest to mocne oskarżenie pod adresem wszystkich ludzi. I wcale się nie starałem, jak to twierdził Wasiliew, przedstawić sprawy tak jakbym się zajmował wytworną frazeologią; nie usiłuję odżegnywać się od politycznej treści mych utworów. W tych słowach Wolskiego istnieje treść polityczna — lecz co następuje po tych okrzykach? Kto krzyczy? Krzyczy to człowiek szalony, wariat, który wkrótce znajdzie się w szpitalu psychiatrycznym.

Jest jeszcze jeden bardzo prosty, ale bardzo skuteczny chwyt zmierzający do udowodnienia treści antysowieckiej: wymyślić ideę w imieniu autora i powiedzieć, że utwór zawiera napaści antysowieckie wówczas gdy ich tam nie ma. Oto opowieść „Ręce”. Mój obrońca, Kisieniszskij, udowadniał, wysuwając argumenty, że w tej powieści nie ma idei antysowieckiej, jakby się jej nie interpretowało. Odpowiadając mu, Kiedryna rzekła: „Popatrzcie, z jak niezwykłą dla niego wyrazistością i jaskrawo-

ścią, Daniel przedstawił scenę rozstrzelania”. Proszę, bardzo proszę, zastanówcie się nad tym coście powiedzieli: jaskrawość i wyrazistość opisu służą za dowody treści antysowieckiej. Taka była odpowiedź na wystąpienie obrońcy w sprawie opowiadania „Ręce” i ani słowa więcej. Pozostając przy tym opowiadaniu, proszę was wszystkich: zaraz skończy się posiedzenie sądu i pójście do domu; podejdźcie do swoich półek z książkami, weźcie książkę, otwórzcie ją i przeczytajcie jak czerwony dowódca przydzielony został do oddziału, który wykonuje egzekucję. Szerniał on i wysechł od tej pracy, wraca do domu zataczając się jak pijany. Rozstrzeliwuje nie popów lecz włościan; jest tam nawet taki szczegół, który dobrze pamiętam: przypomina on sobie rękę rozstrzelanego, zrogowaciała jak końskie kopyto. Jest mu bardzo źle, bardzo ciężko i bardzo strasznie, tak, że nawet nie zdaje egzaminu jako mężczyzna gdy pozostaje z ukochaną kobietą. No więc jak, czy ten urywek podpada pod sformułowania figurujące w akcie oskarżenia — że klasowa polityka represji przeciwko narodowi sowieckiemu moralnie i fizycznie okalecza ludzi...

SEDZIA: Co za bzdury! Jaka klasowa polityka represji?

DANIEL: Cytuję akt oskarżenia, w którym jest napisane (*czyta*): ... jakoby klasowa polityka represji przeciwko narodowi sowieckiemu. Tak jest napisane w akcie oskarżenia.

Jak prawdopodobnie domyśliliście się, opowiedziałem jeden rozdział z „Cichego Donu”. Bohaterzy, to czerwony dowódca Bunczuk i Anna.

W jaki sposób nas jeszcze oskarżają? Krytykę pewnego okresu podaje się jako krytykę całej epoki, krytykę pięciu lat jako krytykę pięćdziesięciu lat; jeżeli mowa jest zaledwie o dwóch, trzech latach, mówią, że to o całym okresie.

Oskarżyciele starają się nie zauważać, że cały artykuł Siniawskiego odnosi się do przeszłości, że nawet wszystkie czasowniki są w czasie przeszłym: „Myśmy zabijali” a

nie „my zabijamy”. Również i w moich utworach wszystko, z wyjątkiem opowiadania „Ręce”, jest o latach 50-tych (? Red.) o okresie, kiedy groźba powrotu kultu jednostki była realna. Mówiłem o tym cały czas, widoczne to jest z utworu, ale tego nie słyszano.

I wreszcie jeszcze jeden chwyt — zmiana adresu krytyki: nie zgadzanie się z poszczególnymi zjawiskami podaje się jako nie akceptowanie całego ustroju, systemu.

Oto po krótko metody i chwyt „udowodnienia” naszej winy. Może nie byłyby one dla nas tak straszne, gdyby nas słuchano. Lecz słusznie powiedział Siniawski: skąd wzięliśmy się strzygi, krwiopijcy, czy nie spadliśmy z nieba? W tym miejscu oskarżenie przechodzi do opisu jakimi jesteśmy szumowinami. Używa się dziwnych chwytów: oskarżyciel Wasiliew mówi, że za trzydzieści srebrników, pieluszki, koszule nylonowe sprzedaliśmy się, że porzuciłem uczciwą pracę nauczycielską i chodziłem z wyciągniętą ręką po redakcjach, błagając o tłumaczenia. Mógłbym poprosić swoją żonę, by mi przyniosła stosy listów od poetów, którzy mnie proszą o tłumaczenia ich wierszy. Nie dla łatwego chleba tłumacza odszedłem od zabezpieczonego zarobku nauczyciela, lecz dlatego, że od dzieciństwa marzyłem o pracy poetyckiej. Pierwsze tłumaczenie zrobiłem gdy miałem lat dwanaście. Jaki to łatwy chleb, wie każdy tłumacz. Porzuciłem życie zabezpieczone dla życia niepewnego. Odnosiłem się do tego jako do pracy mego życia, nigdy nie zajmowałem się tandetą. Wśród moich tłumaczeń były może i złe i mierne, lecz powodem tego była nieumiejętność a nie niedbałość.

Dziwne jest, że w dziedzinie, w której prawnik powinien być nieskazitelny, prokurator nie przyznaje faktów. Na początku myślałem, że pomylił się twierdząc, że zdawaliśmy sobie sprawę z charakteru naszych utworów: w 62 roku miała miejsce audycja radiowa, i myśmy potem przekazali zagranicę „Tu mówi Moskwa” i „Lubimow”. Pozwólcie, ale co nadali? Właśnie nadali „Tu mówi Moskwa” — cóż to, więc ja po raz drugi

przekazałem tę samą powieść? Pomyślałem, że to jest omyłka. Lecz dalej było to samo: powołując się na artykuł Riurykowa, prokurator twierdził, że „byli oni uprzedzeni, że znali ocenę i tym niemniej przekazali „Lubimow” i „Człowieka z MINAP’u”. Kiedy opublikowany został artykuł Riurykowa? W 62 roku. Kiedy przekazane zostały rękopisy? W 61 roku. Pomyłki? Nie. To oskarżyciel państwowy dodaje nową kreskę do portretu mojej osoby, złej i antysowieckiej. Każda nasza wypowiedź, najniewinniejsza, taka jaką by mógł tu wygłosić każdy z obecnych, jest przeinaczana: w „Tu mówi Moskwa” mowa o artykule wstępnym w „Izwiestiach” — aa, wykpiwaliście gazetę „Izwestia”? Nie gazetę, lecz gazetowe banały i język biurokratyczny. Mówią mi złośliwie: „Nareszcie przemówiliście własnym głosem!” — Czyż naprawdę mówienie o banałach gazetowych i o biurokratycznym języku jest antysowieckością? To jest dla mnie niezrozumiałe. Choć nie, w całości to wszystko jest zrozumiałe...

Niczego nie bierze się tu pod uwagę: ani orzeczeń „literaturoznawców” ani zeznań świadków. I tak mówi się: Siniawski, to antysemita; lecz nikt nie zadał sobie pytania dlaczego ma on takich przyjaciół, jak Daniel. Niech już będzie — Daniel jest sam antysemitą; lecz moja żona Bruchman, świadkowie Gołomsztok lub ta miło grająca kobieta, która zeznając mówiła wczoraj „jaki to Andłej doły człowiek”...

Najłatwiej jest nie słyszeć.

Wszystko co powiedziałem nie oznacza, że uważam siebie i Siniawskiego za świetlane i bezgrzeszne anioły i że należy nas zaraz po rozprawie sądowej uwolnić spod straży i odesłać do domu taksówką, na rachunek sądu. Wina nasza polega nie na tym, że napisaliśmy, lecz na tym, że przekazaliśmy swe utwory zagranicę. W naszych książkach znajduje się dużo nietaktów politycznych, przesady, ubliżeń. Lecz dwanaście lat życia Siniawskiego i dziewięć lat życia Daniela — czy to nie za wysoka cena

za lekkomyślność, niedopatrzenie i przerachowanie się?

Jak obaj mówiliśmy na śledztwie wstępnym i tutaj, głęboko żałujemy, że nasze utwory wykorzystane zostały przez siły reakcyjne i że tym samym przynieśliśmy zło i wyrządziliśmy szkodę naszemu krajowi. Nie chcieliśmy tego. Nie mieliśmy złego zamiaru, i proszę sąd, by wziął to pod uwagę.

Pragnę poprosić o przebaczenie wszystkich bliskich i przyjaciół, na których sprowadziliśmy nieszczęście.

Pragnę jeszcze powiedzieć, że żadne paragrafy kodeksu karnego i żadne oskarżenia nie przeszkodzą nam — Siniawskiemu i mnie uważać się za ludzi kochających swój kraj i swój naród.

To wszystko.

Gotów jestem do wysłuchania wyroku*.

14 lutego 1966.

* Andrej Siniawski został skazany na 7 lat łagrów o obostrzonym reżymie, zaś Julij Daniel na 5 lat takichże łagrów (Redakcja).

SPIS RZECZY

<i>Wstęp</i> Hélène Zamoyskiej	7
<i>Stenogram z procesu</i>	15
<i>„Ostatnie słowo” Andreja Siniawskiego</i>	97
<i>„Ostatnie słowo” Julija Daniela</i>	107



A C H E V E D'IMPRIMER
LE 22 A V R I L 1966
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, R U E S T E P H E N S O N ,
P A R I S (XVIII°)

Dépôt légal : 2^e trim. 1966

Just. Lit.
Raysi
28. XII. 66.

SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 **O kulcie jednostki i jego następstwach (1 F)**
- Nr 2 **Przemówienie 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21.X.1956. (1 F)**
- Nr 3 **Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha (wyczerpane).**
- Nr 4 **Warszawa-Kijów (1 F)**

W „BIBLIOTECIE KULTURY”

- Nr 5 **Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista” (8 F)**
- Nr 6 **Kultura Masowa — Praca Zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)**
- Nr 7 **Wiktor Sukiennicki: Kolumbowy Błąd — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)**
- Nr 8 **Węgry. — Praca zbiorowa w opr. i tłum. Czesława Miłosza (9 F)**
- Nr 9 **Adam Ciołkosz: Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska (15 F)**
- Nr 10 **Andrzej Stawar: Pisma ostatnie (wyczerpane)**
- Nr 11 **Sześć lat temu... (Kulisy polskiego Października) (10 F)**
- Nr 12 **Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła (10 F)**
- Nr 13 **Wiktor Sukiennicki: Biała księga (12,75 F)**
- Nr 14 **January Grzędziński: Maj 1926 (9 F)**
- Nr 15 **Dialog polsko-niemiecki (6 F)**

